

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Od ponad 20 lat siedzi za kratkami za morderstwo, którego nie popełnił

● Liliana Sonik: Zapach rozmarynu poprawia pamięć ● Prof. Tadeusiewicz: Mało znani polscy wynalazcy

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Nr 242 (24 718)

DZIENNIK POLSKI

Piątek, 17.10.2025 r.

Cena 6,50 zł
(w tym 8% VAT)

www.dziennikpolski24.pl

Piotr M. Cywiński,
dyrektor Muzeum
Auschwitz-Birkenau:
Nie uczymy się
na przeszłości **str. 23**

Ilona Ostrowska gra
w filmie „Seks dla
opornych”. Nam
mówi, jak pielęgnować
namiętność **str. 24**

**Yehuda
Prokopowicz**, jakiego
nie znacie. W szkole
grał Abbę na starym
pianinie **str. 22**

ROZMOWA
**Marszałek
Małopolski
Łukasz Smółka:**
Najważniejsze jest
bezpieczeństwo
STR. 16-17

STRATEGIA 2035 NA ROZWÓJ TYCH MIAST ZAMIERZA POSTAWIĆ RZĄD

Sawulski: Ważna jest jakość życia w Polsce

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski? Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 roku” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej tłumaczy: – W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrzająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa. Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne. I dodaje: Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich.

Premier Tusk:
Koalicja okazała się
trudniejsza, niż
sądziłem **str. 8**

Czytaj str. 14-15

**DO ZGŁOSZEŃ
GOTOWI
START!**

Zawalcz o obiekt sportowy
lub kulturalny w Twojej okolicy!

ZGŁOŚ NA WWW.GDYGRASZ.PL

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

FUNDACJA LOTTO
(H. H. KONOPACKI)

TOTALIZATOR SPORTOWY

Największy mecenas sportu i kultury

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA

● MAGAZYN PRZY SOBOCIE

PONIEDZIAŁEK

● DODATEK SPORTOWY

WTOREK

● PULS BIZNESU

ŚRODA

● MAGAZYN ZDROWIE

CZWARTEK

● POD PARAGRAFEM

PIĄTEK

● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

NASZ KOLEGA
JEST NAJSILNIEJSZY

Ludzkość weszła w fazę regresu. Co nie znaczy, że będzie gorzej. Na pewno będzie inaczej. Prześniemy udawać, że wspieliśmy się na poziom bliski moralnej doskonałości. Zamiast puszyć się i nadymać, dajmy sobie zgodę na powrót do fazy przedszkolnej i okładania się łopatkami w piaskownicy. Do takich wniosków skłoniła mnie obserwacja poczynania lidera światowego mocarstwa, czyli prezydenta USA. W dobrze pojętym własnym interesie należy go traktować jak wyrośnięte dziecko specjalnej troski - kazać mu, płaszczyć się, w kółko powtarzać, że jest najmądrzejszy, najsilniejszy i najpiękniejszy na podwórku.

Komentator i analityk Krzysztof Wojczal powtarza z uporem maniaka: mimo że Donald Trump co chwilę wygłasza głupoty i dwa razy dziennie zaprzecza sam sobie, to na nasze szczęście nie dogada się z przyczyn obiektywnych z Władimirem Putinem, więc póki co Ameryka sprzyja polskim interesom strategicznym. Pete Hegseth ogłosił się ministrem wojny (dawniej obrony) i ogłosił, że Ameryka zamierza siłą zaprowadzać pokój, co na razie sprawdza się w walce z Hamasem. Trzymajmy kciuki, by ta metoda została zastosowana konsekwentnie wobec Rosji. To jest istotne, a nie gadka Hegsetha o tym, że każdy amerykański żołnierz ma być krótko ostrzyżony, dokładnie ogolony i sprawny fizycznie („koniec z facetami w sukienkach”).

Wojczal podkreśla, że na skutek nacisków Trumpa europejskie państwa zrzeszone w NATO już zaczęły się zbroić, zaś na zakup amerykańskiej broni, która ma następnie trafić do Ukraińców, zamierzają przeznaczyć grube miliardy zabrane z rosyjskich rezerw, zamrożonych w 2022 roku na kontach w Brukseli. To by oznaczało, że Putin niejako sfinansuje rakiety, które polecą w jego stronę. Świetnie, bo tylko takie brutalne argumenty mogą do niego dotrzeć.

Z tego wszystkiego można wyciągnąć wniosek, że siła jest dobra. Kto silniejszy, ten lepszy. Oczywiście, dobra jest siła użyta w słusznej sprawie. Pytanie, kto definiuje słuszność. I tak według Trumpa słuszne jest to, co jest dobre dla USA. Mamy dobre powody, by kolegować się z najmocniejszym na podwórku. Dopóki nas lubi, inni nam nie podskoczą. Prawda, jakie to proste, niewyszukane myślenie?

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
13°C MIN
7°C

Wiatr W. 15 km/h

Uwaga: Piątek zachmurzony, ale jest szansa na słońce

JUTRO

MAX
9°C MIN
3°C

Wiatr WNW. 20 km/h

Uwaga: W sobotę będzie trochę chmur, trochę słońca

ZDJĘCIE DNIA

Cerkiew w Kwiatoniu uznana za Cud Polski. Drewniany zabytek to miejsce absolutnie niezwykle.

Kto słyszał o niezwykle zabytku z powiatu gorlickiego? Teraz to się zmieni. Drewniany zabytek został właśnie uznany za Cud Polski 2025 w znanym plebiscycie „National Geographic Traveler”. O wyniku decydowały głosy czytelników, oddano aż 200 tys. głosów. Wybrano 16 nowych „Cudów”. Kwiaton jest jedynym reprezentantem Małopolski w tej edycji. **Halina Gajda**



MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● GRAŻYNA SZAPOŁOWSKA, IKONA POLSKIEGO KINA ● MAGDA UMER MIAŁA BARDZO BOGATE ŻYCIE UCZUCIOWE ● POLSKIE GÓRY ZACHWYCAJĄ JESIENIĄ. GDZIE SIĘ WYBRAĆ?



FOT. TOMASZ BOLT

TEMAT DNIA

KOPIEC WANDY W NOWEJ HUCIE W ZŁYM STANIE, ALE NA REMONT KRAKÓW NIE MA PIENIEDZY. NAWET NA PAPIEROLOGIĘ, A CO DOPIERO PRACE W TERENIE

Piotr Rapalski
Kraków

Pisano o tym już nie raz, radni z Nowej Huty pisali do prezydentów Krakowa, wnioski do budżetu były składane. I co? I nic. Kopiec Wandy w Nowej Hucie wygląda jak wygląda, osuwa się jak się osuwał, sterczą wystające oberwane kamienie, a szczyt przypomina klepisko. Pomnik na szczycie pobazgrany i przydałoby się mu odświeżenie. Zapytaliśmy miasto czy zamierza coś z tym fantem zrobić. Okazuje się, że nie za bardzo...

To jeden z najstarszych zabytków Krakowa. Legendy mówią, że Wanda była córką założyciela miasta, księcia Kraka. Odrzuciwszy rękę niemieckiego władcy, rzuciła się w fale Wisły, nie chcąc narażać poddanych na zemstę zalotnika. Kopiec nagrobny usypiano w miejscu, gdzie z rzeki wyłowiono jej ciało.

Pierwsza wzmianka o kopcu pochodzi z XIII w. Był wtedy zwany Mogiłą i stąd też nazwa wioski, która leżała u podnóża. Dziś kopiec znajduje się w Nowej Hucie. Sąsiaduje z wielkim kombinatem metalurgicznym i jest jednym z najstarszych wciąż widocznych dowodów na działalność człowieka w tej okolicy. Powstał prawdopodobnie w VII lub VIII w. Istnieje też hipoteza datu-

jąca go, podobnie jak kopiec Krakusa, na czasy Celtów, czyli I wiek n.e.

Rewitalizacja Kopca Wandy, podobnie jak w latach ubiegłych, została wpisana na listę rankingową do budżetu na rok 2026 - ok. 1 mln zł na dokumentację, czas jej wykonania to ok. 2 lata, koszt rewitalizacji rozłożony na kolejne lata to ok. 20 mln zł. Sporo, więc inwestycja czeka na ławce rezerwowych. Mogłaby tu pomóc dotacja ze Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, ale trudno z wnioskiem o pieniądze wystąpić... Do złożenia wniosku do SKOZK potrzebna jest dokumentacja z pozwoleniem na budowę. Trzeba mieć jednak na uwadze, że w przypadku tego rodzaju obiektu koszt wykonania samej dokumentacji to ok. 1 mln zł i dość długi proces. Wymaga to uzgodnień konserwatorskich, ekspertyz, badań geologicznych, odwiertów itp. Stopień skomplikowania zadania wpływa na koszty. Nie można więc wy-

konać tego rodzaju dokumentacji bez zabezpieczenia odpowiednich środków na ten cel - informuje Aleksandra Mikolaszek, Kierownik Zespołu ds. komunikacji i mediów Zarządu Zieleni Miejskiej w Krakowie. I mamy błędne koło - nie ma pieniędzy, by móc pozyskać pieniądze.

A ponadto: „W przypadku uzyskania środków konieczne jest wystąpienie do służb konserwatorskich o stosowne zalecenia. Poprzednie wydane były ponad 5 lat temu i dotyczyły wcześniejszych planów zagospodarowania terenu. Po takim czasie, zwłaszcza w przypadku materii zabytkowej, zmieniającego się podejścia czy stanu technicznego obiektu, konieczne jest uzyskanie aktualnych, adekwatnych wytycznych. Czyli nawet jak pieniądze się znajdą, to sprawa może rozbić się o analizy, dyskusje, „tworzenie wytycznych”, które wpłyną na inwestycje, a może i na wzrost kosztów, co ponownie utrudni ratowanie kopca Wandy.



FOT. MARCIN BANASIK

PRZYRODA

Wiewiórka
chuliganka

Jesień w pełni, zima za płotem. Niektóre zwierzęki gromadzą zapasy. Choćby wiewiórki. Do spiżarni z rzadka trafiają suszone grzyby. Suszki nabite na gałęzie wielokrotnie namakają na deszczu i spadają na ziemię. Najlepiej jako prowiant sprawdzają się owoce. Żołędzie, orzechy laskowe czy włoskie. Za spiżarnię służą dziuple i płytkie piwniczki wykopane u podstawy pni drzew. Te pierwsze łatwo okraść, a do drugich zgubić drogę, gdy spadnie śnieg. Co do kradzieży, to wiewiórki łupienie cudzych zapasów mają we krwi. Nie pomoże maskowanie zbiorów, gdyż inne ruderelce podglądają kolegów kopiących jamkę w ziemi. Proszę zapomnieć o słabej pamięci rudych gryzoni, którą się im przypisuje. Wiele nagromadzonych pracownic zapasów pada łupem innych wiewiórek, gawronów, wron, srok czy sójek. Wiele ciekawskich oczu śledzi poczynania wiewiórek, by czym prędzej zrabować zapasy. Na własne oczy widziałem jak w parku skrytka z orzechami włoskimi została opróżniona po kilku minutach po odejściu właściciela. Niewiele pomoże staranne zasypywanie suchymi liśćmi czy udeptywanie ziemi. Byłem świadkiem paskudnej awantury, gdy złodziej został przyłapany na gorącym uczynku. Na ziemi zostało nieco sierści i kilka kropli krwi. Nie ma litości, oj nie ma. I wreszcie mit o jakoby spokojnej naturze wiewiórki. To brutalny chuligan o czym jeszcze opowiem. **Grzegorz Tabasz**

Kronika Krakowska

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś zegnamy

Cmentarz Rakowicki

9:00 - Stanisław Mróz (lat 76)
9:40 - Karolina Wójcik
- Piotrowicz (lat 47)
10:20 - Łukasz Koziański (lat 41)
11:00 - Halina Twardowska
(lat 92)
11:00 - Alicja Opach (lat 77)
11:40 - Mirosława Chmielewska
(lat 92)
13:00 - Zofia Kaczor-
Młodożeniec (lat 76)
13:40 - Halina Kościelniak
(lat 91)
Cmentarz Podgórski
11:00 - Stanisław Król (lat 90)
12:00 - Krzysztof Łeszyk (lat 47)
Cmentarz Kobierzyn
- Lubostroń
14:00 - Krystyna Filuś (lat 82)
Cmentarz Prądnik Czerwony
10:20 - Władysław Urbanik
(lat 78)

11:00 - Barbara Karwińska
- Wincenciak (lat 87)
11:00 - Tadeusz Stojek (lat 89)
11:40 - Marek Nawierski (lat 75)
11:40 - Jolanta Olech (lat 79)
12:20 - Genowefa Balcarczyk
(lat 92)
12:20 - Józef Aronowski (lat 86)
13:00 - Edward Kordziej (lat 85)
13:40 - Andrzej Leśniak (lat 70)
13:40 - Wiesława Szklarska
(lat 79)
Cmentarz Grębałów
10:20 - Marek Najhaus (lat 73)
11:00 - Halina Smok (lat 75)
13:00 - Zofia Kozak (lat 81)
13:40 - Małgorzata Bober (lat 71)
Cmentarz Komunalny
w Podgórkach Tynieckich
8:30 - Kazimierz Grzymalski
(lat 77)
9:15 - Ryszard Andrys
(lat 73)

36

tysięcy brutto. Tyle ma kosztować naprawa kładki nad Trasą Wolbromską, w którą wjechała i zaklinowała się ciężarówka.

REGION

Romska szajka rozbija! Oszukiwali ludzi na wielkie pieniądze.

Policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Przeciwno Mieniu z Krakowa rozpracowali szajkę oszustów narodowości romskiej. - Zatrzymane

osoby działały w zorganizowanej grupie przestępczej, w której z podziałem na role oszukiwały na tzw. „legendę” starsze osoby. Czynności wykonywane przez funkcjonariuszy realizowane były pod nadzorem Prokuratury Rejonowej Kraków Nowa Huta - informują.

KRAKÓW

TELEFON

dziennikarza dyżurnego

 **697 730 318**

E-MAIL

 **redakcja@gk.pl**

Napad na 13-latkę. Rozpoczął się proces

Łukasz Bobek

lukasz.bobek@polskapress.pl

W Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu rozpoczął się proces 20-latka, który oskarżony jest o usiłowanie gwałtu na dziewczynie i naruszenie nieetykalności cielesnej innej nieletniej.

Sąd wyłączył jawność postępowania - z uwagi na dobro małoletnich pokrzywdzonych.

Proces dotyczy Filipa W. - mężczyzny, który na początku tego roku zdaniem prokuratury usiłował zgwałcić 13-latkę.

Do zdarzenia doszło 12 lutego rano, gdy dziewczyna szła do szkoły. Do gwałtu nie doszło, bo napastnik został spłoszony przez inne osoby.

13-latkę po zdarzeniu trafiła do szpitala. Na szczęście okazało się, że doznała jedynie niegroźnych obrażeń. Po kilku godzi-



20-latek oskarżony o usiłowanie gwałtu na 13-latce w Rabce-Zdrój w czasie doprowadzenia do prokuratury

nach została wypisana do domu.

Tego samego dnia policja opublikowała zdjęcia napastnika z monitoringu, dzięki czemu udało się go zidentyfikować i po kilku godzinach zatrzymać. Mężczyzna oskarżony jest o usiłowanie zgwałcenia małoletniej.

Za to przestępstwo grozi kara od pięciu lat do nawet dożywocia. Nie przyznał się do winy.

W toku śledztwa okazało się, że 20-latek odpowiedzialny jest także za napad na inną nieletnią. Do zdarzenia doszło w listopada 2024 roku. Filip W. miał napaść na nastolatkę na terenie Rabki.

Według śledczych, próbował ją zaciągnąć do jednego z domów. Dziewczyna zdołała się mu wyrwać i uciec. - Zeznania pokrzywdzonej nie pozwalały przyjąć, że był tam podtekst seksualny - mówił „Gazecie Krakowskiej” w sierpniu 2025 roku Jacek Tętnowski, prokurator rejonowy w Nowym Targu.

Za naruszenie nieetykalności cielesnej grozi mu do roku więzienia. Jednak ten dotyczący usiłowania gwałtu obarczony jest karą od 5 lat więzienia do dożywocia.

Początkowo Sąd Rejonowy w Nowym Targu zastosował wobec niego poręczenie majątkowe w wysokości 50 tys. zł oraz dozór policji. Po zażaleniu prokuratury Sąd Okręgowy w Nowym Sączu uchylił tę decyzję i zastosował wobec 20-latka areszt tymczasowy. Filip W. przebywa w areszcie od marca 2025 roku.

AKCJA SPECJALNA WYDAWNICTWA CZARNA OWCA

0011394572

Pół miliona sprzedanych egzemplarzy

Dlaczego Polska czeka tylko na Brudnego?

Brutalny, niepokorny, złamany przez życie. Na każde jego śledztwo czekają setki tysięcy czytelników. Jeśli ktoś jeszcze nie wie, kim jest Igor Brudny, powinien się przekonać - choćby po to, by zrozumieć, dlaczego tyle osób nie wyobraża sobie bez niego polskiej literatury gatunkowej.

Dom opleciony bluszczem, kruki na płocie, dziecko, które nie chce wracać do matki.

Tak zaczyna się Fetysz. To prolog, w którym Piotrowski pokazuje, skąd bierze się zło - z traum, których nie da się przepracować, z dzieciństwa, które zostawia blizny na całe życie.

Igor Brudny wie o tym najlepiej. Dorastał w sierocińcu, gdzie przemoc była codziennością, a milczenie - jedyną strategią przetrwania. Dziś nosi policyjną odznakę i pracuje w Zielonej Górze. Miasto pachnie winem, bo trwa Winobranie. Na rynku gwar, dzieci śmieją się w tłumie, karuzele grają wesołe melodie, a za ledwie kilka ulic dalej, w piwnicy pełnej szczurów i stęchlizny, ktoś właśnie torturuje kobietę...

Każde kolejne odkrycie otwiera stare rany

W Fetyszu Brudny staje wobec najcięższego śledztwa w swojej karierze. Kobieta ginie w sposób tak brutalny, że wytrąca to z równowagi nawet policjantów przyzwyczajonych do przemocy. Brudny - odsunięty i skreślony

przez przełożonych - wkracza w dochodzenie, bo wie, że jeśli teraz odpuści, nie będzie już odwrotu. To śledztwo, które musi doprowadzić do końca, nawet jeśli oznacza to zejście na samo dno.

Trop prowadzi do grupy mężczyzn, którzy żyją w świecie pornografii i forów pełnych nienawiści. Wśród nich jest Paweł Baszta - wychowanek tego samego sierocińca co Brudny. Sprawa szybko staje się osobista.

Piotrowski buduje z tej historii nie tylko kryminał, ale także komentarz społeczny. Piśsze o mężczyznach, którzy nie odnajdują się w świecie równoprawnienia, o kobietach, które płacą za to najwyższą cenę, i o przemocy, która przenika z internetu do rzeczywistości. Fetysz mierzy się z jednym z najgroźniejszych zjawisk współczesności - środowiskiem incel. Autor nie pokazuje ich jak internetowej ciekawostki, ale jak realne zagrożenie. To ludzie z sąsiedztwa - synowie, koledzy z pracy, ci, którzy za zamkniętymi drzwiami zamieniają frustrację w nienawiść. I w przemoc.

Najciemniejsza odsłona serii

To dlatego Fetysz ma w sobie szczególną siłę. Jest najciemniejszy, najbardziej poruszający. Piotrowski nie oszczędza czytelnika - od pierwszych stron prowadzi go w miejscę, gdzie strach pachnie wilgocią i zgnilizną. Każda scena jest intensywna, pełna napięcia i emocji.

Fenomen Brudnego polega na tym, że jego historie wciągają jak narkotyk. Nie da się ich czytać „po trochu”. Każdy rozdział zostaje w głowie, każdy dialog coś odsłania. To literatura, która nie daje spokoju - emocjonalna, gęsta, niepokojąca.

Brudny to bohater, którego nie da się zaszufladkować. Twardy, ale nie pozbawiony empatii. Zniszczony, ale nie złamany. W jego historii odbija się to, co najbardziej ludzkie - słabość, gniew, potrzeba sprawiedliwości. Może dlatego właśnie czytelnicy czekają na każdą nową część serii jak na spotkanie z kimś bliskim, choć niebezpiecznym.

Fenomen, który wymyka się gatunkowi

Piotrowski od lat udowadnia, że literatura gatunkowa może być nie tylko emocjonująca, ale i ważna. Jego książki mają tempo thrillera, ale pod tą warstwą czai się głęboka refleksja o współczesnym świecie - o kryzysie męskości, przemocy, samotności i potrzebie sensu. W Fetyszu autor wraca do tego, co jest jego znakiem rozpoznawczym: napięcia między surowością a empatią, chłodnym śledztwem a emocjonalnym dramatem. Widać, że Piotrowski dojrzeł wraz z Brudnym - każdy tom serii jest nie tylko kolejnym etapem śledztwa, ale i psychologiczną podróżą w głąb człowieka, który wciąż próbuje uwierzyć, że mimo wszystkiego, co widział, świat może mieć jeszcze jakiś porządek. Jedno jest pewne - Brudny nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. A każdy, kto sięgnie po Fetysz, natychmiast zrozumie, dlaczego nie zamierza milczeć. I dlaczego dziś to właśnie on jest najpopularniejszym gliną w Polsce.



Cenny wynalazek naukowców z UJ i Politechniki Lwowskiej

Małgorzata Mrowiec
Kraków

Badacze z Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ oraz Politechniki Lwowskiej opracowali nowy typ biopowłok, które potrafią samoczynnie reagować na zmiany temperatury i pH.

To przełomowe rozwiązanie może znaleźć zastosowanie w biomedycynie, np. w inteligentnych implantach czy kontrolowanym uwalnianiu leków.

Czy można stworzyć materiał, który sam dostosowuje się do otoczenia? Właśnie tego dokonano. A wyniki badań zostały opublikowane w prestiżowym czasopiśmie „Chemical Engineering Journal”. Jak przekazuje UJ, zespół badaczy opracował

nanostrukturalne powłoki polimerowe wytworzone z monomerów pochodzących z oleju rybnego - surowca odnawialnego. Uzyskane materiały wykazują wyjątkowy mechanizm termoprzełączalności, który - w przeciwieństwie do znanych wcześniej rozwiązań - zależy nie tylko od temperatury, lecz także od pH środowiska.

Wraz ze wzrostem temperatury powłoka przechodzi kolejne etapy przemiany: z materiału sprężystego staje się cieczą lepłą. Co więcej, w środowisku o pH 5-7 powierzchnia staje się bardziej hydrofilowa i bardziej „czuła” na ciepło - jej reakcja na temperaturę wyraźnie wzrasta. W warunkach skrajnie kwaśnych lub zasadowych (pH 3 i 9) struktura powłoki ulega przebudowie na poziomie mikroskopowym.



Prof. Andrzej Budkowski z UJ i Anastasiia Chebotar, studentka Politechniki Lwowskiej

Akt oskarżenia w sprawie śmiertelnego pobicia

Marcin Banasik
Kraków

Krakowska prokuratura oskarżyła Łukasza N. i Artura K. o udział w bójce, której skutkiem była śmierć poszkodowanego, za co grozi im maksymalnie 15 lat więzienia.

Marcin P. został brutalnie pobity 2 czerwca br. w samym centrum Krakowa w windzie prowadzącej na parking podziemny na placu Na Groblach. Zmarł 6 dni później w szpitalu.

Według ustaleń prokuratury mężczyźni mieli pić z Marcinem P. alkohol, a później doszło między nimi do sprzeczki. - Oskarżeni pobili poprzez uderzanie pięściami, łokciem po twarzy oraz kopanie po całym ciele i twarzy Marcina P. Pokrzywdzony odnaleziony został przez przypadkową osobę w rejonie

windy znajdującej się przy Bulwarach Wiślanych - mówi rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Krakowie Oliwia Bożek Michalec.

W wyniku odniesionych obrażeń pokrzywdzony zmarł w dniu 8 czerwca 2025 roku w Szpitalu Wojskowym w Krakowie. Oskarżeni nadal przebywają w areszcie. Sprawcom grozi kara do 15 lat pozbawienia wolności.

2 czerwca późnym wieczorem mężczyzna spacerujący z psem zauważył na placu Na Groblach raną osobę, która leżała w wejściu do windy do podziemnego parkingu.

- Obrażenia, których doznała ofiara świadczyły o tym, że został pobity - mówił w czerwcu Piotr Szpiech, rzecznik krakowskiej policji. Dodaje, że policja, mimo braku zapisu z jednej z kamer, zabezpieczyła materiał dowodowy w tej sprawie.

Dwie nowe wieże widokowe w Gorcach? Będą klasyczne

Łukasz Bobek
Nowy Targ

Miasto Nowy Targ otrzymało ponad 2,3 miliona złotych dofinansowania na budowę dwóch klasycznych wież widokowych w Gorcach. Inwestycja ma szansę na realizację.

Inwestycja, która od lat była jedynie koncepcją, teraz ma szansę na realizację dzięki środkom z programu Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Wieże mają powstać na Długiej Polanie oraz Łąpsowej Polanie - dwóch popularnych punktach turystycznych w rejonie Turbacza. Jak podkreśla Waldemar Wojtaszek, wiceburmistrz Nowego Targu, dofinansowanie już jest, więc w perspektywie roku, dwóch proces inwestycyjny może być uruchomiony. - Przetargi, realizacja - trzeba założyć rozsądny termin realizacyjny - dodaje.

Choć projekt zakłada budowę dwóch obiektów, to właśnie lokalizacja na Łąpsowej Polanie budzi najwięcej emocji. Część radnych wskazuje na trudności z dostępem, brak infrastruktury parkingowej oraz obawy o ingerencję w naturalny krajobraz. Z kolei Długa Polana, jako miejsce już zagospodarowane turystycznie, nie wzbudza większych zastrzeżeń. - Nie ma większych przeciwwskazań co do tej wieży - mówi Wojtaszek o Długiej Po-



Planowana wieża widokowa w Gorcach. Inwestycja ma szansę na realizację dzięki środkom z programu Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych

lanie. - Druga lokalizacja, tutaj zdania są podzielone.

W przeciwieństwie do nowoczesnych konstrukcji typu Brama w Gorce czy Sky Walk Poronin, planowane wieże będą miały klasyczną formę - drewnianą konstrukcję na żelbetonowych fundamentach, z wewnętrznymi schodami i platformą widokową na wysokości około 21 metrów. Całkowita wysokość każdej z wież wyniesie około 28 metrów. Obiekty nie będą wyposażone w zaplecze gastronomiczne ani media - to tzw. zimne wieże, służące wyłącznie rekreacji i ob-

serwacji. - To klasyczna wieża widokowa, punkt widokowy. Nie będzie nawet dominować w krajobrazie - zaznacza wiceburmistrz Wojtaszek. - Ludzie lubią spacerować, a wieże są punktem odniesienia. To nie moda, to sposób na kanalizowanie

Ludzie lubią spacerować, a wieże są punktem odniesienia. To nie moda, to sposób na kanalizowanie ruchu turystycznego

nie ruchu turystycznego - dodaje.

Wieże widokowe nie są nowością w Gorcach. Turyści mogą już podziwiać panoramy z konstrukcji na szczytach Magurki, Gorca, Lubania i Koziaza. Każda z nich oferuje widok na Tatry, Pieniny, Kotlinę Nowotarską i Beskidy. Nowe obiekty mają uzupełnić tę ofertę. Wieża na Łąpsowej Polanie ma dodatkowo pełnić funkcję punktu obserwacyjnego i pomóc w rozładunku ruchu turystycznego z najbardziej obleganych szlaków - zielonego i żółtego - prowadzących na Turbacza.

Obwodnica Wadowic. Jest gotowy projekt i wniosek o pozwolenie na budowę

Małgorzata Gleń
Wadowice

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad ogłosiła: „Mamy gotowy projekt budowlany i wniosek o pozwolenie na budowę”. Teraz ruch po stronie Wojewody Małopolskiego.

Gdy będzie zgoda na budowę, pozostanie wyłonienie wykonawcy i jej rozpoczęcie.

Porozumienie z gminą Wadowice, dotyczące wspólnego przygotowania obwodnicy, zostało zawarte w 2019 r. Zgodnie z umową po stronie gminy jest: przygotowanie inwestycji - opracowanie dokumentacji projektowej, uzyskanie decyzji środowiskowej oraz decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID), a także wykup gruntów. Po naszej stronie jest budowa



Tu ma zaczynać się obwodnica Wadowic

drogi i jej sfinansowanie. Tylko i aż - podkreśla Anna Bałga z GDDKiA z oddziału w Krakowie.

Południowa obwodnica Wadowic będzie wychodzić z ronda Gen. Leopolda Okulickiego, na którym krzyżują się dwie

drogi krajowe: DK28 z Zatora do Medyki oraz DK52 z Bielska-Białej do Modlniczki (pod Krakowem). Następnie obwodnica pobiegnie wzdłuż rzeki Skawy, aż do ul. Zegadłowicza, będącej częścią drogi krajowej nr 28. - Właśnie tam zbudujemy rondo, które w przyszłości pozwoli na wjazd na Beskidzką Drogę Integracyjną, czyli S52 - informuje Anna Bałga.

Zgodnie z planem wszystkie trzy rondo - dwa istniejące (Okulickiego i Błonie), które zostaną rozbudowane oraz jedno, które dopiero powstanie na DK28 - będą mieć charakter turbinowy. Na odcinku rondo Okulickiego - rondo Błonie (zwanym potocznie także rondem Kalińskiego) droga będzie biegła po istniejącym śladzie i będzie mieć po dwa pasy ruchu w każdym kierunku. Na dalszym odcinku będzie biegła w nowym śladzie

wzdłuż Skawy i będzie mieć dwa pasy ruchu o szerokości 3,5 m, po jednym w każdym kierunku.

Ponadto, w ramach tej inwestycji, powstaną most nad Dąbrówką oraz kładka pieszo-rowerowa, która od północy będzie się łączyła ze ścieżką rowerową, a od południa z dodatkową jezdnią, którą dopiero powstanie. Jezdnia ta będzie prowadziła w kierunku szlaku VeloSkawa i będzie połączona z ul. Błonie poprzez przejazd pod obwodnicą.

Układ drogowy w Wadowicach w obecnym stanie powoduje, że jadący DK28 w kierunku Beskidów muszą wjechać w głąb miasta i nadkładać drogi. Dzięki wybudowaniu nowej obwodnicy będą mogli ominąć szeregi ulic, w tym Lwowską, Putka i Zegadłowicza, a sama trasa przejazdu skróci się o 500 m.

Jest prawomocny wyrok w sprawie pożaru archiwum

Marcin Banasik
Kraków

Sąd odwoławczy uznał, że sąd pierwszej instancji wydał sprawiedliwy wyrok w sprawie rzeczoznawcy ds. ochrony przeciwpożarowej.

Oznacza to, że wyrok sześciu miesięcy więzienia w zawieszeniu na dwa lata dla Andrzeja H. został utrzymany. Takiej kary domagała się prokuratura. Z kolei obrońca Andrzeja H. twierdzi, że jego klient jest niewinny i nigdy nie powinien stać przed sądem w charakterze oskarżonego. Wyrok jest prawomocny.

9 kwietnia tego roku, na początku uzasadnienia nieprawomocnego wyroku, sąd podkreślił, że sprawa, która toczyła się przed wymiarem sprawiedliwości nie dostarcza odpowiedzi na pytanie, dlaczego archiwum się spaliło. - Z pewnością oskarżony nie jest osobą odpowiedzialną za pożar - mówił w kwintniu sędzia Sławomir Szymer. Dodał, że najbardziej prawdopodobną przyczyną po-



Andrzej H., rzeczoznawca ds. ochrony przeciwpożarowej, nie przyznaje się do winy

żaru było to, że jedno z urządzeń uruchomiło się wadliwie. To właśnie urządzenie do gaszenia pożaru spowodowało sam pożar, rozpylając gorący żużel o temperaturze 800 stopni Celsjusza, który spadł na papierowe akta.

W wyroku sąd uznał oskarżonego za winnego popełnienia zarzucanego mu czynu i wskazał, że poświadczenie nieprawdy polegało na podaniu, że

projekt budowlany został uzgodniony zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa, podczas gdy zawiadomienie o uzgodnieniu projektu budowlanego zawierało nieprawdziwe wartości obciążania ogniowego segmentów magazynowych oraz brak było wymaganego scenariusza pożarowego.

Andrzej H. nie krył zaskoczenia wyrokiem skazującym. - Jestem niewinny. Nie było obo-

wiązku sporządzenia scenariusza pożarowego, a ja zostałem skazany za to, że nie było tego scenariusza. Sąd oparł się na błędnych rozważaniach biegłych. Będę odwoływał się od wyroku - mówił 9 kwietnia po wyjściu z sali sądowej oskarżony.

Jednym z dwóch głównych wątków w całej sprawie jest kwestia scenariusza pożarowego, którego sporządzenie, według prokurator Doroty Tuchowskiej, było w świetle obowiązujących przepisów dla budynku miejskiego archiwum konieczne. Z kolei obrońca oskarżonego w mowie końcowej zapewniał, że zgodnie z ówczes (2017 r) obowiązującymi przepisami rzeczoznawca ds. ochrony przeciwpożarowej nie miał takiego obowiązku.

Drugim wątek dotyczył podania nieprawdziwych wartości obciążenia ogniowego segmentów. Prokurator wskazywała, że są to okoliczności obciążające oskarżonego, natomiast obrońca zapewniał, iż doszło do mało istotnej „omyłki pisarskiej”.

Wielka akcja policjantów. Uderzenie w narkotykowy gang pseudokibiców

Piotr Tymczak
Kraków, Tarnów

Akcja policjantów z Krakowa i Tarnowa zakończyła się sukcesem. Uderzyli w narkotykowy gang pseudokibiców. Proceder przynosił milionowe zyski.

Policjanci Centralnego Biura Śledczego Policji, Komendy Miejskiej Policji w Krakowie oraz Komendy Miejskiej Policji w Tarnowie działając pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Tarnowie, przeprowadzili wspólną operację wymierzoną w zorganizowaną grupę przestępczą powiązaną ze środowiskiem pseudokibiców, która zajmowała się produkcją i handlem narkotykami. Ustalliliśmy, że działania były prowadzone w Tarnowie, Krakowie oraz pod Krakowem.

- W wyniku działań zlikwidowano nielegalne laboratorium mefedronu, zabezpieczono narkotyki o czarnorynkowej wartości przeszło 30 milionów złotych i zatrzymano 10 osób powiązanych z prze-

stępczym procederem - informuje CBŚ.

Podczas realizacji zatrzymano 8 osób oraz przeszukano 15 wytypowanych miejsc. W wyniku działań policjanci zabezpieczyli prawie 9 kg mefedronu, 4 kg marihuany, tabletki ecstasy, kokainę oraz liczne niebezpieczne przedmioty - maczety, karczowniki, gaz pieprzowy oraz broń czarnoprochową i dwie jednostki broni krótkiej, które przekazano do badań. Dodatkowo zabezpieczono gotówkę w kwocie blisko 270 tysięcy złotych.

Zatrzymani zostali doprowadzeni do Prokuratury Okręgowej w Tarnowie, gdzie usłyszeli zarzuty dotyczące produkcji, posiadania i wprowadzania do obrotu znacznych ilości narkotyków. Z ustaleń śledczych wynika, że w latach 2024-2025 mogli wprowadzić do obrotu nawet tonę różnego rodzaju narkotyków.

- Sprawa ma charakter rozwojowy, w wyniku której łącznie zatrzymano już 10 osób - zaznacza CBŚ.

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako fundament cyfrowej administracji



Długie i kosztowne procedury urzędowe. Tony papieru i wielkie archiwa z dokumentami. Tylko jedna trzecia jednostek administracji publicznej korzysta z systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją (EZD). To może się zmienić, a sprawy urzędowe staną się łatwe do załatwienia - bo niezbędne informacje będą w chmurze. Teraz podmioty publiczne mają szansę na wsparcie w korzystaniu z EZD RP - systemu opracowanego i wdrażanego przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji.



EZD RP elektroniczne zarządzanie dokumentacją jest dostępne dla wszystkich podmiotów - od najmniejszych, takich jak przedszkola czy biblioteki, po największe - jak ministerstwa czy NIK.

Czym jest EZD RP?

System EZD RP umożliwił urzędnikom i obywatelom sprawniejsze i łatwiejsze obsługiwanie spraw. Mniej sytuacji związanych z szukaniem dokumentów, mniej teczek aktowych, mniej papieru w archiwach. Znika też problem przestoju np. z powodu choroby czy urlopu pracownika - wskazany urzędnik ma dostęp do niezbędnych danych w dowolnym momencie.

EZD RP jest następcą istniejącego rozwiązania EZD PUW. Nowy system umożliwił:

- obsługę cyfrowej kancelarii,
- wyszukiwanie, rejestrację i dekretację dokumentów,

- zarządzanie informacją oraz sprawami i zadaniami,
- generowanie powiadomień i przypomnień
- przygotowanie materiałów do archiwum,
- integrację z ePUAP i usługą e-Doręczeń.

Dzięki integracji z ePUAP i e-Doręczeniami, wszystkie informacje będą znajdować się w jednym miejscu.

Jak mówi Mariusz Madejczyk, zastępca dyrektora NASK: - EZD RP jest także skutecznym narzędziem dla kierowników jednostki. Nasze doświadczenie pokazuje, że urzędy, które wdrożyły EZD, funkcjonują sprawniej, a urzędnicy mają większe poczucie odpowiedzialności za zadania, które im powierzono.

Wartość strategiczna i wyzwania

EZD RP to coś więcej niż system do elektronicznego obiegu dokumentów. Prze-

chowywanie danych w chmurze rządowej zapewnia bezpieczeństwo przetwarzanych informacji. Wspólny system eliminuje rozproszenie technologiczne i umożliwia centralne zarządzanie aktualizacjami. Obniża to koszty i ryzyko operacyjne.

Jednym z wyzwań pozostaje zmiana kultury organizacyjnej. Urzędnicy - przy wsparciu NASK - będą uczyć się pracy na dokumentach cyfrowych. Po wielu latach spędzonych na wypełnianiu papierowych dokumentów, to proces, który stanowi wyzwanie, ale jest całkowicie realny.

Szkolenia, które są niezbędnym elementem wdrażania EZD RP, pozwolą na oswajanie się z systemem. Program szkoleń merytorycznych i technicznych finansowanych ze środków KPO obejmuje 75 tys. użytkowników. Każdy z nich będzie gotowy do pracy w nowym modelu - elektronicznego zarządzania dokumentacją.

Zakres projektu z KPO: skala, użytkownicy, szkolenia

Dzięki środkom z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększa-

nia Odporności, aplikacja EZD RP jest dostępna w środowisku chmurowym (SaaS EZD RP) dla jeszcze większego grona użytkowników. Zniesie to technologiczną barierę dla podmiotów, które dotychczas miały trudności z wdrożeniem systemu EZD w modelu on-premise (instalacja na własnej infrastrukturze).

Projekt finansowany ze środków KPO obejmuje:

- budowę chmurowej infrastruktury SaaS EZD RP dla 300 000 użytkowników,
- wdrożenie systemu w 2 000 jednostkach administracji publicznej,
- przeszkolenie 75 000 użytkowników EZD RP.

EZD RP jest ważnym elementem projektu Strategii Cyfryzacji Państwa realizowanego przez Ministerstwo Cyfryzacji. Już ponad 1500 jednostek korzysta z EZD RP, a kolejnych ponad 1300 instytucji jest w trakcie wdrożenia systemu.

Wygodny model kaskadowy

Jednostki realizujące zadania publiczne, w tym jednostki samorządu terytorialnego,

np. urząd marszałkowski czy urząd miasta, mogą wdrożyć EZD RP w formule kaskadowej. Stają się wtedy Podmiotem Wiodącym, a wskazani pracownicy tworzą Zespoły Wdrożeniowe. Następnie - przy wsparciu NASK - poznają możliwości EZD RP i szkolą się, jak efektywnie korzystać z elektronicznego zarządzania dokumentacją. Dzięki temu osoby z Zespołu Wdrożeniowego zdobywają kompetencje, które pozwolą na wsparcie innych podmiotów we wdrażaniu EZD RP.

Ze wsparcia wdrożeniowego i merytorycznego NASK mogą korzystać instytucje, które nie wykorzystują obecnie innego systemu klasy EZD, nie prowadzą działalności gospodarczej w rozumieniu przepisów prawa Unii Europejskiej i spełniają wymogi merytoryczne i techniczne opisane w dokumencie.

Upowszechnianie EZD RP to strategiczna inwestycja w nowoczesną administrację publiczną.

Więcej informacji na ten temat można znaleźć na stronie: ezdrp.gov.pl/kpo.

Od 1 stycznia 2028 roku wszystkie jednostki administracji publicznej w Polsce będą zobowiązane do stosowania systemów klasy EZD. Oznacza to w dużej mierze pożegnanie papierowego obiegu dokumentów. Sprawy urzędowe będą załatwiane elektronicznie, a ważne informacje będą przetwarzane i przechowywane w chmurze.

W centrum tej transformacji znajduje się projekt EZD RP - ważny element Strategii Cyfryzacji Państwa. To system wytwarzany, wdrażany i utrzymywany przez NASK we współpracy z Ministerstwem Cyfryzacji. Dzięki

„LARP. Miłość, trolle i inne questy”. Polska komedia, jakiej jeszcze nie było



Film „LARP. Miłość, trolle i inne questy” od dziś można będzie oglądać w krakowskich kinach.

Paweł Gzyl
Kraków

„LARP. Miłość, trolle i inne questy” to fabularny debiut Kordiana Kądzioły, reżysera hitowego serialu „1670”. W filmie zagrali nawet znani z produkcji Netflix aktorzy.

„LARP. Miłość, trolle i inne questy” to zabawna i inteligentna komedia o dojrzewaniu, pierwszej miłości, niełatwych rodzinnych relacjach oraz poznawaniu swojej wewnętrznej siły. Film jest fabularnym debiutem Kordiana Kądzioły. Reżyser już ponad dekadę temu nakręcił krótkometrażową produkcję „LARP”, która zdobyła wiele prestiżowych nagród i wyróżnień. Po latach postanowił wrócić do tej historii, podejść do niej na nowo, rozbudować ją i przenieść na wielki ekran. - Szkielet fabularny obu filmów jest podobny, ale bardzo różni się sposób narracji i podejście do głównego bohatera. W pełnym metrażu wiele scen widzimy przepuszczonych przez świat wyobraźni Sergiusza. Część z nich w ogóle się nie wydarzyła, zadziały się wyłącznie w jego głowie, o czym widzowie dowiadują się dopiero po chwili. Dużą zmianą jest też osadzenie akcji części filmu w szkole, co pozwoliło na pokazanie relacji między rówieśnikami, a także między uczniami i dorosłymi - wyjaśnia Kordian Kądzioła.

LARP to terenowa wersja gier RPG, której uczestnicy wspólnie tworzą i przeżywają opowieści spod znaku magii i miecza, wcielając się w wybrane przez siebie role. W tym niesamowitym, wymyślonym świecie Sergiusz (Filip Zareba) jest prawdziwym herosem - męskim, dzielnym, niepokonanym. W świecie rzeczywistym - już niekoniecznie.

Sytuacja chłopaka komplikuje się bardziej, kiedy w techniki-

kum pojawia się nowa uczennica - piękna Helena (Martyna Byczkowska), w której Sergiusz zakochuje się od pierwszego wejrzenia. Niestety dziewczyna zaczyna kolegować się z grupą popularnych uczniów. Sergiusz czuje, że w starciu ze szkolnymi trollami ma nikłe szanse na zdobycie serca Heleny. Wszystko zmienia się, gdy niespodziewanie odkrywa tajemnicę nastolatki, a do miasta przybywa sławny pisarz (Bartłomiej Topa).

- Dla mnie jest to w dużej mierze film nie tyle o maskach, co o różnego rodzaju pancerzach. Czasem dosłownych - jak te, które LARP-owcy zakładają na siebie, żeby wcielić się w jakąś postać, ale najczęściej - metaforycznych. Właściwie każdy bohater tej historii ma jakiś pancerz, który chroni go przed światem zewnętrznym. W przypadku Sergiusza jest to strój elfa łucznika, w przypadku jego ojca - mundur policyjny, a w przypadku jego brata - mięśnie - podkreśla reżyser.

Główną rolę zagrał jeden z najzdolniejszych aktorów młodego pokolenia - Filip Zareba. Jest to jego fabularny debiut. Poza nim w obsadzie znaleźli się m.in. Martyna Byczkowska, Andrzej Konopka, Bartłomiej Topa, Michał Balicki, Edyta Olszówka czy Andrzej Kłak.

- Nie spotkałem się nigdy z aż takim prześladowaniem jak Sergiusz, ale wielokrotnie ludzie ze mnie szydzili. Równieśnicy wykorzystywali moją wrażliwość do tego, żeby robić sobie ze mnie żarty. Gdy reagowałem na coś płaczem, śmiali się ze mnie. Często byłem wyzywany ze względu na moje mocno kręcone włosy. Wpędziło mnie to w kompleksy. Sporo rzeczy z przeszłości już przepracowałem, ale do dziś uczę się samoakceptacji - wyznaje Filip Zareba.

Teatr Variete z nową dyrekcją. Jakie plany na muzyczną scenę?

Anna Piątkowska
Kraków

Przez trzy najbliższe sezony krakowski Teatr Variete poprowadzą Kamila Polit i Jakub Szydłowski - to oni wygrali konkurs ogłoszony przez magistrat wiosną tego roku.

Nowa dyrekcja planuje poszerzenie repertuaru sceny muzycznej o spektakle dla młodych widzów i położenie większego nacisku na autorskie projekty, choć produkcje światowych scen, które dotąd pojawiały się w Variete, nie znikną całkowicie. Najbliższe plany to dwa nowe spektakle, które zobaczymy wiosną i latem przyszłego roku.

Teatr różnorodny

Jak zapowiada dyrektorka, Kamila Polit muzyczna scena Krakowa ma się bardziej odwoływać do różnorodności, jaką niesie ze sobą hasło „variete”. - Chcemy, by teatr był bardziej różnorodny, by inspirował i zapraszał widza nie tylko do fantastycznych przeżyć estetycznych, ale też zostawiał go z jakąś refleksją. Chcemy, aby nasze spektakle muzyczne i musicale były atrakcyjne w formie, ale też inspirujące dla umysłu i ducha - mówi Kamila Polit.

Na razie na afiszu Variete spektakle wyprodukowane w poprzednich sezonach, ale nowa dyrekcja zapowiada jesz-



Na czele Teatru Variete od nowego sezonu stoi tandem Kamila Polit i Jakub Szydłowski

cze w tym sezonie dwa premierowe tytuły.

W kwietniu na scenie pojawi się autorski musical „Czarownice” z muzyką Jakuba Lubowicza i librettem Jakuba Szydłowskiego. To historia młodej dziewczyny, będącej świadkiem i uczestnikiem procesów tak zwanych czarownic z Salem, inspirowana autentycznymi wydarzeniami. - Żyjemy w czasach czarownic. Opowieść dotyczy przeszłości, ale czy nie jest tak, że dziś każdego można posądzić o „czary”, okrzyknąć „czarownicą”? W czasach niewidzialnych wrogów otaczających nas zewsząd, w podsycanej religijną gorączką rzeczywistości „czarownice” osądza się równie łat-

wo i szybko, wydając wyrok bez żadnych podstaw. Przeglądanie się tej tematyce z perspektywy musicalu wydaje się bardzo ciekawe - wyjaśnia Jakub Szydłowski.

Z końcem maja muzyczny spektakl familijny - to nowość w Variete - „Adonis ma gościa”, w którym widzowie zetkną się z różnymi gatunkami muzycznymi: od jazzu po rap. Bohaterowie to papuga Adonis i wrona Węgiel. - Adonis jest przeświadczony o swojej świetności, żyjąc w swoim królestwie. Kiedy jednak w jego klatce pewnego razu pojawia się nieproszony gość - wrona, Adonis powoli uświadamia sobie, że poza jego królestwem istnieje inny świat, nie

taki jak sobie wyobrażał. Mamy nadzieję, że ta opowieść będzie też pretekstem do tego rodzaju refleksji dla młodych widzów - wyjaśnia reżyser Rafał Supiński.

To przedstawienie w Teatrze Variete będzie można obejrzeć od 30 maja 2026 r. - Marzymy, by zaprosić młodego widza do świata musicalu. Wydaje nam się, że to świat tak pojemny i różnorodny, że warto zachęcać do odwiedzenia go takich widzów, tym samym budując sobie dorosłą publiczność - tłumaczy dyrektorka Variete.

Spektakle autorskie

Jak zapowiada Kamila Polit, z afisza nie zejdą dotychczasowe znane tytuły: „Rent”, „Six”, „Premiera, która poszła nie tak”, w kolejnych sezonach mają się pojawić kolejne produkcje znane z Broadway czy West Endzie, ale odejście od pokazywania głównie repertuaru na licencji jest także sposobem na obniżenie budżetu produkcji. - Nie płacimy kosztów licencji, ale też mamy większą swobodę przy realizacji spektakli, które dotyczą czasami nawet wysokości cen biletów czy ilości spektakli, które możemy zagrać, a niemal zawsze są bardzo restrykcyjne warunki związane z realizacją, obsadą, promocją. Spektakle autorskie oddają nam pełną swobodę w zarządzaniu przedstawieniem, ale też są ogromną wartością dla teatru - wyjaśnia Kamila Polit. - Mam nadzieję, że wszyscy na tym zyskamy.

40 lat pozytywnych wibracji. Darek Malejonek z zespołem już 18 października w Krakowie

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Darek Malejonek to jedna z najważniejszych postaci polskiej sceny alternatywnej. Znamy go z zespołów Maleo Reggae Rockers, Izrael, Houk, 2TM2,3 czy Arka Noego. W sobotę gości w Krakowie.

O godz. 20 będzie obchodził 40-lecie swej działalności w krakowskim Hype Park.

Należy do generacji, które na przełomie lat 70. i 80. odkryły dla siebie brytyjski punk i jamajskie reggae. Granie i śpiewanie tej muzyki było wyrazem pokoleniowego buntu przeciw ograniczeniom komunistycznego systemu.

Darek Malejonek wybrał reggae, zafascynowany wolnością w przesiłaniu Boba Marleya. Najpierw współtworzył



Bilety na koncert Darka z zespołem kosztują 105 zł

grupę Salut z Maćkiem Góralskim z Kryzysu, a potem założył własną Kulturę. Wtedy też dołączył do zespołu Izrael, dowodzonego przez Roberta Brylewskiego. Obie formacje występowały zawsze razem, wymieniając się składem - choćby podczas

legendarnego koncertu na festiwalu w Jarocinie w 1984 roku. W sumie muzyk nagrał z Izraelem sześć albumów, w tym uznawany za kanon rodzimego reggae „1991”.

Malejonek nie krył, że fascynuje go ostra muzyka rockowa. Najpierw dawał temu wyraz grając na gitarze w punkowych zespołach Moskwa i Armia, a potem zakładając własny Houk. Była to jedna z najpopularniejszych formacji rockowych w Polsce w latach 90. Houk jako jeden z pierwszych przeszczepiał na rodzimy grunt ciężkie i brudne brzmienie grunge, stworzone przez amerykańską Nirvanę. Trzy albumy Houk z tamtej dekady to klasa polskiego rocka.

Na początku lat 90. Malejonek przeżył duchowe nawrócenie na katolicyzm. Przyjął chrzest i wkroczył na drogę neokatechumenatu - a muzycznym tego wy-

razem stał się najpierw zespół 2TM2,3, w którym łączył śpiewanie biblijnych tekstów z metalowym graniem oraz Arka Noego, tworzący radosne piosenki dla dzieci, niosące Dobrą Nowinę. Muzyk nie porzucił również jamajskich brzmień i w 1997 roku założył grupę Maleo Reggae Rockers. Nagrał z nią siedem albumów, na których sięgał również po dub, dancehall czy hip-hop.

Wyrazem patriotyzmu artysty okazała się seria płyt „Panny Wyklęte” dedykowana kobietom-żołnierzom, wchodzącym w szeregi Żołnierzy Wyklętych. Piosenki stworzone przez Malejonek śpiewały m.in. Marika, Kasia Kowalska czy Paulina i Natalia Przybysz.

Prywatnie Darek Malejonek jest żonaty od prawie 40 lat z Elżbietą. Para ma trójkę dorosłych już dzieci: Kasię, Olę i Bartka.

Gaz ziemny filarem bezpieczeństwa. Bez niego transformacja się nie uda

Bezpieczeństwo energetyczne to jedno z najważniejszych wyzwań dla Polski. Gaz ziemny stał się kluczowym elementem, który nie tylko stabilizuje system elektroenergetyczny i wspiera transformację w stronę OZE, ale jest też, wraz z ropą naftową, ważnym surowcem dla przemysłu. Dzięki dywersyfikacji dostaw z importu i własnemu wydobyciu, Polska uniezależniła się od Rosji, a jej system gazowy uchodzi dziś za jeden z najbardziej odpornych w Europie. Daje to pewność dostaw gazu w odpowiednio niskich cenach jako paliwa i surowca na potrzeby gospodarki i milionów gospodarstw domowych.

Gaz – stabilizator i surowiec strategiczny

Jeszcze kilkanaście lat temu gaz ziemny na świecie, ale i w Polsce nie miał takiego znaczenia, jakiego nabiera dzisiaj. Zdominowani przez węgiel, traktowaliśmy go raczej jako paliwo uzupełniające. Tymczasem sytuacja zmieniła się diametralnie. W 2024 roku jedna trzecia gazu była wykorzystywana do produkcji energii elektrycznej i ciepła, a przemysł odpowiadał za około 40 proc. jego zużycia. To pokazuje, że gaz stał się nie tylko elementem transformacji energetycznej, ale też surowcem absolutnie kluczowym dla stabilności gospodarki.

Nie chodzi jednak wyłącznie o energetykę. Gaz jest niezbędny w chemii, petrochemii, przemyśle stalowym, produkcji nawozów czy przetwórstwie żywności. Międzynarodowa Agencja Energetyczna (International Energy Agency, IEA) podkreśla, że trzy czwarte przemysłowych zastosowań gazu to produkcja amoniaku i metanolu – bez nich trudno wyobrazić sobie bezpieczeństwo żywnościowe i funkcjonowanie wielu branż. Warto dodać, że w Europie koszty gazu od lat mają bezpośredni wpływ na konkurencyjność zakładów chemicznych i nawozowych. Wysokie ceny w ostatnich latach stały się poważnym wyzwaniem, szczególnie dotkliwie odczuwalnym w 2022 r., gdy gwałtowny wzrost cen gazu w Europie, wywołany agresją Rosji na Ukrainę i poprzedażającymi ją działaniami destabilizującymi rynki ener-



tyczne, spowodował także kryzys na rynku nawozów. Obecnie ustabilizowana sytuacja na rynku gazu wpływa też na dostępność surowca po konkurencyjnych cenach.

Dywersyfikacja źródeł – LNG, Baltic Pipe i kontrakty

Wydobycie krajowe, dostawy LNG i surowiec przesyłany z Norwegii przez gazociąg Baltic Pipe, w dużej części pochodzący z własnej produkcji Orlen Upstream Norway, to główne źródła gazu ziemnego. W 2024 roku LNG pokrywało już około jedną trzecią zapotrzebowania. Terminal w Świnoujściu ma moc 8,3 mld m³, a w 2028 roku uruchomiony zostanie gazoport w Gdańsku, który doda kolejne 6,1 mld m³. To daje razem 14,4 mld m³ – wolumen odpowiadający niemal całemu krajowemu zapotrzebowaniu sprzed dekady. Do tego Orlen ma rezerwy mocy w terminalu Kłajpedzie, na poziomie 0,5 mld m³ rocznie.

Warto zauważyć, że Polska inwestuje także w rozbudowę sieci przesyłowej i magazynów gazu. Obecnie krajowe magazyny mogą pomieścić ponad 3,3 mld m³, co pozwala zabezpieczyć odbiorców w okresach wzmożonego zapotrzebowania lub zawirowań na rynkach globalnych. A trwająca rozbudowa największego polskiego podziemnego magazynu gazu w Wierchowicach, w niedalekiej przyszłości pozwoli powiększyć pojemności magazynowe do ponad 4

mld m³. Dzięki temu system gazowy jest nie tylko zróżnicowany pod względem źródeł, ale też odporny na nagłe kryzysy.

Własne wydobywanie – Polska i Norwegia

Krajowe bezpieczeństwo energetyczne nie opiera się wyłącznie na imporcie. Coraz większe znaczenie ma własne wydobywanie. W 2024 roku Grupa Orlen wyprodukowała 8,6 mld m³ gazu – o ponad 20 proc. więcej niż rok wcześniej. Prawie połowa krajowego zapotrzebowania była pokrywana dzięki złożom w Polsce i Norwegii.

Strategia Orlen 2035 zakłada dalszy wzrost produkcji – do 12 mld m³ rocznie. Z tego 6 mld m³ ma pochodzić z Norwegii, a 4 mld m³ z Polski. To ambitne cele, ale niezbędne dla wzmocnienia niezależności i stabilności dostaw. Rozważane są także kierunki rozwoju w Ameryce Północnej, gdzie działa już spółka Orlen Upstream Canada, a potencjał wydobywczy węglowodorów jest ogromny.

Własne złoża to również konkretne korzyści dla regionów. W 2024 roku samorządy oraz Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej otrzymały od Orlen blisko 220 mln zł z tytułu podatków i opłat eksploatacyjnych. Te środki wspierają lokalne budżety, umożliwiają inwestycje w infrastrukturę drogową, edukacyjną czy społeczną. W praktyce oznacza to,

miały również inwestycje w technologie ograniczające emisję, takie jak biometan czy wodór, które w dłuższej perspektywie mogą uzupełniać gaz ziemny w miksie energetycznym.

Dla ORLEN właśnie wydobywanie krajowe oraz to zlokalizowane w Norwegii jest kluczowe, gdyż zapewnia bezpieczeństwo dostaw – z jednej strony dostępność surowca, z drugiej – odpowiednią cenę. To właśnie cena surowców energetycznych przekłada się na koszty ponoszone przez firmy działające w danym kraju, a co za tym idzie – efektywność ekonomiczną jego gospodarki. Rozumiejąc to, ORLEN inwestuje w wydobywanie w kraju i jego pobliżu – na Norweskim Szelfie Kontynentalnym.

Gaz jako inwestycja w przyszłość

Budowa odpornego systemu gazowego wymaga ogromnych nakładów. Roczne inwestycje Grupy Orlen w segmencie obejmującym upstream, zgodnie z przyjętą strategią wyniosą średnio 7-8 mld zł, a całkowite nakłady inwestycyjne w okresie 2025-2035 roku mogą sięgnąć ponad 80 mld zł. To pieniądze inwestowane przez koncern także w krajowe wydobywanie gazu i ropy naftowej, które jest najbezpieczniejszym, bo najtrudniejszym do zakończenia źródłem surowca dla energetyki i przemysłu. Bez ropy i gazu trudno wyobrazić

sobie produkcję opon, samochodów, nawozów sztucznych czy butów.

Orlen rozwija również technologie przyszłości – m.in. wychwyt i składowanie CO₂ (CCS) czy zielony wodór. Nie widać na horyzoncie efektywnych metod magazynowania energii elektrycznej. Wodór może w tym pomóc, a upstream z technologią jego magazynowania odegrać kluczową rolę. W dążeniu do osiągnięcia neutralności klimatycznej gaz będzie mógł pełnić funkcję paliwa pomostowego jeszcze przez wiele lat. Dlatego Orlen chce kontynuować i rozwijać własne wydobywanie, szczególnie to krajowe, bo własny surowiec daje największą pewność dostaw. Przy tym bliskość złóż oznacza choćby niższy koszt jego transportu. Rosnące wydobywanie z zasobów krajowych zwiększa zatem dostęp do bezpiecznej i przystępnej kosztowo energii. Polska gospodarka zyska nie tylko czas na przejście do zeroemisyjnych źródeł energii, ale stabilne dostawy gazu zapewnią fundament dla rozwoju przemysłu, zmian w energetyce, bezpieczeństwa gospodarstw domowych i poprawy efektywności ekonomicznej gospodarki. Właśnie w tym połączeniu – klasycznych zasobów i nowoczesnych technologii – kryje się siła gazu ziemnego, który pozostaje jednym z filarów bezpieczeństwa i rozwoju kraju.



POLSKA i ŚWIAT

WARSZAWA

Ile kosztowały ekstradycje Sebastiana M. i Pawła Sz.?

Trzech policjantów, w tym jeden kontrterrorysta, konwojowało Sebastiana M. w drodze do Polski. Policja wyliczyła pełne koszty ekstradycji - to ponad 20 tys. zł - donosi „Rzeczpospolita”.

Sebastian M., oskarżony przez prokuraturę o spowodowanie we wrześniu 2023 r. na A1 wypadku, w którym w płomieniach zginęła trzyosobowa rodzina z dzieckiem, przez blisko dwa lata ukrywał się w Dubaju.

Jeszcze więcej kosztowała deportacja z Dominikany Pawła Sz., biznesmena, który zarabiał na kontraktach z Rządową Agencją Rezerw Strategicznych.

„Rz” zaznacza, że został on sprowadzony w ubiegłym roku przez Straż Graniczną w ramach procedury deportacyjnej, a nie ekstradycyjnej. Koszt był wyższy niż w przypadku ekstradycji Sebastiana M. - wyniósł 25 549 zł.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Ambasador USA zaprzysiężony



Thomas Rose został zaprzysiężony w Departamencie Stanu na ambasadora USA w Polsce - poinformowała ambasada Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Rose jest prawnikiem, publicystą i komentatorem radiowym oraz byłym doradcą wiceprezenta Mike'a Pence'a, znanym z silnie proizraelskich poglądów. | PAP

WARSZAWA

Polska będzie miała satelitę?

Wiceszef MON Cezary Tomczyk poinformował, że rząd wyznaczył sobie cel, aby wejść w posiadanie polskiego satelity telekomunikacyjnego.

- Tak abyśmy nie musieli korzystać z satelitów amerykańskich - zaznaczył. To cel realny, ale wymagający zaangażowania finansowego - mówił Tomczyk.

- Uczyniliśmy duży krok w tym kierunku, jeżeli chodzi w ogóle o rozwój technologii kosmicznych, dlatego że właśnie w tym roku, w listopadzie, pierwsze satelity, jeszcze nie komunikacyjne, ale już budujące nasze zdolności w tym zakresie, znajdą się na orbicie - poinformował wiceszef MON.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Prezydent Karol Nawrocki, w 47. rocznicę wyboru Karola Wojtyły na papieża, oddał cześć Janowi Pawłowi II. „Stał na straży prawdy i wolności, konsekwentnie upominając się o poszanowanie podstawowych wartości. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów, a po śmierci został świętym” - napisał Nawrocki na portalu X. Pontyfikat Jana Pawła II trwał ponad 26 lat i był drugim co do długości w dziejach Kościoła.

Dziennik Polski
Piątek, 17.10.2025

”

Jan Paweł II stał na straży prawdy i wolności. Polak, który zmienił świat, stał się autorytetem dla milionów

Karol Nawrocki prezydent RP

Premier: Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem

Oprac. Karolina Wrońska
Piotrków Trybunalski

- Koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem - przyznał premier Donald Tusk przy okazji drugiej rocznicy wyborów 15 października. Jak dodał, wierzy, że Polska „jest skazana na wielkość”.

W ocenie premiera, kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”. Podkreślił jednak, że jego największą nagrodą jest, że blisko 70 proc. Polaków uważa swoją sytuację jako dobrą, a tytu, ilu głosowało na KO 15 października, nadal wierzy w KO.

Podczas spotkania z mieszkańcami Piotrkowa Trybunalskiego premier przyznał, że ostatnie dwa lata nie były proste.

- Wojna, walka z drożyzną, polityczna wojna domowa, jaką PiS i Konfederacja wypowiadają nie tylko rządowi, ale całemu społeczeństwu. Po dwóch trudnych latach - mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że mniej więcej tyle ludzi, a może nawet z małym plusikiem, ilu zdecydowało się głosować na nas 15 października, nadal wierzy w Koalicję Obywatelską. I za to chciałem wam bardzo podziękować - powiedział Tusk.

Dodał, że przed wyborami był w Piotrkowie i mówił wtedy, że wierzy, iż finalnym efektem zmiany, która miała nastąpić - nastąpiła 15 października, będzie pojednanie Polaków co do najważniejszych spraw.



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Tusk zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał

- Ja w tej sprawie też nie ustąpię. Chciałem wszystkim to dzisiaj powiedzieć tu, w Piotrkowie. My nie skapitulujemy. Ta walka o lepszą Polskę trwa i zawsze będzie trwała. Nigdy nie można spocząć - zapewnił szef rządu.

Premier mówił też o bezpieczeństwie, gospodarce, transporcie, edukacji, rolnictwie. Zwrócił uwagę, że „w 2026 r. Polska wyda na bezpieczeństwo militarne 200 mld zł”, podczas gdy w ostatnim roku rządu PiS było to 114 mld zł.

- Oczywiście oni mieli gęby pełne frazesów. My robimy to dwa razy szybciej i dwa razy in-

tensywniej. I tak jak to widać na przykład na wschodniej granicy, robimy to o niebo skuteczniej - mówił Tusk, nawiązując do budowy bariery na granicy polsko-białoruskiej.

Tusk, który do Piotrkowa przyjechał z terenu budowy elektrowni jądrowej Lubiatow-Kopalino w województwie pomorskim, oświadczył, że jeżeli zapadnie decyzja o lokalizacji drugiej polskiej elektrowni atomowej, to Bełchatów jest na pierwszym miejscu listy. Podkreślił też, że na Bałtyku powstają jedne z największych farm wiatrowych w Europie.

- Biorę was na świadków, że mrozić cen energii więcej nie będzie trzeba, mówię o przyszłym roku - zapewnił.

Przyznał, że nie wszystko rządowi się udało.

- Nie wszystko dowiedzieliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność - powiedział. W ocenie premiera kolejne lata będą wymagały „bardzo dużo wysiłku”.

Jak mówił, nieuchwalenie w sejmowym głosowaniu noweli Kodeksu karnego dot. dekryminalizacji pomocy w aborcji było pierwszym momentem, gdy okazało się, że koalicja rządząca „nie jest jednorodna”. Dodał, że choć on sam nie zmienił zdania w sprawie aborcji, to nie jest w stanie przekonać do niego niektórych członków koalicji. Według Tuska taka sytuacja ma miejsce także w przypadku związków partnerskich oraz niedawno wypracowanego porozumienia w koalicji, dotyczącego ich formalizacji.

- Ja mam plan strategiczny, a jak trzeba, to mam plany zapasowe - mówił premier.

- Tak jak minister sprawiedliwości Waldemar Żurek jest planem zapasowym po to, żeby rozliczenia szły intensywnie - dodał. Tusk poprosił obecnych na spotkaniu o zaufanie i zapewnił, że przez następne dwa lata kadencji rządu zrobi „kolejne kilkadziesiąt rzeczy, które obiecał”. PAP

Skandaliczne słowa w Sejmie. Przewodniczący komisji sprawiedliwości wulgarnie obraził posła

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Podczas posiedzenia komisji sprawiedliwości w Sejmie doszło do skandalicznego zdarzenia. Poseł Paweł Śliz w wulgarny sposób obraził posła Tomasza Zimocha. Ten domaga się reakcji.

Komisja sprawiedliwości - wbrew planom - nie zajęła się w środę późnym wieczorem projektem ustawy budżetowej

na 2026 r. w zakresie m.in. TK i SN. Posiedzenie komisji zostało zakończone na wniosek posłów PiS, który został przyjęty m.in. głosami dwóch posłów KO. Według szefa komisji Pawła Śliza (Polska 2050) popełnili oni błąd.

Paweł Śliz powiedział PAP, że „dwóch posłów po prostu popełniło błąd i zagłosowało błędnie”.

- Zresztą oświadczenia w tym zakresie zostały złożone. To nie przeszkadza w niczym,

w przyszłym tygodniu będzie zwołana komisja - podkreślił poseł Polski 2050.

Jednym z posłów, którzy nie wzięli udziału w głosowaniu, był Tomasz Zimoch (niezr.), który był obecny na posiedzeniu komisji. Zimoch poinformował PAP, że nie dostał karty do głosowania. Dodał, że nawet jakby głosował, to i tak wniosek o zakończenie posiedzenia by przeszedł.

Chwilę po tym, jak zakończono głosowanie, mikrofony sejmowe wyłapały to, co mówił

Paweł Śliz, który w mocnych słowach obarczył byłego posła klubu Polski 2050 winą za przegraną w głosowaniu.

- K*** to przez tego p*** Zimocha - mówił poseł.

Śliz pytany przez PAP o te słowa powiedział, że przeprasz Zimocha.

- Przepraszam serdecznie. Znamy się, emocje wzięły górę - dodał.

Zimoch domaga się reakcji od marszałka Sejmu Szymona Hołowni. PAP

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010985747

COR-MED
www.cor-med.com

CENTRUM CHOROÓB SERCA

PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW,
PROFESORÓW I DOCENTÓW

◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy

Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00-17.00)
012 636 44 22

Zelenski spotka się dziś z Trumpem. Ukraina dostanie Tomahawki?

Oprac. Anna Nagel
Waszyngton

Dzisiaj w Waszyngtonie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski spotka się z prezydentem USA Donaldem Trumpem. Konsekwencje rozmowy mogą być kluczowe dla wojny w Ukrainie.

Wizyta Zełenskiego w Waszyngtonie była planowana od dłuższego czasu. Według mediów przywódcy będą rozmawiać w Białym Domu o tym, jaka broń powinna być dostarczona Ukrainie i czy Amerykanie powinni przekazać Ukraincom pociski dalekiego zasięgu Tomahawk.

Prezydent Ukrainy podkreślił, że obecnie najważniejsze jest zwiększenie skali możliwości w zakresie „dalekosiężnych sankcji ukraińskich”.

– Odrobiliśmy również naszą część pracy domowej przed spotkaniem z prezydentem Trumpem – część wojskową, a także naszą część gospodarczą. Wszystkie szczegóły są gotowe. Porządek dnia

naszego spotkania z prezydentem Stanów Zjednoczonych jest bardzo rzeczowy i dziękuję wszystkim, którzy w tym pomagają – powiedział Zełenski.

– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny: to właśnie Stany Zjednoczone mają możliwości takiego globalnego wpływu, a my robimy wszystko, by inni na świecie stanęli po jednej stronie z nami w tej pracy – dodał ukraiński prezydent.



– To naprawdę może przybliżyć zakończenie wojny – powiedział Zelenski przed wylotem do USA

Oprac. Karolina Wrońska
Strefa Gazy

Izraelski minister obrony Israel Kac polecił wojsku opracowanie „kompleksowego planu” pokonania Hamasu na wypadek wznowienia wojny w Strefie Gazy.

Katz nakazał „przygotowanie planu całkowitego pokonania Hamasu w Strefie Gazy, jeśli odmówi on wdrożenia planu prezydenta Trumpa i konieczne stanie się wznowienie walk” – poinformowało jego biuro.

„Jeżeli Hamas odmówi wdrożenia porozumienia, Izrael we współpracy z USA wróci do walk i podejmie działania zmierzające do całkowitej klęski Hamasu, zmiany sytuacji w Strefie Gazy i osiągnięcia wszystkich celów wojny” – dodano.

Prezydent USA Donald Trump powiedział stacji CNN, że może rozważyć pozwolenie Izraelowi na wznowienie działań wojennych w Strefie Gazy, jeśli Hamas odmówi wywiązania się ze swojej części umowy o zawieszeniu broni. CNN zapytała, co



Wycofanie się wojska Izraela do Żółtej Linii na wschód od miasta Gaza spowodowało powstanie próżni bezpieczeństwa, której wypełnienie może potrwać tygodnie

się stanie, jeśli Hamas odmówi rozbrojenia się.

– Myślę o tym. Izrael wróci na te ulice, jak tylko powiem słowo. Gdyby Izrael mógł wrócić i skopać im tyłek, zrobiłby to – powiedział Trump.

– To się szybko wyjaśni, co się dzieje z Hamasem – oświadczył prezydent. Dodał, że Hamas „chodź i usuwa brutalne gangi”.

– Badam to – zapewnił, odpowiadając na pytanie, czy jest to możliwe, że Hamas dokonuje egzekucji na niewinnych Palestyńczykach.

Wcześniej amerykańska armia wezwała palestyński Hamas do zaprzestania przemocy wobec cywilów i rozbrojenia się. Stany Zjednoczone chcą, aby mediatorzy z Egiptu i Kataru powstrzymali Hamas – nadchodzi

coraz więcej informacji, że pod pozorem walki z przestępczością organizacja likwiduje swoich politycznych rywali, są też dowody na pozasądowe egzekucje w Strefie Gazy.

– Zdecydowanie wzywamy Hamas do natychmiastowego zaprzestania przemocy i strzelania do niewinnych palestyńskich cywilów w Strefie Gazy – zarówno w częściach Strefy Gazy kontrolowanych przez Hamas, jak i tych zabezpieczonych przez Siły Obronne Izraela za Żółtą Linia – powiedział admirał marynarki wojennej USA Brad Cooper.

Hamas wykorzystuje zawieszenie broni do brutalnego rozliczenia się z rywalizującymi grupami zbrojnymi, najwyraźniej dążąc do zdobycia przewagi w powojennej Strefie Gazy. W poniedziałek w mediach społecznościowych pojawiło się nagranie wideo, na którym uzbrojeni mężczyźni, niektórzy z opaskami Hamasu na głowach, rozstrzelali kilku nieuzbrojonych mężczyzn, z których niektórzy mieli wyraźnie związane ręce. PAP

MATERIAŁ INFORMACYJNY IMAGO CENTRUM SZTUKI LUDOWEJ

Urzekający różnorodnością świat folkloru! Kiermasz Pogranicza Kultur w Krakowie na start

Na Małym Rynku w Krakowie rozpoczął się 21. Kiermasz Pogranicza Kultur. Potrwa do 26 października 2025 r. Rozmawiamy z MICHAŁEM CZERSKIM, prezesem Zarządu IMAGO Centrum Sztuki Ludowej, które jest organizatorem wydarzenia.

Dlaczego Kiermasz Pogranicza Kultur to wydarzenie wyjątkowe?

Kiermasz Pogranicza Kultur to wydarzenie zakorzenione w idei miejsca, czyli w Krakowie, który od wieków był miastem pogranicza, spotkań i wymiany. Tu przecinały się drogi handlowe, tradycje, języki i style życia. To właśnie ten kontekst czyni nasz kiermasz wyjątkowym. Jest on współczesną formą dawnego jarmarku, miejscem dialogu kultur, w którym tradycja i rzemiosło spotykają się z nowoczesnością i miejskim rytmem życia. To przestrzeń, w której sztuka ludowa i rzemiosło artystyczne odzyskują należne im miejsce w pejzażu kultury. Kiermasz staje się świętem wspólnoty – ludzi tworzących



z pasją, mieszkańców, turystów i twórców z różnych stron Polski i pogranicza. To właśnie połączenie autentyczności, historii i współczesnego ducha miasta sprawia, że wydarzenie ma tak unikalny charakter.

Świat sztuki ludowej przeżywa renesans: ludzie doceniają lokalność, autentyczność i odkrywają swoje korzenie. Kraków zdaje się być wymarzone miejsce dla takich inicjatyw?

Zdecydowanie tak. Kraków jest naturalnym miejscem dla tego typu inicjatyw – szczególnie Mały Rynek, który zachował kameralność i dawny klimat handlowego Krakowa. To tu, w cieniu kościoła Mariackiego i w sąsiedztwie historycznego Rynku Głównego, od wieków toczyło się życie rzemieślników i kupców. Dziś Mały Rynek staje się ponownie przestrzenią wymiany – nie tylko dóbr, ale przede



wszystkim idei i emocji. Kiermasz Pogranicza Kultur ma być płaszczyzną realnego wsparcia i promocji sztuki ludowej, rękodzieła artystycznego i rzemiosła, miejscem, które łączy tradycję z nowoczesnym myśleniem o kulturze, lokalnością i ekologiczną świadomością. Kraków – miasto o niezwykle silnym dziedzictwie kulturowym, nadaje temu wydarzeniu głęboki sens i autentyczne tło.

Prosimy o krótki przewodnik po tegorocznym Kiermaszu Pogranicza Kultur...

Nasze wydarzenie to nie tylko targ, ale przede wszystkim żywa przestrzeń spotkań, twórczości i pasji. W centrum znajduje się strefa twórców i rzemieślników z różnych regionów Polski – garncarzy, rzeźbiarzy, hafciarek, koronczarek czy metaloplastyków. Ich stoiska pozwalają poznać bogactwo tradycji i współczesnych interpretacji sztuki ludowej.

Integralną częścią kiermaszu są warsztaty, podczas których uczestnicy mogą spróbować swoich sił w tradycyjnych technikach, takich jak garncarstwo, rzeźba w drewnie, haft krakowski, koronka klockowa czy druk stemplowy na tkaninach.

Codziennie odbywają się również koncerty zespołów folklorystycznych i folkowych, łączących tradycyjne brzmienia z nowoczesnymi aranżacjami. Występują m.in. „Małe Słowianki”, „Mali Krakowiaczy”, „Folklezz”, „Śpisko Qmpanijo” czy Agata Siemaszko & Balkan Quartet.

Kiermasz Pogranicza Kultur to wydarzenie, które łączy historię z teraźniejszością, sztukę z rzemiosłem, a ludzi – z ich wspólnym dziedzictwem. Przez kilkanaście dni Mały Rynek w Krakowie wypełnia się kolorem, muzyką, rękodziełem i atmosferą wspólnego świętowania. To przestrzeń, w której Kraków staje się gospodarzem spotkań kultur, pokoleń i tradycji.

Rozmawiała Agnieszka Aulich

BAEL – Badanie Aktywności Ekonomicznej Ludności



Urząd Statystyczny
w Krakowie

To badanie ankietowe prowadzone w Polsce od 33 lat. Dostarcza kluczowych danych do analizy rynku pracy. Pomaga w tworzeniu polityki społecznej i gospodarczej. Jest częścią Europejskiego Badania Siły Roboczej, co pozwala na dokonywanie porównań międzynarodowych.

Dzięki BAEL poznajemy liczebność i charakterystykę osób:

-  pracujących,
-  bezrobotnych,
-  biernych zawodowo,

z uwzględnieniem podziału na cechy demograficzne i społeczno-ekonomiczne, takie jak: płeć, wiek, wykształcenie czy miejsce zamieszkania.

Weź udział w badaniu. Ty również korzystasz z jego wyników!!!



Jak sprawdzić ankietera statystycznego?

- **Poproś o legitymację** – ankierzy zawsze muszą mieć ważną legitymację zawierającą unikalny numer, nazwę urzędu, imię i nazwisko.
- **Zweryfikuj dane ankietera** telefonicznie pod numerami +48 695 256 281, +48 532 459 441, kontaktując się z infolinią statystyczną pod numerem +48 22 27 99 999, mailowo (j.klimont@stat.gov.pl, m.welniak@stat.gov.pl).
- **Sprawdź stronę internetową** – badania-ankietowe.stat.gov.pl
- **Zaufaj intuicji** – Jeśli coś wydaje Ci się podejrzane, masz prawo odmówić udziału w badaniu i poprosić o wyjaśnienia. Bezpieczeństwo jest najważniejsze!
- **Pamiętaj:** Profesjonalny ankieter nigdy nie poprosi Cię o dane osobowe, takie jak numer PESEL czy hasła!



Twoje zaufanie, nasze zobowiązanie!

Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych – to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia

Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Polski do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

PULS
#186

FOTOkomentarz tygodnia



FOT. YOAN VALAT/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

14 PAŹDZIERNIKA, EGIPT, W egipskim Szarm el-Szejk podpisano 20-punktowy plan pokojowy. Podpis pod nim złożył m.in. Donald Trump, na samej uroczystości pojawili się przywódcy ponad 20 państw. Na mocy ustaleń Izrael wycofał się z części Strefy Gazy, z kolei Hamas wypuścił przetrzymywanych od 7 października 2023 r. izraelskich zakładników. Zgodnie z ustaleniami teraz powinna nastąpić faza odbudowy Strefy Gazy zniszczonej przez dwa lata walk. Ale Izrael ciągle okupuje ponad 50 proc. terytorium strefy. Od tego, czy się wycofają, zależy powodzenie w realizacji pozostałej części planu



FOT. PAP/LECH MUSZYŃSKI

14 PAŹDZIERNIKA, BIAŁA GÓRA. Wojsko z Polski, Holandii, Niemiec i Francji ćwiczy forsowanie Odry. W Brukseli ministrowie obrony krajów NATO zapewnili, że bezpieczeństwo wschodniej flanki to priorytet



FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

15 PAŹDZIERNIKA, PIOTRKÓW TRYBUNALSKI. Donald Tusk spotkał się z wyborcami z okazji drugiej rocznicy wyborów z 2023 r., które otworzyły drogę do objęcia przez niego fotelu premiera. Co charakterystyczne, nie było wspólne wystąpienia liderów partii tworzących rząd. Każdy rocznicę upamiętnił oddzielnie



FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

14 PAŹDZIERNIKA, FRANCJA. Prezydent Macron walczy o przetrwanie popieranego przez siebie rządu. Francuzi coraz częściej wychodzą na ulice. Protestują m.in. przeciw umowie handlowej Mercosur

DZIENNIK OPINII

Liliana Sonik

KTO WIE, ŻE ZAPACH
ROZMARYNU POPRAWIA
PAMIĘĆ?

Znajomy opowiedział mi pouczającą historię. Kiedy w czasach PRL studiował polonistykę, miał w grupie kolegę Wietnamczyka. Chłopak był bystry, pracowity i zmotywowany, więc uczył się w mig. Wkrótce dobrze mówił i pisał po polsku, pilnie czytał lektury i przygotowywał się do zajęć staranniej niż polscy koledzy. Ale czasem rozbijał się o rafę. Nie rozumiał, nie potrafił analizować, jednym słowem - katastrofa. I to przy tekstach pozornie banalnych. Dostał pytanie z Broniewskiego, a konkretnie o interpretację tego fragmentu:

„Hej! ty, brzoza, hej ty brzoza-płaczko, smutno szumisz nad jego tułaczką, oplakujesz i armię rozbitą i złe losy, i Rzeczpospolitą...

Siedzi żołnierz ze spuszczoną głową, zasłuchany w tę skargę brzozową...”

Nieskomplikowana strofa okazała się dla niego hermetyczna: czemu brzoza? czemu płaczka? O co chodzi? W końcu prowadzącego zajęcia olśniło i zapytał nie o pole skojarzeń, tylko o brzozę. Ambitny Wietnamczyk miał to przerobione ze słownikiem więc bezbłędnie wyrecytował: „brzoza jest drzewem liściastym występującym na półkuli północnej”.

I wszystko stało się jasne: kto nie widział żywej brzozy, jej subtelne drżenia, kto nie wie, że nacięta brzoza płacze, ten nie mógł poczuć dramatyzmu tych wersów. Pewne doświadczenia są niezbędne do głębokiego zrozumienia literatury pełnej obrazów i metafor. Również botanicznych, które przecież są obecne wszędzie: od Pisma świętego po Miłosza. Także płótna dawnych mistrzów zawierają motywy roślinne, które rzadko są tylko dekoracją. One znaczą.

Tylko że my coraz rzadziej potrafimy te znaczenia zrozumieć. Jakbyśmy byli cudzoziemcami we własnej kulturze. Ludzie stali się botanicznymi analfabetami. Żyjemy w świecie betonowym, zimnym i coraz mniej przyjaznym. A wokół nas terra incognita przyrody nierozpoznawalnej.

Z brytyjskich badań wynika, że nawet studenci biologii nie potrafią rozpoznać pospolitych dzikich kwiatów. Podobnie bezzadni okazują się nauczyciele. Młodzi rodzice z ziół znają głównie bazylię i oregano. To kto ma uczyć dzieci otaczającej je przyrody? Jeśli zapytamy przedszkolaki o ulubione dzikie zwierzęta, w pierwszej kolejności wymienią lwy i słonie, ponieważ znają je z kreskówek. I nie byłoby

w tym nic złego, gdyby jednak miały pojęcie o zwyczajach jeży, pszczoł czy wróbli.

W dramatycznym wierszu „Pan od przyrody” Zbigniew Herbert oddaje hołd swojemu nauczycielowi, którego „w drugim roku wojny zabili łobuzy od historii...”

„on pierwszy pokazał nam
nogę zdechłej żaby
która dotykana igłą
gwałtownie się kurczy

on nas wprowadził
przez złoty binokular
w intymne życie
naszego pradziadka
pantofelka

on przyniósł
ciemne ziarno
i powiedział: sporysz
z jego namowy

w dziesiątym roku życia
zostałem ojcem
gdy po napiętym oczekiwaniu
z kasztana zanurzonego w wodzie
ukazał się żółty kiełek
i wszystko rozśpiewało się
wokóło”

Wiedza o otaczającej nas przyrodzie pomaga rozumieć własną kulturę. Sprawy rozgrywają się również na poziomie jeszcze bardziej elementarnym. Bo świat roślin ma wpływ na nasze życie. One żywią, leczą i budzą zachwyt. Kontakt z nimi jest nam dziś bardziej potrzebny niż kiedykolwiek, gdyż są skutecznym antidotum na stres i nadmiar bodźców. Kto nie wie, proponuję wycieczkę do lasu, gdzie już po godzinie opadnie z nas pył wirtualnych awantur.

Kto wie, że zapach rozmarynu poprawia pamięć? A wiedzieli to już starożytni Grecy. Wiedzieli też nasi przodkowie. To dlatego w słynnej wojskowej piosence nacimy: „O mój rozmarynie rozwijaj się/ Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej / Zapytam się...” Rozmaryn jest bowiem w wierzeniach ludowych symbolem miłości, wierności i pamięci.

W średniowieczu chrześcijanie zdobyli ołtarze aromatycznymi gałązkami rozmarynu. Mnisi sprowadzili go więc do Polski. Ale w srogie zimy trzeba było krzewy chronić. Stąd uważa się, że to najdawniej hodowana u nas roślina pokojowa.

Botaniczny świat jest po prostu pasjonujący.

Arlena Sokalska

GLOSA O (NIE)DYSKRETNYM KASŁANIU



Podobno, podkreślam podobno (tak twierdzi sztuczna inteligencja), statystyczny Polak chodzi do filharmonii raz na 150 lat. Według oficjalnych danych, czyli raportu Narodowego Centrum Kultury opublikowanego w styczniu 2025, do opery i filharmonii chodzi regularnie ok. 3-4 proc. Polaków, a ok. 80 proc. nie było w nich nigdy, ale... co pięć lat w Polsce odbywa się Konkurs Chopinowski.

A jak napisał twórca „Gry o tron” George R.R. Martin, wszystko to, co słyszymy przed „ale” jest nieważne.

Mamy więc (wyjątkowo po czterech latach, bo poprzedni, który miał się odbyć w 2020 r. został przesunięty ze względu na pandemię) kolejny Konkurs Chopinowski, wzbudzający niesłychane emocje nie tylko wśród melomanów. W sieci toczą się dyskusje na temat tego, czy pianiści z Azji są w stanie zagrać tak, by w muzyce wciąż obecny był „duch Chopina”. Niektórzy przekonują, że tylko „polska dusza” potrafi dobrze zinterpretować utwory naszego wielkiego kompozytora. Inni twierdzą, że gdyby tak było, Brahmsa grać mogliby tylko Niemcy, zaś kompozycje Liszta jedynie Węgrzy.

A przy okazji – jak to w ostatnich dwóch edycjach konkursu było – rozgrywa się niesłychana tzw. imba o kasłaniu. W mediach społecznościowych wrze, że ludzie przychodzą do filharmonii, by kasłać, chrząkać i ogólnie wydawać odgłosy w przerwach między utworami. Nie dość, że przeszkadzają pianistom, to jeszcze mogą ich zarazić jakimś wstrętnym wirusem!

Czy podobne oburzenie wybuchło wcześniej? Nie wiadomo, bo nie było wtedy jeszcze mediów społecznościowych, a eksperci dziwnym trafem nie podejmują tego tematu. Niektórym mediom mogłabym podpowiedzieć, że już można zacząć publikować materiały o kasłaniu podczas koncertów kolejnego Konkursu Chopinowskiego w 2030 r. Bo w przerwach między utworami recitalu fortepianowego w filharmonii ludzie kasłali, kasłają i będą kasłać.

Nawet nie dlatego, że są chorzy, przeziębieni czy zakatarzeni, tylko z powodu fizjologii ludzkiego organizmu, która sprawia, że od czasu do czasu musimy kaszlnąć czy chrząknąć. Na podobnej zasadzie mrugamy (na szczęście bezgłośnie) powiekami.

Nie będę udawać, że chodzę na koncerty do filharmonii kilka razy w tygodniu czy nawet w każdym miesiącu. Czy zdarzało mi się popijać dyskretnie łyk wody z malutkiej butelki ukrytej w torebce? Czy zdarzało mi się przyjmować środki farmakologiczne zapobiegające kasłaniu? Czy zdarzyło mi się walczyć z nieodpartą potrzebą kichnięcia, gdy jakaś pani siedząca nieopodal intensywnie złała się perfumami, w których jakiś składnik działał na mnie alergicznie? Na wszystkie te pytania mam odpowiedź twierdzącą.

Powiedzmy więc sobie raz na zawsze: sala w Filharmonii Warszawskiej, gromadząca około tysiąca widzów, zawsze będzie w przerwach utworów fortepianowych wypełniona pokasływaniem. I to wcale nie jest brak szacunku dla muzyków. Tego szukałabym raczej w tych, którzy zapomnieli lub – co gorsza – nie raczyli wyłączyć bądź wyciszyć swoich telefonów komórkowych, co realnie przeszkadza pianistom.

A co z internetowymi kasłofobami?

Mam dla nich dobrą wiadomość. W następnym etapie konkursu pianiści będą wykonywać koncerty, czyli grać z orkiestrą. Kiedy hukną te wszystkie instrumenty dęte i zabrzmiały kotły, można dyskretnie pokasłać nawet w trakcie utworu.

Do usłyszenia w 2030 roku.

Adam Bula

NA WOJNIE BIEDRY Z LIDLEM NIE MA PUSTYCH PÓLEK



Wyobraź sobie, że w r a c a s z z wycieczki na promocję w Lidlu, bo przywykłeś do kupowania 3 kostek masła po 4,99, i w radiu słyszysz reklamę kolesi od Biedronki – tych, którym pamiętasz jeszcze masło po 12 zł. I ci kolesie wrzeszczą do ciebie, że w Polsce jest straszny chaos, drożyzna to dopiero teraz szaleje, a w ogóle w Lidlu zostały już tylko ocet i puste półki.

Czujecie to? No, to już wiecie, dlaczego Tuszkowi nie spada, a prezesowi nie rośnie.

Zgrabnie na język polityki przełożył to Marek Migalski, któremu zdarza się – odwrotnie proporcjonalnie – powiedzieć coś oryginalnego. Na pytanie: dlaczego PO ma nadal tak wysokie poparcie, jak miała 15 października 2023, pomimo tego że nie spełniła większości swoich obietnic wyborczych, Migalski odpowiada: bo ogromna część Polek i Polaków woli, żeby PO nie realizowała swojego programu, niż żeby PiS realizowało swój.

Chodzi o zwykłą pamięć. Bo większość normalistów, którzy jeszcze nie stali się fanatykami jednej ze stron, po prostu musi zauważyć, że w historii dzisiejszej opozycji sporo zgrzyta. I że czasem karne powtarzanie przez polityków PiS i armie ich trolli opozycyjnego przekazu dnia prowadzi do śmieszności. I staje się coraz bardziej przeciwnie skuteczne, jak „wielka” manifestacja PiS przeciwko migracji, której nie ma. Podobnie zresztą jak manifestantów.

Tak stało się też, gdy ktoś tam wymyślił, by z okazji drugiej rocznicy wyborczego zwycięstwa Koalicji 15 X zaatakować Tuska i jego rząd hasłem #dwa lata chaosu. Nie wiem, skąd im się akurat chaos wziął, ale nie jest to chyba dominujące wrażenie wobec „dorobku” tych rządów.

Pal licha chaos. Problem jest w tym, że ktoś tam wymyślił, żeby krytykę Tuska odpalić po bandzie i w zupełnie histerycznym tonie, totalnie lekceważąc jakiegokolwiek realia. Dlatego zasypali nas tysiącami komunikatów, w takim mniej więcej stylu, jak w wykonaniu Kazimierza Smolińskiego. Którego to posła PiS od lat cenię i lubię, bo nie ma takiej bzdury, której grzech-

nie by nie powtórzył z takim samym uśmiechem na gładkiej buzi. On to robi tak perfekcyjnie, że człowiek niemal jest gotów uwierzyć, że on rzeczywiście jest tak głupi. No szacunek...

Więc u Kazia jedna z długaśnych wyliczanek klęsk i zbrodni Tuska idzie tak:

„CPK? Zniszczyli”

No dobrze, CPK to spory temat i nawet przez moment po wyborach wydawało się, że ruch „Tak dla CPK” będzie przebłyskiem szansy na jakąkolwiek poważną dyskusję o Polsce i jej przyszłości. Szybko oczywiście i liderzy ruchu, i cała sprawa, utonęła w zero-jedynkowym jazgocie, schodząc do poziomu rytualnej nawalanki PiS-PO. No ale że „zniszczyli”? Znaczący łakę zaorali czy o co chodzi?

„Atom? Skasowali”

– krzyczy dalej poseł PiS. No litości, jak można skasować atom. Można go rozbić, czego nie polecam, przynajmniej na wolnym powietrzu. Choć, jakby Tusk rozbił atom i nic przy tym nie pierdyknęło, to by znaczyło, że w 2 lata zbudował zupełnie niezależnie polski program nuklearny. A przy takim sukcesie to nawet najtwardsi pisowcy i konfiarze musieliby uznać, że odbudował pozycję Polski Jagiellonów i że wracamy do „wielkiej gry”.

CPK i Atom to są dwa z brzegu, naprawdę wielkie tematy dla Polski, ale jak w ogóle można podejść do rozmowy o nich, jak się zaczyna na takim poziomie, jak proponuje Smoliński. Powtarzający tu, niestety, w całości coraz bardziej toporny przekaz swojej partii.

Oczywiście nikt nie lubi zbyt rozgarniętych wyborców, ale poziom głupoty, jaki u swoich odbiorców zakłada ostatnio PiS ze swoim przekazem, robi się już nieco ekstremalny. I przekłada się na sondażowe wyniki tej partii. Tu nie chodzi o Polskę, politykę czy patriotyzm. Po prostu – i chyba jednak na szczęście – pula kompletnych kretynów w naszym społeczeństwie jest skończona i nie jest dominująca. Skazuje to PiS na twardą bazę, która składa się nie z wyborców – kierujących się, owszem, emocjami, ale ciągle w jakimś kontakcie z procesem myślowym, tylko na wyznawców. A tym oczywiście można dać na wiarę wszystko – tylko po co? Jak oni i tak już uwierzyli...

PS.

Ten artykuł przeznaczony jest tylko dla czytelników ogarniających, że mniejsza inflacja nie oznacza, że ceny w sklepach są niższe, tylko że robią się odpowiednio wolniej droższe.

Nie wszystko dowieźliśmy z tego, co obiecaliśmy, koalicja okazała się trudniejsza, niż sądziłem, nie wygraliśmy wyborów prezydenckich. Biorę za to polityczną odpowiedzialność

SAWULSKI: WAŻNA JEST PRZEDĘ WSZYSTKIM JAKOŚĆ ŻYCIA W POLSCE

Nasza wizja polityki regionalnej jest polityką regionalną szytą na miarę. Ze świadomością, że nie da się robić wszystkiego dla wszystkich - mówi Jakub Sawulski, koordynator prac nad „Strategią Rozwoju Kraju do 2035 r.” z Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej

Agaton Kozimiński

Co rozstrzygnie o przyszłości Polski?

W opracowanej przez nas „Strategii Rozwoju Polski do 2035 r.” diagnozujemy trzy główne wyzwania, które stoją przed Polską. Po pierwsze, kryzys demograficzny. Po drugie, zaostrażająca się globalna konkurencja ekonomiczna, która sprawia, że polskiej gospodarce coraz trudniej będzie się rozwijać. I po trzecie, bezpieczeństwo państwa.

Dlaczego akurat taka kolejność tych wyzwań?

Nie hierarchizujemy ich. Wychodzimy z założenia, że wszystkie trzy są równie ważne.

Czy jednak nie powinno się ich priorytetizować? Polska w 1936 r. zatwierdziła Czteroletni Plan Inwestycyjny, przewidujący m.in. budowę Centralnego Okręgu Przemysłowego. Ale w 1939 r. te plany stały się nieaktualne.

Teraz pan sugeruje, że powinniśmy się skupić przede wszystkim na bezpieczeństwie? Ale budowa silnej armii nie jest możliwa bez silnej gospodarki. Na całym świecie produkcja coraz silniej jest powiązana z sektorem obronnym, rozwijane są technologie dual use, podwójnego zastosowania. Choćby drony - są one przydatne w czasach pokoju, ale wykorzystuje je się także na polu walki. To najlepszy przykład, że kwestie bezpieczeństwa i gospodarki nie konkurują ze sobą, lecz się wzajemnie wspierają. Podobnie jest z demografią, która jest kluczowa z punktu widzenia i gospodarki, i bezpieczeństwa.

W opracowanej przez was strategii diagnozujecie kryzys demograficzny w dwóch wymiarach. Pierwszy - gwałtowny spadek liczby narodzin. I drugi - szybki wzrost Polaków w wieku emerytalnym. Jest szansa rozbroić te dwie tykające bomby?

Małe sprostowanie. W strategii nie tyle zwracamy uwagę na wzrost liczby Polaków w wieku emerytalnym, co przede wszystkim szybki wzrost liczby osób w wieku po-

wyżej 75 lat. W ciągu dekady ich liczba wzrośnie o ponad połowę, z obecnych trzech milionów do 4,6 mln. To ważne rozróżnienie, bo 66-letni emeryt zwykle może jeszcze sprawnie funkcjonować, a czasem nawet pracować, natomiast osoby mające ponad 75 lat najczęściej wymagają już mniej lub bardziej intensywnej opieki. Jednocześnie o trzy miliony spadnie nam populacja ludzi w kwiecie wieku, mających 25-49 lat. To jest skala wyzwania, z którym musimy się zmierzyć.

Jak można zarządzać tym procesem?

Mamy doświadczenia państw, które już przez niego przeszły, choćby Japonii, która obecnie jest mniej więcej w tym miejscu, w którym my będziemy za około 20 lat. Z naszych analiz wynika, że należy stosować dwa typy rozwiązań. Po pierwsze, próbować łagodzić zmiany demograficzne, starać się o to, żeby rodziło się więcej dzieci.

Nawet jeśli się uda - choć to trudne - to w perspektywie dekady niczego się w demografii nie zmieni.

Dlatego ważny jest także drugi komponent, czyli adaptacja do zmian demograficznych. Wymaga to zmian na rynku pracy, ale też w sferze usług publicznych. Należy je dostosować do zmian w strukturze demograficznej Polski.

Rozumiem, że kwestia migracji - z powodów politycznych - nie jest w waszej strategii analizowana.

Nasza strategia w tym aspekcie jest spójna z opublikowaną wcześniej przez rząd strategią migracyjną. Migracja tak, ale z priorytetem położonym na bezpieczeństwo, selektywna, obejmująca głównie osoby wysoko wykwalifikowane w zawodach deficytowych oraz Polaków mieszkających za granicą.

Pomijając więc ewentualne wypuszczenie migrantów. Jakie inne metody radzenia sobie z kryzysem migracyjnym proponujecie?

Skupiliśmy się w pierwszej kolejności na usługach publicz-

nych. Proponujemy znaczący rozwój usług opieki długoterminowej. Musimy ten system zbudować niemal od zera.

Co pan nazywa „opieką długoterminową”?

Chodzi o osoby starsze, które nie muszą być w szpitalu, czy w specjalistycznym ośrodku, choć potrzebują opieki i wsparcia na co dzień. Takie osoby najczęściej przebywają we własnych domach, ale ich stan zdrowia wymaga, by codziennie odwiedziła je pielęgniarka lub inna przeszkolona osoba, w miarę regularnie pojawiał się u nich lekarz. Trzeba stworzyć system, który to umożliwi. Dziś tego rodzaju codzienną opiekę najczęściej sprawuje rodzina. Chodzi o to, żeby tego typu opiekę usystematyzować - ale też rozszerzyć jej zakres. Elementem uzupełniającym jest stworzenie sieci centrów usług społecznych.

Przecież już istnieją MOPS-y, Miejskie Ośrodki Pomocy Społecznej.

Tylko że obecnie one świadczą przede wszystkim usługi na rzecz osób ubogich, czy z problemami społecznymi, na przykład uzależnieniami. Chodzi o to, żeby je przekształcić w centra usług społecznych zorientowane na szerszy zakres zadań. Żeby były one w stanie na przykład dowieźć osoby starsze do lekarza albo pomóc zrobić codzienne zakupy. Dlatego właśnie w naszą strategię wpisaliśmy programy aktywnego starzenia się. Podobnie już działają na przykład w Japonii. Chodzi o zorganizowanie dla seniorów systemu usług, ale także zapewnienie im dostępu do kultury, edukacji. Ważną rolę mogą odegrać w tym szkoły, zwłaszcza na obszarach wiejskich.

Akurat wiejskie szkoły odczuwają kryzys demograficzny najbardziej.

W strategii bardzo ostrożnie podchodzimy do pomysłów likwidacji tych szkół, choć faktem jest, że dzieci w nich coraz mniej. Nie ma wątpliwości, że te miejsca w coraz mniejszym stopniu będą świadczyły

usługi edukacyjne - ale wciąż są potrzebne.

Pan chciałby, żeby nauczyciele klas jeden-trzy popołudniami prowadzili zajęcia z rysowania dla seniorów?

O tym, jakie konkretnie zajęcia, niech decydują społeczności lokalne. Ale generalnie szkoły powinny ewoluować w stronę centrów, które organizują czas nie tylko dzieciom, ale również seniorom.

Dla ludzi starszych ważniejsza od sposobów spędzania wolnego czasu jest opieka zdrowotna. W 2009 r. Michał Boni przedstawił strategię „Polska 2030 - Wyzwania rozwojowe”, w której przedstawił pomysł „Polska w 60 minut”. Chodziło mu o to, by z każdego miejsca w kraju karetka była w stanie dowieźć każdego obywatela do szpitala czy lekarza w godzinę. W jaki sposób wyplanujecie rozwiązać kwestie opieki medycznej?

Hasło „Polska w 60 minut” jest bliskie idei zapisanej w naszej strategii. Mówimy w niej o wieloośrodkowej Polsce. Atutem naszego kraju jest fakt, że na całym jego terenie znajduje się wiele miast stosunkowo równomiernie rozłożonych - to nas wyróżnia na tle wielu państw europejskich. W naszej strategii wyznaczamy sieć miast kluczową dla utrzymania tej wieloośrodkowości. Chcemy w ten sposób utrzymać system, w którym większość obywateli ma w swoim zasięgu jakieś w miarę sprawnie działające miasto. Centrum jego życia.

Polskę zawsze wyróżniał układ policentryczny, nigdy u nas nie wykształcił się jeden dominujący ośrodek.

Owszem, ale zmiany demograficzne są poważnym zagrożeniem dla obecnej wieloośrodkowości. Za jakiś czas znaczne obszary naszego kraju będą się szybko starzeć. Młodszy ludzie ciągle migrują do większych miast. Trzeba znaleźć na to antidotum. Mogłyby nim stać się centra życia w całym kraju. W tym celu wyznaczaliśmy w strategii sieć złożoną z 78 miast, która pokrywa zasię-

giem swojego oddziaływania cały kraj.

Dlaczego akurat 78 miast, a nie na przykład 107, ile mamy miast prezydenckich?

Jednym z kryteriów było to, żeby niemal cała populacja naszego kraju miała w zasięgu godziny dojazd do jednego z tych miast. Poza tym zasięgiem znalazły się tylko naprawdę bardzo nieliczne, rzadko zaludnione obszary Polski.

Na zaproponowanej przez was liście nie ma takich miast, jak m.in. Malbork, Jasło, Starachowice. Każde z tych miast ma znaczenie historyczne, ale też bieżące w swoim regionie.

Wcale tego nie neguję. Ale jeśli z poziomu centralnego będziemy chcieli zrobić wszystko dla wszystkich, to nie zrobimy nic. To jest jeden z wniosków płynących z wcielania w życie poprzedniej „Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju”. Wyznaczono w niej sieć ponad 130 miast średnich tracących funkcje. I okazało się, że było ich zbyt dużo, bardzo trudno było stworzyć instrumenty wspierające tyle ośrodków. Takie zresztą dostawaliśmy sygnały w rozmowach z regionami, które poprzednim programem były zawiedzione. Po prostu państwo z poziomu centralnego nie jest w stanie dobrze zrozumieć potrzeby tak dużej siatki miast.

A będzie w stanie ogarnąć 78?

Te 78 miast dzielimy właśnie w zależności od potrzeb. Inne potrzeby ma miasto subregionalne, liczące ok. 50 tys. mieszkańców, inne dawne miasta wojewódzkie, a jeszcze inne osiem największych polskich metropolii, które sobie same świetnie radzą. Dla każdego z tych miast jesteśmy w stanie stworzyć dedykowane dla nich instrumenty. Bo metropolie potrzebują mniej wsparcia przy organizacji sieci szpitali - natomiast może być im potrzebna pomoc przy organizacji wydarzeń międzynarodowych. Nasza rola polega na tym, żeby umiejętnie dywersyfikować wsparcie, w zależności od jego odbiorcy.

Jak to wsparcie ma wyglądać w praktyce?

Policentryczność zostanie wpisana w różne polityki publiczne. Od mieszkalnictwa, które będzie rozwijane nie tylko w dużych metropoliach, przez rozwój sieci połączeń kolejowych do małych i średnich miast, po inwestycje publiczne, w przypadku których decyzje o ich lokalizacji będą podejmowane w oparciu o nowe założenia polityki regionalnej. Oprócz tego chcemy, żeby ta szeroka sieć miast używała także specjalne wsparcie w ramach nowej perspektywy finansowej UE.

W województwie świętokrzyskim wskazaliście tylko Kielce i Ostrowiec Świętokrzyski. Czyli te dwa miasta dostaną pomoc centralną - a następnie one będą nią się dzielić z innymi ośrodkami, na przykład Starachowicami, czy Sandomierzem?

Stosujemy konstytucyjną zasadę pomocniczości. To co dobrze widać z poziomu centralnego, będzie wspierane z tego poziomu, a tam gdzie potrzeba spojrzenia regionalnego, większą odpowiedzialność będą miały województwa. One także dostają na politykę regionalną pieniądze. Tak chcemy, żeby ten model działał.

Powtórka z modelu polaryzacyjno-dyfuzyjnego.

Nie. Model polaryzacyjno-dyfuzyjny koncentrował się dużo bardziej na metropoliach, my chcemy działać dokładnie przeciwnie. To jest zasada pomocniczości, która jest dla nas bardzo ważna. Bardzo ściśle współpracujemy z samorządami województw przy tworzeniu tej strategii, tego typu współpracy między poziomem centralnym a samorządowym wcześniej nie było. Ale też mamy świadomość, że to na szczeblu województw lepiej widać, jakie potrzeby mają poszczególne regiony.

Uda wam się utrzymać siatkę 78 miast? Gdy tworzone nowy podział wojewódzki, początkowo miało być ich osiem - ale po naciskach politycznych skończyło się na 16. Pan też

MARSZAŁEK MAŁOPOLSKI ŁUKASZ SMÓŁKA: BĘDĄ NOWE POCIĄGI I PROJEKT FILHARMONII. NAJWAŻNIEJSZE JEST JEDNAK BEZPIECZEŃSTWO

– Transport w regionie jest bardzo ważny, ale musimy też pamiętać o innych gałęziach, obszarach naszej gospodarki. Zdrowie, dostęp do leczenia oraz bezpieczeństwo stawiamy na pierwszym miejscu – mówi Marszałek Małopolski Łukasz Smółka

Piotr Tymczak

Dodatkowe tory, nowe linie kolejowe, dworce, przystanki, zakup nowych pociągów – długa jest lista inwestycji, jakie znalazły się w apelu do rządu, PKP i władz samorządów w Małopolsce. Został uchwalony niemal jednogłośnie. Uznaje Pan to za sukces, że w przypadku inwestycji przedstawiciele różnych obozów politycznych mówią jednym głosem?

Apel był przygotowany przez Zarząd Województwa Małopolskiego, ale był konsultowany ze wszystkimi klubami Sejmu Województwa Małopolskiego. To dla mnie kluczowe, kiedy obejmowałem funkcję w ubiegłym roku, zapowiadałem współpracę - i ta współpraca jest. Dokument jest odzwierciedleniem potrzeb zgłaszanych przez mieszkańców w zakresie nowych pociągów, ale też modernizacji dworców, przystanków, nowych połączeń kolejowych. To nie jest tak, że inwestycje ujęte w apelu to są zaślony. Zmiany dzieją się w czasie realnym, część zadań kolejowych już w Małopolsce zakończono, część z nich jest w trakcie realizacji lub wciąż przed nami. Dzięki temu m.in. skrócono czas podróży między Krakowem a Katowicami, a to nie koniec pozytywnych zmian w tym zakresie.

Lista życzeń zawarta w apelu jest długa. Jakie zadania wybrałby Pan wśród nich jako najważniejsze?

Potrzebna jest budowa łącznicy z Dworca Głównego do osiedla Żabinek, która umożliwiłaby

połączenie kolejowe pomiędzy Nową Hutą i centrum Krakowa, budowa dodatkowych par torów, ale też mocne zainwestowanie w modernizację istniejących i nowe przystanki kolejowe oraz dworce. Wymienię też planowane nowe linie kolejowe z Krakowa do Myślenic, Niepołomic czy Olkusza. To przedsięwzięcia zapoczątkowane przez poprzedni rząd. Bardzo dobrze, że te zadania zostały utrzymane w obecnych planach. My jako samorząd województwa zarezerwowaliśmy środki na wkład własny dla tych przedsięwzięć. Dla jasności - nie jest tak, że Małopolska musi ze swojego budżetu te środki zabezpieczyć. Jesteśmy organizatorem transportu w naszym województwie, natomiast naszymi partnerami są PKP Polskie Linie Kolejowe, które zarządzają torami, a także PKP zarządzające dworcami. To system naczyń powiązanych, jak jeden organizm. Ważne, by funkcjonował sprawnie i systematycznie się rozwijał. Pamiętajmy, że o tym, że do tego, by przekonać mieszkańców do zmiany środka transportu z samochodu na pociąg, bardzo istotna jest także infrastruktura, parkingi park&ride.

Szybka kolej w Małopolsce bije rekordy popularności, ale pasażerowie narzekają, że nieraz jest taki tłok, iż nie można wsiąść do pociągu. A zakup nowych pociągów to już zadanie Pana i władz Małopolski. Kiedy pojawią się nowe skład?

Dziękujemy wszystkim mieszkańcom, turystom, którzy korzystają z naszych kolei regionalnych, bo mówimy tu nie tylko o ofercie Kolei Małopolskich, ale także Kolei Śląskich, Polregio i PKP Intercity. W 2024 roku mieliśmy 26 milionów przewiezionych pasażerów. Myślę, że w 2025 roku zbliżymy się do 30 milionów. To duże wyzwanie dla naszego regionu. Przetoczyła się szeroka dyskusja w tej sprawie. Postulaty były takie, by pozyskać od kilkunastu do kilkudziesięciu nowych pociągów. Musimy myśleć racjonalnie w tym temacie. Transport w regionie jest bardzo ważny, ale musimy też pamiętać o innych gałęziach, obszarach naszej gospodarki. Zdrowie, dostęp do leczenia oraz bezpieczeństwo stawiamy na pierwszym miejscu. Bardzo ważne jest także to, by każdy mieszkaniec naszego województwa miał dostęp do wody. Trzecim filarem jest transport łączony z turystyką. To dziedziny, które w Małopolsce rozwijają się bardzo dynamicznie. Zadeklarowaliśmy, że chcemy kupić 25 nowoczesnych pociągów. Umowa ramowa w tym zakresie jest w trakcie realizacji. Podpisaliśmy już umowy wykonawcze na 12 pociągów. Te pojazdy zostaną nam dostarczone w przyszłym roku. Pierwsze sześć wyjedzie na małopolskie tory w wakacje.

A co z pozostałymi trzynastoma pojazdami?

Zamówienie kolejnych 13 pociągów to dla nas duże wyzwa-

nie. Szukamy środków na ten cel. Przygotowujemy się do aplikowania o fundusze unijne w ramach programu FE-NIKS. Widzę możliwość, aby województwo otrzymało takie dofinansowanie. W przypadku sześciu pojazdów, które zostały zakontraktowane skorzystaliśmy z dofinansowania w ramach pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy. Tych pojazdów byłoby więcej, ale środki z KPO mają ograniczony termin wykorzystania i rozliczenia, a producenci, u których zamówiliśmy pojazdy, mają swoje ograniczenia. Mówiąc o środkach zewnętrznych, również musimy mieć na uwadze rozmowy z władzami Krakowa. Dokumenty w tym zakresie zostały wysłane do prezydenta Krakowa. Poprosiłem w nich o zabezpieczenie środków na kolejne pojazdy. Pan prezydent nie powiedział „nie”. Miasto Kraków jest zainteresowane tym, by sfinansować kilka pojazdów. Już współpracujemy w tym zakresie. Tak było w ubiegłych latach: wraz z miastem Kraków i gminami ościenymi podpisaliśmy porozumienie i wprowadzony został bilet transportu kolejowego, tramwajów oraz autobusów - tak w Krakowie, jak i w aglomeracji. To jest przykład dobrej współpracy. Przed nami wiele wyzwań, niestety nie wszędzie docierają pociągi. Mamy jednak i na to pomysł, wciąż rozwijamy małopolskie autobusowe linie do-

Dziennik Polski
Piątek, 17.10.2025

wozowe. Złożyłem deklarację mieszkańcom, że do końca tej kadencji, czyli do 2029 roku, 25 pociągów zostanie zamówionych i dostarczonych. Chcemy to zrealizować jak najszybciej. Współpracujemy też z województwem śląskim, które uruchomiło trzy kursy dziennie na kierunku Kraków - Częstochowa. Rozmawiałem również z zarządem PKP Intercity, aby w godzinach szczytu porannego i popołudniowego osoby posiadające bilety okresowe, miały możliwość skorzystania z pociągów przyspieszonych. Trwają rozmowy w tym temacie i mam nadzieję, że skończą się sukcesem.

Na pociągi czekamy, a pojawiły się już 63 nowe wozy strażackie dla Małopolski. Jest Pan związany z Ochotniczą Strażą Pożarną. Może Pan więc jako strażak powiedzieć, jak istotne będzie to wsparcie dla ochrony naszego regionu?

Biorąc pod uwagę niestabilne czasy oraz geopolitykę, często podkreślamy, że zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców stawiamy na pierwszym miejscu. Ta dostawa jest też tego przykładem. Pozyskaliśmy 63 nowe pojazdy, które trafiły do 63 gmin w Małopolsce. Stało się tak dzięki środkom europejskim, które są w dyspozycji Województwa Małopolskiego. Kolejne 23 pojazdy są w produkcji. W związku z tym, w sumie 86 gmin zostanie wyposażonych w nowoczesne samochody ratowniczo-gaśnicze. W mniejszych miejscowościach strażacy ochotnicy to pierwsze osoby, które w sytuacji kryzysowej są na miejscu zdarzenia, ratując życie, zdrowie i dobytek mieszkańców. Tu nie rozma- wiamy stricte o konflikcie zbrojnym, ale też o zwiększeniu odporności na kryzys związany z wicherami, powo- dziami, podtopieniami, śnieżycami, dlatego dla nas tak bardzo istotne jest to, by grupa ratownicza złożona z wolontariuszy miała do dyspozycji nowoczesny sprzęt. W ramach prywatnego wolnego czasu strażacy ochotnicy biorą też udział w kursach, inwestują w swoje umiejętności. To pokazuje, że Małopolska obrała dobry kierunek, jeżeli chodzi o rozwój potencjału ratowniczego. Małopolska, poprzez Wojewódzkie Pogotowie Ratunkowe, inwestuje też w tabor, czyli karetki, które obsługują Kraków i ościenne gminy. Ratownicy medyczni, kadra medyczna dysponuje nowoczesnym sprzętem, który pozwala na szybkie i skuteczne ratowanie życia i zdrowia. Wspieramy również małopolskie szpitale, nie tylko wojewódzkie, ale też powiatowe, czy inne jednostki, aby w Małopolsce opieka medyczna była na jak najwyższym poziomie. Pokazała to chociażby ostatnia sesja Sejmu. Podjęto na niej decyzję o udzie-

leniu przez województwo dotacji w wysokości 500 tysięcy złotych dla Szpitala Powiatowego w Gorlicach. Pieniądze zostaną przekazane na opiekę nad pacjentami onkologicznymi na miejscu, bez konieczności dojazdu do Krakowa czy innych ośrodków w regionie. Chcemy, aby pacjenci mieli dostęp do nowoczesnych terapii nie tylko w Krakowie, ale także w mniejszych miejscowościach i powiatach. Coraz większym problemem jest też uzależnienie młodzieży od telefonów komórkowych, tabletów. W ramach szpitala im. św. Ludwika przy ulicy Strzeleckiej w Krakowie planujemy budowę Centrum Uzależnień od Nowych Technologii, które będzie zabezpieczało opiekę w zakresie psychiatrii dla dzieci i młodzieży.

Jeżeli rozmawiamy o bezpieczeństwie, to mam pytanie o zaangażowanie władz Małopolski w przygotowanie obrony cywilnej. Zapewne przeszedł Pan specjalny kurs dla samorządowców w tym zakresie. A na co mogą liczyć mieszkańcy?

Przechodziłem taki kurs przed wakacjami. Jako strażak ochotnik wielokrotnie uczestniczyłem w akcjach ratowniczo-gaśniczych. To sytuacje, w których musimy umieć podejmować szybkie i mądre decyzje pod wpływem silnego stresu. Szkolenia w zakresie bezpieczeństwa zwiększają naszą wiedzę i świadomość, uważam, że warto takie szkolenie przejść. Jeżeli chodzi o samorząd Województwa Małopolskiego, to naszym zadaniem jest to, aby wszyscy dyrektorzy departamentów i kierownicy jednostek wojewódzkich takie szkolenie przeszli jeszcze w tym roku, a wszyscy pracownicy Urzędu Marszałkowskiego pozyskali taką wiedzę w 2026 roku. Obroną cywilną zajmuje się wojewoda małopolski, dedykuje środki bezpośrednio do gmin, które organizują szersze szkolenia w zakresie obronności i odporności. W tym procesie również uczestniczą ochotnicze straże pożarne, które są naturalnymi liderami i gwarantami bezpieczeństwa, jeżeli chodzi o system ochrony ludności. Takie szkolenia odbywają się w remizach strażackich. Prowadzą je strażacy ochotnicy, ale również oficerowie Państwowej Straży Pożarnej, osoby, które mają kompetencje do tego typu szkoleń. Jestem zwolennikiem tego, by jak najszersza grupa osób przeszła takie szkolenia, ale także jak największa grupa mieszkańców Małopolski realizowała kursy dotyczące udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej nie tylko w sytuacjach kryzysowych dotyczących konfliktu zbrojnego, ale również w codziennych sytuacjach życiowych. Środki na takie szko-

lenia zabezpieczamy również w Województwie Małopolskim, po to, aby osoby, które będą chciały, mogły skorzystać z takich zajęć. W tym roku część środków dla Ochotniczych Straży Pożarnych na zakup drobnego sprzętu przekierowaliśmy na kursy kwalifikowanej pomocy przedmedycznej. W 2025 roku ponad trzy tysiące ratowników pozyska nową wiedzę i zdobędzie nowe certyfikaty.

Wśród najważniejszych wyzwań wymienił Pan zapewne nie dostępu do wody. Jak duży jest z tym problem w naszym regionie?

Woda jest podstawą do życia, jej zapasy są niezbędne w sytuacji obrony. Dostęp do niej to jeden z głównych tematów dotyczących zwiększenia odporności w Małopolsce. Teren naszego województwa ma różne ukształtowanie. Na obszarach górskich tej wody brakuje. W innych miejscach jest jej nieco więcej. Dlatego też w najbliższych latach zamierzamy maksymalnie dużo środków skierować do gmin potrzebujących wsparcia w zakresie dostępu do wody, tak aby powstawały nowe wodociągi, miejsca uzdatniania wody. To niezwykle ważne, aby w sytuacjach kryzysowych mieć dostęp do wody. Rozpocząłem negocjacje z Komisją Europejską, by fundusze, które jeszcze są w dyspozycji Województwa Małopolskiego przekazać na tego typu działania. Niedawno otrzymaliśmy informację, że w ramach projektów złożonych w ramach KPO 19 gmin dodatkowo otrzyma środki na kanalizację i wodociągi w kwocie blisko 80 mln zł.



FOT. ANDRZEJ BANAS

Marszałek Małopolski Łukasz Smółka: Szczególnie cieszę się, gdy inwestujemy w rozwój dzieci i młodzieży, to oni są przyszłością Małopolski

Problemów nie ma zapewne z turystyką w regionie, patrząc na liczbę gości odwiedzających nasz region?

Wynik 26 milionów osób, które w 2024 roku odwiedziły nasz region pokazuje, że turyści krajowi i zagraniczni chcą odwiedzić Małopolskę. To jest dla nas duży sukces, nie tylko dla samorządu, ale dla wszystkich mieszkańców. Turyści, którzy do nas przyjeżdżają, mówią, że

mieszkańcy Małopolski są bardzo gościnni. Przedstawiciele wszystkich branż, które skupiają się wokół sektora turystyki, hotelarze, pracownicy gastronomii czy osoby prowadzące wypożyczalnie sprzętu sportowego są dobrze odbierani przez naszych gości. Oczywiście niezwykle istotne w zakresie rozwoju turystyki jest lotnisko w Balicach, coraz częściej wybierane także przez tu-

rystów krajowych. Każdy milion turystów obsługanych na tym lotnisku to około tysiąc dodatkowych miejsc pracy w regionie. Nieustannie staramy się, żeby bezrobocie w Małopolsce spadało, a nie rosło. Zależy nam na tym, aby w naszym regionie było realizowanych jak najwięcej inwestycji nie tylko samorządowych czy wojewódzkich, ale też rządowych. Samorządowcy wielokrotnie podkreślają, że chcieliby mieć środki na nowe zadania. Ufam, że takie fundusze się pojawią. My, jako Województwo Małopolskie, szczególnie w 2026 i 2027 roku zamierzamy zrealizować inwestycje przede wszystkim na drogach wojewódzkich, w szpitalach, w obiektach kultury. Chcemy, aby gospodarka się rozkręcała, a kołem zamachowym tego rozwoju jest przede wszystkim turystyka.

W promocji Krakowa i regionu pomogłaby nowa Filharmonia Krakowska. Kiedy doczekamy się jej budowy?

Wiele osób było w obecnej filharmonii, gdzie podczas koncertów słyszały stukot tramwajów. Podkreślamy, że Kraków, Małopolska nie ma takiej filharmonii, jak chociażby województwo śląskie. Jako Sejmik Województwa Małopolskiego chcemy, aby to zadanie, które wielokrotnie zostało omawiane w latach wcześniejszych, udało się zrealizować do 2032 roku. Dziś jesteśmy na etapie ogłoszonego międzynarodowego konkursu na architekturę i zagospodarowanie terenu wokół filharmonii. Obiekt ma powstać na działce w sąsiedztwie ronda Grzegórzeckiego. Mam nadzieję, że najlepsze pracow-

nie z Polski, Europy i świata zgłoszą się do konkursu. Liczymy, że zgodnie z założonym harmonogramem, w wakacje 2026 roku zostanie podpisana umowa na projektowanie tego wyjątkowego obiektu, który będzie służył mieszkańcom Małopolski. Bardzo istotne jest także to, że w ramach budowy filharmonii przewidziane zostały parkingi podziemne. To ma być obiekt w centrum miasta, mógłby również spełniać funkcję tymczasowego miejsca schronienia dla mieszkańców. Jeżeli chodzi o terminy, jeśli uda nam się rozstrzygnąć konkurs architektoniczny na budowę filharmonii zgodnie z planem, to w wakacje 2026 roku zostanie podpisana umowa na projektowanie, a w pierwszym kwartale 2029 roku mogłoby dojść do wbicia pierwszej łopaty. Na przełomie 2032 i 2033 roku inwestycja mogłaby zostać ukończona. Środki na jej budowę zabezpieczyliśmy w Wieloletniej Prognozie Finansowej Województwa Małopolskiego, ale też podkreślamy, że chcemy pozyskiwać fundusze zewnętrzne na ten cel.

Jeździ Pan do Brukseli, by Małopolska pozyskiwała jak najwięcej unijnych dotacji?

Jeżdżę tam nie tylko ja, ale też mój zespół, który się w tym specjalizuje. Mówimy jasno, środki europejskie muszą być inwestowane, ale nie może być tak jak w przypadku KPO, że część z nich została przekazana na zadania niesłużące temu, czemu powinny. Jestem temu przeciwny. Środki z KPO, które jeszcze nie zostały zainwestowane, powinny być wykorzystane

na zwiększenie odporności naszego regionu.

Rozmawialiśmy o dużych inwestycjach. A jak wygląda realizacja zadań mniejszych, tych najbliższych mieszkańców?

Bardzo często jest tak, że mieszkańcy podkreślają, co chcieliby mieć blisko swoich domów. Takie możliwości daje budżet obywatelski Województwa Małopolskiego. W jego ramach każdy mieszkaniec, który ukończył 16 lat i zebrał podpisy 30 osób, może złożyć swój projekt, a później zachęcać do oddania na niego głosu. Widzimy, że z roku na rok budżet obywatelski cieszy się coraz większym zainteresowaniem. To oznacza, że mieszkańcy są zainteresowani tym, co dzieje się bezpośrednio z ich inicjatywy - lokalnie i ponadlokalnie - w Województwie Małopolskim. Bardzo im za to dziękuję. Chciałbym być blisko mieszkańców, rozmawiać z nimi o tym, co w naszym regionie należałoby wspólnie realizować. Niezwykle cieszę się, że znaczną część projektów stanowią te skierowane do seniorów i najmłodszych mieszkańców naszego regionu. Przykładami takich projektów są m.in. liczne warsztaty, czy choćby modernizacje boisk. Jeżeli realizowane w ramach budżetu obywatelskiego inwestycje dotyczą aktywizacji osób starszych i poprawy infrastruktury dla dzieci i młodzieży, to jest to dla mnie duża satysfakcja. Chcemy wspierać wszystkich mieszkańców naszego regionu. Szczególnie cieszę się, gdy inwestujemy w rozwój dzieci i młodzieży, to oni są przyszłością Małopolski.

REKLAMA

0011325754



Dyrekcja: Zbigniew Cierniak

ŚLĄSK

ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA

Im. Stanisława Hadyny

18 XI
godz. 19.00

KRAKÓW
NOWOHUCKIE
CENTRUM KULTURY

kup bilecik .pl

bil@tyna.pl

eBilet.pl

Joasia i Karol mają po 16 lat. Tydzień temu w czwartek, 9 października, wyszli z domu i mieli iść do szkoły. Nie pojawili się w niej, nie wrócili też na noc do domu. Borowa to niewielka wieś położona niedaleko Koluszek. Tu z mamą i młodszym bratem mieszka Joasia Cieplucha. Sąsiedzi nie powiedzą na nią złego słowa.

- Bardzo ładna, grzeczna dziewczyna - mówią. - Widziałem jak nieraz czekała na autobus, by zawiązać ją do szkoły do Koluszek. Ostatni raz chyba dwa dni przed tym jak zniknęła.

Inny z sąsiadów opowiada, że zna Joasię, a także jej rodzinę. Choć w ostatnim czasie spadło na nią tyle nieszczęść, to są bardzo ze sobą zżyci.

- Półtora roku temu zmarł tata Joasi, wcześniej umarł dziadek, wujek - wyjaśnia mieszkaniec Borowej. - Bywałem czasami w domu Joasi. Miała bardzo dobry kontakt z mamą. Nieraz widziałem jak razem siedziały, rozmawiały, śmiały się. Gdy dowiedziałem się, że Joasia zniknęła, to nie mogłem uwierzyć.

Anna, mama Joasi, od ubiegłego czwartku nie może spać, nerwowo reaguje ma każdy dzwonek telefonu, puknięcie do drzwi.

- Z telefonem się nie rozstaje - mówi. - Przecież w każdej chwili może zadzwonić Joasia.

TAKA GRZECZNA DZIEWCZYNA, TAKI SPOKOJNY CHŁOPAK

Historią dwojga 16-latków z Koluszek żyje dziś cała Polska. Tydzień temu zniknęli, nie dając znaku życia. Zaczęły się mnożyć spekulacje, że biorą udział w modnym internetowym challenge'u, który polega na zniknięciu z domu na 48 godzin. Jest nowy ślad, nagranie z monitoringu. Ale to tylko ślad...

Anna Gronczewska

Jej mama nie wie co się stało. Nie miała z córką problemów.

- To bardzo dobre dziecko, Karol też! - powtarza.

Jak zwykle szykowała się do szkoły

Joasia uczyła się w Szkole Podstawowej w Gałkówku, potem poszła do liceum w Koluszkach. Ale miała problemy z matematyką, więc zmieniła liceum

na technikum budowlane. Też w Koluszkach. Uczy się w drugiej klasie.

Do szkoły dojeżdżała codziennie bussem. Tak też było w czwartek 9 października. Joasia jak zwykle rano szykowała się do szkoły. Mama przygotowała jej kanapki. Dała jej też kotlet.

- Odgrzejesz sobie w szkole - powiedziała do córki, gdy ta wy-

chodziła z domu i udała się w stronę przystanku.

Joasia zabrała kanapki, kotlet, ale do domu już nie wróciła...

Jej mama była przerażona, gdy córka po szkole nie wróciła do domu. Zawiadomiła policję. Okazało się, że tego samego dnia zniknął Karol Szewczyk, 16-latek z Koluszek.

- Znałam Karola - mówi Anna Cieplucha. - Tylko od razu wyja-

śnię, że on nie jest chłopakiem córki. Przyjaźnili się. Mieli swoją paczkę. Karol przychodził do nas, raz robili grilla. To normalny chłopak, żaden łobuz.

W internecie pojawiają się spekulacje, że wzięli udział w „48h challenge”. Polega na tym, że nastolatki uciekają z domu i ukrywają się przed policją. Mają przy tym zebrać jak najwięcej „klików”

przy informacji o ich zaginięciu. Ale mama Joasi, jak i rodzice Karola zapewniają, że to niemożliwe, by wzięli udział w tym challenge'u. To samo twierdzi policja.

Może uciekli i boją się wrócić?

Karol mieszka w Koluszkach, na krańcach miasta, w dawnych wojskowych budynkach, które później przekształcono na bloki. Zrodzicami, bo starsza siostra już się wyprowadziła.

Chłopak, który akurat wyszedł wyprowadzić psy, zna Karola.

- Kolega z osiedla - wyjaśnia. - Wiele razy ze sobą rozmawialiśmy. Był spokojny, ale gdy się ma 16 lat, to trudno znaleźć świętych. Generalnie był spoko kolegą. Nie wiem gdzie może być. Może uciekli z tą dziewczyną, a teraz boją się wrócić do domu?

Kolega widział Karola w dniu jego zaginięcia. Spotkali się na przystanku autobusowym. Karol mówił mu, że jedzie do Wrocławia na koncert.

- Pożegnaliśmy się i już go więcej nie widziałem - dodaje.

Rodzice Karola są załamani, tak jak mama Joasi.

- Mama Karola mówiła nam, że przez te ostatnie dni to spała może dwie godziny! - mówią sąsiedzi państwa Szewczyków.

Udało się ustalić, że Joanna i Karol zamiast w szkole pojawili się na dworcu w Koluszkach.

REKLAMA

0011402651



Złota
Setka
Małopolskiego

OGŁOSZENIE WYNIKÓW

Rankingu Złota Setka Małopolskiego

5 listopada 2025

podczas **24. Forum Przedsiębiorców Małopolski**
Centrum Konferencyjne ul. Fabryczna 13 w Krakowie od godz. 9:00.

Zarejestruj się bezpłatnie na www.forumpredsioborcow.pl

Organizator:

Patron Ogólnopolski:

Partner Główny

Partner
Merytoryczny:Regionalny Partner
Merytoryczny:

DZIENNIK POLSKI

Gazeta Krakowska

ZWIĄZEK WOJEWÓDZTW
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJWODOCIĄGI
Miasta Krakowa

dun & bradstreet

UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE
1925-2025

Wsiedli w pociąg do Wrocławia. Mieli tam być około 13.00. Policja ustaliła, że Karol ostatni raz logował się na swym telefonie w miejscowości Jedlina-Zdrój koło Wałbrzycha. Było to w dniu zaginięcia, tuż przed północą. Gdy dowiedzieli się o tym rodzice Karola, to jego ojciec tam pojechał. Nie natrafił jednak na żaden ślad syna.

Karol uczy się w szkole branżowej w Koluszkach. Ma zostać mechanikiem samochodowym. Zastępca dyrektora szkoły zapewnia, że Karol nie sprawiał kłopotów. Ale jego klasa, a także inni uczniowie bardzo przeżywają zaginięcie Karola.

- Dlatego psycholog będzie miał spotkania z naszymi uczniami - zapewnia dyrektor. - Nie tylko z klasy Karola.

W tej szkole przed wakacjami wydarzył się dramat. Jeden z jej absolwentów, dwa tygodnie po zakończeniu roku szkolnego, zginął w tragiczny sposób. Pracował w warsztacie ojca i przegniótł go samochód, który naprawiał...

Co ich mogło skłonić do ucieczki?

Anna Cieplucha nie wie, jak jej córka poznała Karola. Tak jak tego, co mogło ich skłonić do ucieczki. Nic nie wskazywało, że Joasia może uciec z domu. Nie widać było, że miała jakieś problemy. Mama nie zauważyła, by przygotowywała się do ucieczki.



Te zdjęcia od tygodnia zna cała Polska. Joasia i Karol zniknęli z domu i do tej pory nie dali znaku życia. Poszukuje ich policja, Straż Graniczna, powiadomiono także policję w Czechach, do poszukiwań włączono także psy tropiące

Nie zabrała ze sobą dodatkowych ubrań. Miała przy sobie jakieś pieniądze. Jej mama mówi, że razem z Karolem mogli mieć około 1000 złotych.

- Nie wiem co mogło się stać - mówi mama Joanny. - Jak córka miała przyjść później do domu, to zaraz dzwoniła! Nawet jak

miała spóźnić się pół godziny. Ona nie miała paszportu, do wodu, tylko legitymację szkolną. Karol miał dowód tymczasowy.

Annie dużo pomaga miejscowy policjant.

- Podtrzymuje mnie na duchu, zresztą policja bardzo się stara, chce ich znaleźć - dodaje.



FOT. MAT. POLICJI

Ktokolwiek wie, ktokolwiek widział

Szybko pojawiły się komunikaty podające rysopisy zaginionych nastolatków, Joasia ma 160 centymetrów wzrostu, jest szczupłą dziewczyną z czarnymi oczami i brązowymi, długimi włosami. Na plecach ma brą-

zowe znamię. W dniu zaginięcia ubrana była w czarną puchową kurtkę z kapturem, czarne dresy z napisem Nike oraz białe buty za kostkę. Posiada przy sobie czarną małą torebkę oraz czarny plecak szkolny.

Natomiast Karol ma 176 centymetrów wzrostu, krótkie,

ciemny blond włosy, brązowe oczy. Na prawym łokciu ma dużą bliznę. Ubrany był w czarną kurtkę typu wiatrówka, jasne dresy oraz czarne buty za kostkę.

Osoby, które posiadają informacje na temat zaginionych, proszone są o kontakt z Komendą Powiatową Policji Powiatu Łódzkiego Wschodniego z siedzibą w Koluszkach pod numerem telefonu 47 842 12 11.

Są czarne myśli i jest nadzieja

Zaginionych nastolatków szuka policja. Jak powiedziała nam młodsza aspirant Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód, w poszukiwaniach pomagają policjanci z Dolnego Śląska, Straż Graniczna. O zaginięciu Joasi i Karola powiadomiona jest czeska policja, która też prowadzi poszukiwania.

- Biorą w niej udział także specjalne psy tropiące z Komendy Głównej Policji - mówi młodsza aspirant Aneta Kotynia. - Jeden z monitoringów na terenie Dolnego Śląska zarejestrował nastolatków. Nie mogę jednak powiedzieć, gdzie i kiedy to było.

Anna Cieplucha przyznaje, że do głowy przychodzą jej czarne myśli, ale szybko je odrzuca. Trzeba przecież mieć nadzieję.

REKLAMA

0011417014

AB.6740.1.9.2025

OBWIESZCZENIE STAROSTY WIELICKIEGO

o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie **art. 10** oraz **art. 49** ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r., poz. 572) oraz **art. 11 f ust. 3 i 4**, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (t.j. Dz.U. 2024 poz. 311) **zawiadamiam, że Starosta Wielicki:**

w dniu 14 października 2025 r. wydał decyzję znak: AB.6740.1.9.2025 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dla inwestycji pn.:

Rozbudowa drogi gminnej 560408K ul. Podłęska w Niepołomicach wraz z budową chodnika wzdłuż drogi powiatowej 2011 K ul. Krakowskiej, gmina Niepołomice, powiat wielicki, województwo małopolskie”

Inwestycja projektowana jest na działkach położonych w **obrebie 0001, Niepołomice**, jednostka ewidencyjna**121904_4, Niepołomice - M** powiat wielicki, województwo małopolskie

1. **Nieruchomości objęte liniami rozgraniczającymi teren inwestycji:** (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i jest przeznaczona pod drogę, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

• **1124/2** (1124/1), **1131/3** (1131/2), **1115/6** (1115/4), **1129/5** (1129/3), **1128/8** (1128/3), **1128/10** (1128/6), **1128/12** (1128/7), **1126/8** (1126/2), **1125/6** (1125/1), **1122/10** (1122/7), **1125/8** (1125/5), **1387/3** (1387/1), **1387/5** (1387/2), **1386/13** (1386/3), **1386/15** (1386/7), **1386/11** (1386/2), **1385/2** (1385/1), **1119/2** (1119), **1360/3** (1360/1), **1383/15**, **1383/19** (1383/17), **1383/20** (1383/17), **1383/14**, **1363/3** (1363/1), **1383/16**, **1364/3** (1364/1), **1359/2** (1359/1), **1131/1**;

2. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem **budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. e ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi –

przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

• **1115/5** (1115/4), **1131/4** (1131/2), **1130**, **1129/6** (1129/3), **1128/9** (1128/3), **1128/11** (1128/6), **1128/13** (1128/7), **1126/9** (1126/2), **1122/8**, **1122/9** (1122/7), **1125/7** (1125/1), **1125/9** (1125/5), **1121/3**, **1120/7**, **1120/6**, **1386/12** (1386/2), **1119/1** (1119), **1385/3** (1385/1), **1360/2** (1360/1), **1388/3**, **1363/2** (1363/1), **1364/2** (1364/1), **1124/3** (1124/1), **1115/3**, **1112/1**, **1386/16** (1386/7), **1118/1**;

3. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji **objęte obowiązkiem przebudowy zjazdów**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt 8 lit. h ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału i posiada dotychczasowe przeznaczenie, a jej część zostaje objęta ww. obowiązkiem, w nawiasie podano numer działki przed podziałem):

• **1129/6** (1129/3), **1128/9** (1128/3), **1122/9** (1122/7), **1121/3**, **1386/12** (1386/2), **1385/3** (1385/1), **1360/2** (1360/1), **1128/11** (1128/6);

4. Nieruchomości poza liniami rozgraniczającymi teren inwestycji, niezbędne do realizacji inwestycji objęte obowiązkiem przebudowy **innych dróg publicznych, na częściach działek**, zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 lit. g ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*:

• **1112/1**, **1115/3**;

Decyzji został nadany rygor natychmiastowej wykonalności.

Decyzja, której został nadany rygor natychmiastowej wykonalności, zgodnie z art. 17 ust. 3 ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: - zobowiązuje do niezwłocznego wydania nieruchomości, opróżniania lokali i innych pomieszczeń;

- uprawnia do faktycznego objęcia nieruchomości w posiadanie przez właściwego zarządcę drogi;

- uprawnia do rozpoczęcia robót budowlanych;

- uprawnia do wydania przez właściwy organ dziennika budowy.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych*, jeżeli dotychczasowy właściciel albo użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej, odpowiednio, **wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, której został nadany rygor natychmiastowej wykonalności** – wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą **5%** wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Zainteresowane strony lub ich pełnomocnicy, legitymujący się pełnomocnictwem sporządzonym zgodnie z art. 32 i 33 Kodeksu postępowania administracyjnego, mogą zapoznać się z treścią przedmiotowej decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Wieliczce, ul. Słowackiego 29, w godzinach pracy urzędu, tj. pon. 7.30-17.00, wt.-pt. 7.30-15.30, po uprzednim telefonicznym ustaleniu terminu pod nr 12 399 97 40.

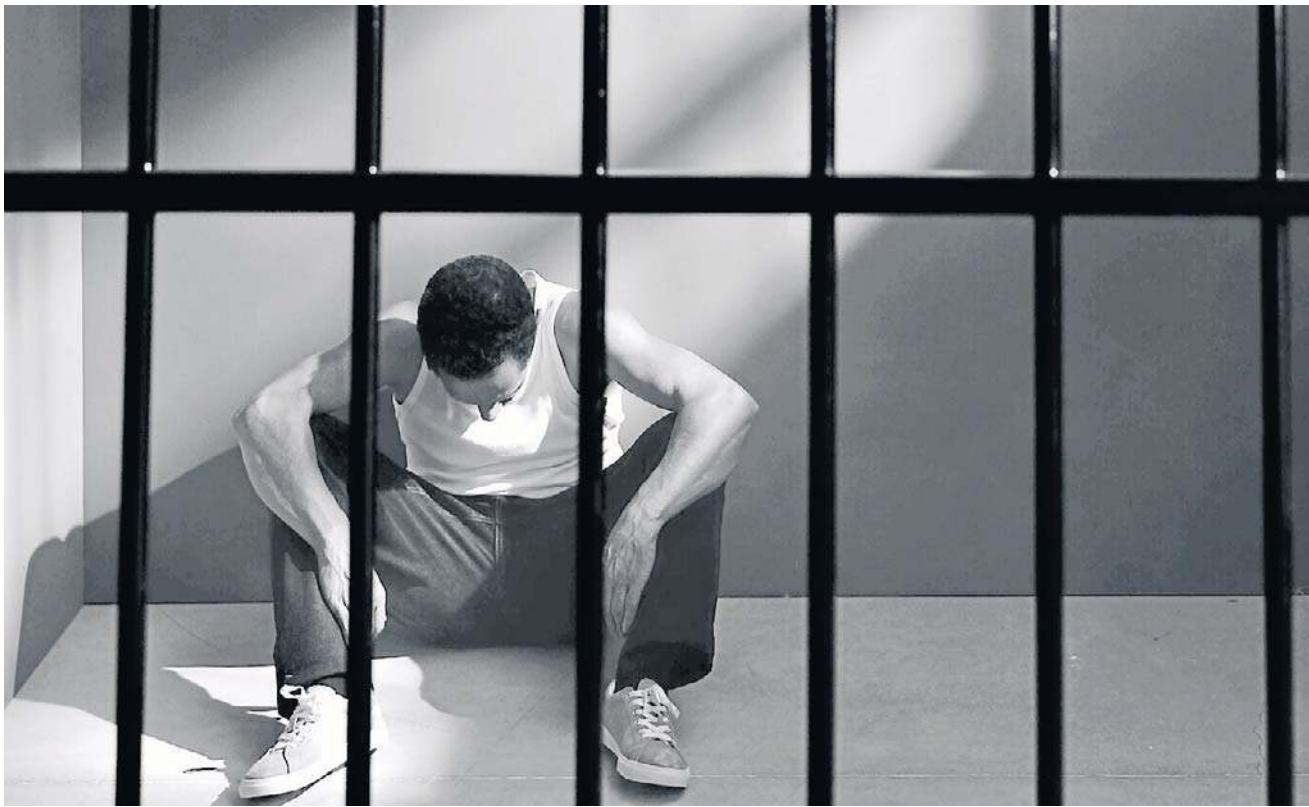
Od decyzji służy stronom odwołanie do Wojewody Małopolskiego, ul. Basztowa 22, 31-156 Kraków, za pośrednictwem Starosty Wielickiego, w terminie 14 dni od dnia jej doręczenia. Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia na tablicach ogłoszeń oraz w urzędowych publikatorach teleinformatycznych – Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta i Gminy Niepołomice i Starostwa Powiatowego w Wieliczce oraz publikacji w prasie lokalnej.

W trakcie biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Wielickiego. Z dniem doręczenia organowi oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Rzeszowianin z urodzenia, budowlaniec i kucharz (po szkole wieczorowej) z wykształcenia, mający się w życiu wielu zajęć, młodsze z dwojga dzieci sprzedawczyni sklepowej Heleny i ojca, malarza pokojowego. Niespokojny duch, w 1988 roku uciekł do Niemiec Zachodnich, w których poprosił o azyl polityczny, skarżąc się na komunistyczne władze. W rzeczywistości chciał uniknąć obowiązkowej wówczas w Polsce służby wojskowej. Władze RFN uznały, że nie zasługuje na status obywatela tego państwa, a jednak został, zajmując się tu dorywczo ogrodnictwem i pracując w branży gastronomicznej. W 1992 r. wrócił do innej już Polski, tu interes w handlu sprowadzanymi z Azji tekstyliami nie wyszedł, więc podzięsiu latych spędzonych w ojczyźnie postanowił ponownie szukać swojego miejsca w bawarskim Monachium.

Na ścieżkę przestępstwa

Kariery tu nie zrobił, znów dorywcza robota w gastronomii, ogrodnictwie, transporcie, życie odmienił mu (na gorsze) znajomy z Polski jeszcze z lat 90., który poprosił, by przyjął pod opiekę niejakiego Tomasza Lisa, który wybiera się do Niemiec. Piotr nie miał pojęcia, że niegdysiejszy znajomy współkieruje grupą przestępczą, a Lis jest jej żołnierzem, wysłanym do Niemiec celem kradzieży wartego 100 tys. euro obrazu. W 2004 roku 35-letni wówczas Piotr wspólnie z pomieszkującym u niego 17-letnim Lisem uzgodnili, że mogą trochę zarobić na mało ryzykownych napadach. Zaczęli od Salo Wolfa, niemal 80-letniego, polskiego pochodzenia i więźnia KL Auschwitz (kiedy miał 13 lat), właściciela monachijskiej kamienicy, do którego Piotr miał żal: z dwójką kolegów z Polski wynajmowali od starszego pana mieszkanie, a ten ponoć nie oddał im kaucji, kiedy opuszczali lokal. To Piotr z Lisem zaczęli się na niego w dniu, kiedy zbierał czynsze od lokatorów, Piotr na czatach, Lis przydybał starszka na schodach kamienicy, potężny cios „z pięści”, a starszy pan stoczył się z najwyższych stopni schodów na dół. Bezbronnej ofierze Lis zabrał kopertę z tysiącem euro i było po robocie. Łatwej robocie. Równie łatwa była kradzież w restauracji. W zasadzie ten skok Piotr tylko naraił, bo to Lis po zamknięciu lokalu okradł kasę z ledwie kilkudziesięciu euro. Niewiele, ale i bez ryzyka. Równie bezproblemowa miała być napaść i rabunek na luksusowe prostytutki. Z pierwszą nie wyszło, bo w ogromnym budynku Lis nie potrafił odnaleźć drzwi do jej mieszkania, z Ecateriną poszło jeszcze gorzej. W zasadzie wszystko poszło nie tak, bo Piotr poszedł do więzienia, Lis wrócił do Polski.



FOT. FREEPIK.COM (ZDJĘCIE ILUSTRACYJNE)

OD PONAD 20 LAT SIEDZI ZA KRATAMI ZA MORDERSTWO, KTÓREGO NIE POPEŁNIŁ

Ma na to dowody polski wymiar sprawiedliwości, także polskie organy ścigania, były prezydent RP i jego kancelaria, a nade wszystko zabójca, który przyznał się do tej zbrodni i karę za nią już „odsiedział”. A Piotr P. wciąż w więzieniu z wyrokiem dożywocia

Andrzej Płes

Śmierć, której miało nie być

Ustalenie numeru telefonu do Ecateriny nie było problemem, numer podała właścicielka agencji towarzyskiej, Piotr umówił spotkanie w jej mieszkaniu na 26 marca 2004 r. Plan był taki: on czeka w pewnej odległości od budynku, do mieszkania wchodzi tylko Lis, jako klient, lewą ręką podaje otwierającą drzwi mieszkania gospodyni kwiat, uderzeniem prawej powala ją na podłogę, obezwładnia, zabiera wszystko, co cenne i wychodzi. W tym mo-

mencie po obydwu na sygnał od Piotra podjeżdża autem trzeci współnik Z., we trójkę znikają pewni bezkarności. Do pewnego momentu wszystko szło zgodnie z planem: Ecaterina czekała sama, jej ośmiomiesięcznej córeczki i męża, który nie miał pojęcia, czym żona się zajmuje, w mieszkaniu nie było. Kwiat od Lisa odebrała i ten pierwszy obezwładniający cios w twarz też. Potem sytuacja wymknęła się spod kontroli.

- Z tą prostytutką było tak, że ja wszedłem do mieszkania,

a Piotr P. czekał na mnie na zewnątrz - zeznawał w 2013 r. przez tarnobrzskim Sądem Okręgowym mężczyzna, który 10 lat wcześniej występował w Monachium pod nazwiskiem Tomasz Lis. Tym razem obszernie „sypał” kumpli z grupy przestępczej, ku radości oskarżycieli. - W lewej ręce trzymałem kwiatki, podałem jej. Kiedy tylko chwyciła, prawą uderzyłem ją w twarz. Potem kopnąłem i znów uderzyłem. Był moment, że biłem ją tak, jakby mnie coś opętało. Kiedy wychodziłem z łupem z jej mieszkania, ona

żyła. Tak głośno oddychała, przykryłem ją kołdrą. Nie mogłem domyć rąk z krwi, czułem taki słodki zapach.

To było dopiero w 2013 r., tymczasem dzień po napadzie w Monachium Piotr z mediów dowiedział się, że policja znalazła zamordowaną prostytutkę. „Fantów” z napadu nie sprzedali, jako zbyt ryzykownych dla spieniężenia, wkrótce Tomasz Lis znikł. Piotra z początkiem grudnia 2004 r. dopadła policja, która trafiła do niego m.in. na podstawie bilingu rozmów telefonicznych i logowania się

telefonu do stacji BTS. Trafił do aresztu śledczego, pomieszczeń z kratami nie opuścił do dziś. Oskarżony o morderstwo, rabunek ze skutkiem śmiertelnym i rabunek został 18 kwietnia 2006 roku skazany przez Sąd Krajowy w Monachium na karę łączną dożywotniego pozbawienia wolności. Na nic zdały się konsekwentne w treści zeznania, że w ogóle nie było go w mieszkaniu Ecateriny, więc nie mógł jej zabić. Przyznał, że czekał na Tomasza Lisa na zewnątrz budynku, ale przecież nie zabił i zabójstwa nie planował, to Lis zabił. Niemiecka prokuratura sprawę Tomasza Lisa, nie mogąc go znaleźć, wyłączyła do osobnego postępowania i na lata o nim zapomniała. Piotra miała „pod ręką”, skazując go na dożywocie bawarski sąd uzasadniał:

- Kiedy pani Ecaterina I. otworzyła rzekomemu klientowi drzwi mieszkania, Lis zadał ofierze, zgodnie ze wspólnie z P. powziętym planem przestępstwa, potężne ciosy przede wszystkim w głowę. Kiedy silnie krwawiąc pani I. straciła przytomność, Lis zaklecił, za pozwoleniem P. otwory oddechowe ofiary przyniesioną taśmą klejącą do paczek. Oskarżeni P. i Lis mogli oczekiwać lub przewidzieć śmierć pani I., jako konsekwencję takiego sposobu postępowania. Działanie z przemocą i w następstwie tego skutek śmiertelny miało im umożliwić zabranie przedmiotów wartych kradzieży. Łup ten zamierzali zdobyć za cenę śmierci pani I. Po naocznym stwierdzeniu sposobu działania swego pomocnika P. wyszedł z mieszkania, ubezpieczając je z zewnątrz. Ustawił się przed domem. Obecność w mieszkaniu w czasie popełnienia czynu udowodniono P. dzięki wiarygodnym zeznaniom świadka Lufingo.

„Świadek Lufingo” przypieczętował los Piotra, który i w śledztwie, i podczas procesu monachijskiego, i później konsekwentnie nie przyznawał się do tego, by kiedykolwiek był w mieszkaniu Ecateriny. „Świadek Lufingo” Piotr poznał jeszcze w areszcie śledczym w Landshut.

- Nazywał się Paulo Lufingo, o ile dobrze pamiętam - pisał po latach w odręcznie napisanym liście. - Był Afrykańczykiem z Beninu albo Nigerii i on wówczas przebywał w celi obok mnie. - Całość informacji o mnie czerpał z gazety „TZ”, prasy lokalnej w Monachium, w której to w roku 2004 było moje zdjęcie i dokładny opis zatrzymania, za co i o co zostałem oskarżony. Była tam również informacja z wyznaczoną nagrodą dla osoby, która będzie mogła coś wiedzieć o mnie i mnie zna, i może coś wniesić do sprawy.

Dodaje, że Lufingo trafił do aresztu za przestępstwa finansowe. Panicznie bał się deportacji do kraju pochodzenia, gdzie ponoć miał wiele na su-

mieniu, a także dożywotniego zakazu wjazdu do Niemiec. To też skuszony nagrodą i obawiając się deportacji Lufingo zeznał śledczym, a potem w sądzie, jakoby Piotr opowiedział mu o swoim udziale w śmierci Ecateriny i że był w jej mieszkaniu. Na zeznania w sądzie został dowieziony ostatniego dnia procesu, dla Piotra były jak gwóźdź do trumny, albo jak sam to określał: wisienka na torcie dla niemieckiego wymiaru sprawiedliwości.

Na nic były zaprzeczenia Piotra, próby konfrontowania się z kłamstwami sąsiada z aresztu i zaprzeczania jego zeznaniom, ani śledczy, ani sąd mu nie wierzyli.

- Ja sam wielokrotnie wnosiłem i prosiłem wówczas o przesłuchanie mnie na wariografie, abym przynajmniej w taki sposób mógł się obronić i potwierdzić swoje zeznania - przytacza w liście. - Absolutnie nigdy nie otrzymałem na takie badania zgody.

Prawda nas wyzwoli?

Wyrok na Piotra jeszcze nie zapadł, kiedy niemieccy śledczy zwrócili się do polskiej policji o odnalezienie oskarżonego Tomasza Lisa.

- Chodziło o szukanie Tomasów Lisów z naszego terenu, ich karalności, DNA - zeznał w 2018 r. przed rzeszowskim Sądem Okręgowym Krzysztof W., podkarpacki policjant, wspominając, że był to 2005 rok. - W 2009 albo 2010 roku wpłynął do mnie list, w którym podane były szczegóły, na podstawie których można było spróbować szukać tego trzeciego sprawcy.

Rzeczywiście, po tym, jak Piotr w 2009 r. został przeniesiony z bawarskiego więzienia do zakładu karnego w Przemyślu, napisał list do CBS.

W czasie kiedy zamordowano Ecaterinę, na terenie Podkarpacia, świętokrzyskiego i lubelskiego doszło do serii napadów na kantory, banki, hurtownię, konwojenta. Dochodzeniowcy przekonani byli, że dopuściła się tego grupa przestępcza, doszli do tego, że werbowała młodych, niekaranych ludzi, dysponowali fotografiami tych, którzy mogli do tej grupy należeć. W reakcji na otrzymany przez CBS list Krzysztof W. pojechał do przemyskiego więzienia, spodziewając się, że Piotr może mieć informację o „trzecim człowieku”.

- Okazaliśmy mu tablicę poglądową z fotografią Tomasza W., umieszczoną wśród trzech przybranych fotografii - relacjonował kilka lat później przed sądem. - Skazany rozpoznał Tomasza W. jako znanego mu Tomasza Lisa.

Kolejne działania odbyły się już w towarzystwie niemieckich śledczych, Tomasz W. został zatrzymany.

- Przesłuchiwany przyznał się do zabójstwa, opisał dokładnie zdarzenie rozboju i mordu

Ecateriny, rozboju na Salo Wolfie, włamania do jakiegoś lokalu, wszystko w Monachium oraz jednego z rozbojów w Stalowej Woli na właścicielu kantoru, jak również - kto go wysłał do Niemiec i po powrocie kto odebrał rzeczy zabrane z mieszkania Ecateriny i kto spalił jego paszport.

Paszport „Tomaszowi Lisowi” spalił szef grupy przestępczej, kiedy dowiedział się o śmierci Ecateriny. Zresztą sam Lis dowiedział się, że kobieta nie żyje dopiero po powrocie do Polski.

Policjant nadmienia, że to głównie dzięki wskazaniu przez Piotra Tomasza W. udało się rozbić zbrojną grupę przestępczą. A szukając na prośbę policji niemieckiej Tomasza Lisa, miał okazję przyrzeć się materiałom z niemieckiego śledztwa z zabójstwa z Monachium.

- W tych materiałach już procesowych nie natrafiłem na żadną merytoryczną przesłankę, żeby skazany P. był w mieszkaniu Ecateriny - oświadczył rzeszowskiemu sądowi. - Gdyby się wtedy z 2005 roku udało ustalić Tomasza W., wyrok na Piotra P. też mógłby być inny.

Dodawał, że sprawie Piotra poświęcił następnych kilka lat, dopytywał również Tomasza W. vel Lisa, czy rzeczywiście w mieszkaniu Ecateriny był sam. Odpowiedź „Lisa” była niezmienna: był sam, Piotr tylko go podwiózł.

Niemoc sprawiedliwości

Kiedy odnalazł się „Tomasz Lis” i kiedy formalnie przed niemiecką i polską prokuraturami przyznał się do zabójstwa na Ecaterinie, Piotr spodziewał się, że brama do wolności nie-

mał stoi dla niego otworem. Tym bardziej że Tomasz W. za to zabójstwo został przez niemiecki sąd skazany w 2010 roku na 9 lat i 3 miesiące pozbawienia wolności. Nie dożył, jak Piotr, bo kiedy Lis uśmiercał Ecaterinę, nie miał skończonych 18 lat, więc jako nieletni mógł być skazany co najwyżej na 10 lat więzienia. Po rewelacjach „Lisa” Piotr pisał do niemieckiego wymiaru sprawiedliwości prośby o wznowienie jego sprawy i weryfikację wyroku z 2006 r.

- Z sądu (niemieckiego) otrzymałem odpowiedź, że oni mają swój stary materiał dowodowy i nic ich nie interesuje - opowiadał w 2018 r. przed rzeszowskim sądem okręgowym, kiedy ubiegał się o prezydenckie prawo łaski.

Niewiele wskórał ówczesny prokurator Prokuratury Rejonowej w Stalowej Woli Adam Cierpatka, który wraz Krzysztofem W. odwiedzili Piotra w przemyskim więzieniu. W 2004 prowadził sprawę rozboju w Stalowej Woli, ustalono, że sprawcy siedzieli na murku, poleciał wówczas zebrać z niego odciski palców, po 10 latach przydały się, bo część z nich - jak się okazało - należało do Tomasza W. W sprawie Piotra też próbował interweniować.

- Sygnalizowałem stronie niemieckiej kwestie dotyczące pana P., przysyłając wyroki i informując o naszych ustaleniach - mówił przed sądem w 2018 r. - Zresztą oni mają dwa sprzeczne wyroki, ale odpowiedzieli w sposób mętny, tzn. że oni uważają, że pan P. jest złym człowiekiem, a działanie na przedpolu zasługuje na dożywocie.

Dwa sprzeczne wyroki: za zabójstwo na Ecaterinie najpierw

został skazany Piotr, sprawa Lisa została wyłączona do osobnego postępowania, a potem Tomasz Lis, jako jedyny czynny sprawca tej zbrodni. „Działanie na przedpolu”: Piotr miał współuczestniczyć w planowaniu tego napadu, choć przecież nie w zabójstwie.

Próbę przekonania niemieckiego wymiaru sprawiedliwości podjął jeszcze w 2013 r. prokurator okręgowy w Tarnobrzegu Marian Burczyk, sugerując zasadność wznowienia przez tamtejszy sąd postępowania w sprawie Piotra. Skończyło się podobnym rezultatem, jak zabiegi prokuratora Cierpiatki i policjanta Krzysztofa W.

W efekcie niemiecki wymiar sprawiedliwości nigdy nie wznowił sprawy Piotra P., wyrok dożywotniego pozbawienia wolności jest utrzymany w mocy, polskie sądy nie mogą go zmienić. Wielokrotne potwierdzenia Tomasza W., iż Piotr w zabójstwie nie uczestniczył, niewiele prawnie zmieniają. Zresztą „Tomasz Lis” swoje za ten czyn już odsiedział i w 2020 r. tę „odsiadkę” zakończył. Gdyby Piotr odbywał swoje dożywocie w niemieckim więzieniu, to w 2019 roku mógłby ubiegać się o przedterminowe zwolnienie. W polskim dopiero po 25 latach od chwili osadzenia go w tymczasowym areszcie, więc wniosek o przedterminowe zwolnienie może złożyć dopiero w 2029 roku.

Do ilu razy sztuka?

Droga sądowa do wolności wydawała się ślepą uliczką, brama do wolności znów się zatrzasnęła. Matka Piotra zaczęła zabiegać o inne rozwiązanie: prezydenckie prawo łaski. Stosowne wnioski wpłynęły do Kancelarii Prezydenta RP,

nosi ktoś, kto tego nie zrobił. Toteż w momencie, kiedy pojawiają się nowe dowody lub fakty, wskazujące, że dana osoba nie popełniła czynu, należy wznowić postępowanie, celem ustalenia rzeczywistego przebiegu zdarzenia. I taka sytuacja tu zachodzi.

- Polski wymiar sprawiedliwości jest wobec tego przytomny bezsilny, po prawomocnym wyroku wobec pana Piotra orzekł sąd niemiecki.

- I dlatego w 2013 roku prokurator z Tarnobrzega wystąpił do strony niemieckiej z wnioskiem, sugestią, czy aby nie należałoby wznowić tego postępowania, bo ustalone fakty wskazują co innego, niż zawierał to wyrok tamtejszego sądu. Nie rozumiem strony niemieckiej, bo albo tam jest zła wola, albo ignorancja. Nasze prawo karne oparte jest na prawie niemieckim i oba systemy prawne oparte są na starej

do prośby matki Piotra ustosunkowały się też, zgodnie z procedurą, sądy: okręgowy i apelacyjny w Rzeszowie. W 2018 r. okręgowy wysłuchał relacji i argumentów Krzysztofa W., policjanta, który odwiedził Piotra w więzieniu, również prokuratora Cierpiatki, w efekcie rzeszowski SO wydał dla tego wniosku pozytywną opinię. Podobnie sąd apelacyjny, obydwa podkreślały rolę Piotra w rozpracowaniu zbrojnej grupy przestępczej, nienaganne zachowanie w ZK, nagrody od dyrekcji więzienia, a przede wszystkim ogromne wątpliwości co do przedstawianego przez niemiecki wymiar sprawiedliwości udziału Piotra w zabójstwie w Monachium.

- Naprowadzone wyżej okoliczności, zdaniem Sądu Apelacyjnego, przemawiają za pozytywnym potraktowaniem wniosku o ułaskawienia Piotra P. - konkludował pięcioosobowy skład SA w Rzeszowie do Prezydenta RP. Prezydent Andrzej Duda ułaskawienia odmówił.

Wniosek o prawo łaski ponowiono, ale i ten Prezydent Andrzej Duda odrzucił. Trzecia próba skończyła się tak samo. Wtedy Piotr chyba ostatni raz napisał do Prezydenta Andrzeja Dudy.

- Szanowny Panie Prezydencie, chciałbym móc zadać Panu tylko jedno pytanie, dlaczego wbrew decyzjom Sądów, tak Okręgowego, jak i Apelacyjnego, skazał mnie pan na karę śmierci? - pytał. Bo dożywocie to jakby humanitarna forma kary śmierci.

Z końcem 2024 r. do Kancelarii Prezydenta trafił czwarty wniosek, sformułowany przez adwokatów Piotra. Bardzo obszerny, jeszcze dobitniej podkreślający, że do zabójstwa przyznał

się Tomasz W. i karę za nie „odsiedział”, zaprzeczył, by Piotr był na miejscu przestępstwa i w napadzie na Ecaterinę uczestniczył. Wyliczający, że oskarżony był 103-krotnie nagradzany przez dyrekcję zakładu karnego, 23 razy przyznawano mu ulgi.

- Jest aktywny życiowo w ramach możliwości, jakie są w Zakładzie Karnym, tj. obecnie pracuje w zakładzie konserwatorskim, uczestniczył w programach resocjalizacyjnych, brał udział w programie readaptacji społecznej oraz licznych programach i zajęciach kulturalnych - zaznacza się we wniosku. - Według aktualnej opinii dyrektora Zakładu Karnego prognoza penitencjarna kształtuje się jako pozytywna.

Zresztą w ZK w Załężu, gdzie wciąż przebywa, chyba wszyscy znają jego historię.

Piotr wciąż z nadzieją czeka, że po ponad 20 latach, spędzonych za kratami za cudzy grzech śmiertelny, będzie miał jeszcze szansę oddychać wolnością. Ten, który rzeczywiście zabił, odsiedział połowę tego czasu i od pięciu lat jest wolny.

- On wciąż żyje nadzieją - mówi lamiącym się głosem pani Helena, matka Piotra, o czwartej już prośbie syna o ułaskawienie. - Ale widzę, co się z nim dzieje, jak i tym razem się nie uda i nie wyjdzie, to nie wiem co zrobi. Żeby się tylko psychicznie nie załamał. Kiedyś w drodze do Włoch miał wypadek samochodowy, teraz czasem powtarza: mamo, żałuję, że wtedy nie zginąłem na tej drodze.

Z wdzięcznością wspomina wszystkich, którzy podtrzymują syna na duchu, tych którzy walczą i walczą o to, by Piotr odzyskał wolność, także ks. prof. Edwarda Stańka. To postać powszechnie znana w środowiskach krakowskich, były rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, który - dopóki pozwało mu na to zdrowie - odwiedzał Piotra w więzieniu, a poza nim zabiegał o uwolnienie niesłusznie skazanego.

- Jeżdżę do syna raz na miesiąc, bo przepisy pozwalają na dwie godziny odwiedzin w miesiącu - mówi pani Helena. - Gdyby przebywał w niemieckim więzieniu, to może już byłby wolny. A chciał tam odbywać karę, ale tam powiedziano mu, że ma polskie obywatelstwo i w Polsce powinien być, że go tam nie chcą. A obiecali mu, że jak się znajdzie prawdziwy sprawca, to wznowią proces. Nigdy tego nie zrobili.

O uwolnienie Piotra P. zabiega Fundacja Dowód Niewinności, Sąd Okręgowy w Rzeszowie cztery razy zaakceptował jego prośbę o prezydenckie prawo łaski, o naprawienie niesprawiedliwości, jaka go spotkała, wielu apeluje głośno bądź kularowo. Nie tylko dla dobra Piotra, także w imię powszechnej wiary w istnienie sprawiedliwości.

ROZMOWA



FOT. ANDRZEJ BANAS

Prokurator Piotr Kosmaty, pełnomocnik ministra sprawiedliwości ds. kształcenia ustawicznego prokuratorów

- Co przekonuje prawnika, że pan Piotr nie jest winien tego, za co został skazany?

- Wszystkie wskazuje na to, że człowiek ten odbywa karę, i to dożywotniego pozbawienia wolności, za czyn, którego nie popełnił. Działania naszych organów: sądu, prokuratury i CBSP, wykazały, iż zachodzi duże prawdopodobieństwo, że zbrodnię przypisaną panu Piotrowi dokonała inna osoba. W każdym systemie prawnym de-

mokratycznego państwa są instytucje prawne, które w tym stanie rzeczy muszą takie przesłanki skontrolować. Bo tak: mamy pochwyconego człowieka, który - jak ustaliły polskie służby - dokonał tego przestępstwa, a nie pan Piotr, przekazując go do Niemiec, Niemcy przeprowadzają proces, on się do popełnienia tego przestępstwa przyznaje, jest skazany i odbywa karę. Ponadto jednoznacznie, bez żadnego interesu osobistego, wskazuje na to, że pana Piotra na miejscu zdarzenia nie było. Nadto na miejscu zdarzenia nie znaleziono żadnych śladów obecności pana Piotra: DNA, odcisków palców, zapachowych, po prostu żadnych. W europejskim systemie prawnym obowiązuje zasada trafnej reakcji karnej, która wymaga, by za czyn odpowiadał ten, który się go dopuścił, a nie może być sytuacji, w której konsekwencje po-

W LICEUM W KRAKOWIE GRAŁ ABBĘ NA STARYM PIANINIE. TERAZ PODBIJA KONKURS CHOPINOWSKI. YEHUDA PROKOPOWICZ, JAKIEGO NIE ZNACIE

– Normalny, fajny chłopak – mówi o Yehudzie Prokopowiczu Czesław Wróbel, dyrektor VI LO w Krakowie, którego absolwentem jest niespełna 20-letni muzyk. Kraków jest dumny z młodego artysty, który podbił serca słuchaczy Konkursu Chopinowskiego. – Jest pianistą bardzo kolorowym, który ma ogromną inwencję, jeśli chodzi o estradowe zacięcie – dodaje Marek Szlezer, kierownik Katedry Fortepianu Akademii Muzycznej w Krakowie.

Anna Piątkowska

Fakt, że Yehuda Prokopowicz znalazł się w dwudziestce uczestników, którzy dostali się do półfinału konkursu, jest dla nas powodem do wielkiej radości i dumy, ponieważ wszyscy uczestnicy prezentują niesamowicie wysoki poziom zarówno artystyczny, jak i techniczny. Są tu najważniejsi laureaci wszystkich konkursów pianistycznych. Konkurs Chopinowski staje się konkursem konkursów, zjeżdżają tu laureaci najważniejszych tego typu imprez pianistycznych świata – mówi Krzysztof Książek, nauczyciel Yehudy Prokopowicza.

Jego zdaniem Yehuda Prokopowicz stresuje się do momentu, gdy siada przy fortepianie. Wtedy zaczyna grać i to go pochłania.

Student krakowskiej Akademii Muzycznej

Yehuda Prokopowicz jest obecnie studentem I roku Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie w klasie dr. Krzysztofa Książka. Krakowskie szkoły muzyczne doprowadziły go do mistrzowskiej klasy prof. Stefana Wojtasa, który uczył Yehudę od 2018 roku. W 2024 skończył z wyróżnieniem PSM II st. im. W. Żeleńskiego w Krakowie.

W XIX Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina krakowską Akademię Muzyczną reprezentował wraz z dwójką kolegów ze starszego rocznika: Michałem Basistą i Mateuszem Dubielem.

„Nasi Wspaniali, jestem z Was ogromnie dumny! Pokazaliście, że muzyka potrafi łączyć, inspirować i wzruszać” – pogratulował w mediach społecznościowych tuż po zakończeniu drugiego etapu muzykom rektor Akademii Muzycznej Mariusz Sielski. Podziękowania zilustrował wspólnym zdję-

ciem uśmiechniętej trójki uczestników tegorocznej edycji Konkursu Chopinowskiego.

Krzysztof Książek, potwierdza, nie ma tu rywalizacji o wyniki. – Pianistyczny świat jest tak mały, że stwarzanie atmosfery rywalizacji nikomu by nie służyło. Nie wydaje mi się, żeby oni między sobą rywalizowali, zwyczajnie się kolegują – mówi. – Tacy jak oni zdarzają się raz na kilka lat na Akademii i są naprawdę powodem do dumy. Z radością przychodzimy ich słuchać. Yehudę na pewno wyróżnia to, że jest powyżej średniej.

Na pianinie Yehudę Prokopowicza nauczyła grać starsza siostra Veronika. To pierwsza nauczycielka Yehudy Prokopowicza. Po raz pierwszy do instrumentu zasiadł z nią jako cztero-latek. – Gdy zaczęłam naukę w Akademii Muzycznej w Jerolimie, zaczęłam też uczyć. Później, zaczęłam uczyć dwie młodsze siostry i Yehudę, który jest najmłodszy z rodzeństwa. Tylko on naprawdę się w to wciągnął. Czytać też go nauczyłam jak miał trzy lata – mówi Veronika Prokopowicz Eliyahu.

Siostra zdradza, że młodszy brat zawsze był zdolny we wszystkim. W muzyce również od razu zdradzał talent. Wszystko, co pokazała mu siostra, od razu udawało mu się zagrać. – Pomimo młodego wieku – niespełna 20 lat – jest najciekawszym pianistą tego konkursu. Jego interpretacja jest nadzwyczajna. A ja dzięki niemu pokochałam Chopina – dodaje Veronika Prokopowicz Eliyahu. – Świat zyskał pianistę, który porusza serca w nowy sposób. Może nie jestem obiektywna, bo to mój brat, ale tak właśnie czuję. A dla mnie jest najśladźszym małym bratem, który za szybko rośnie.

Być może zdolności muzyczne odziedziczył po ojcu,



FOT. W GRZĘDZINSKI/NARODOWY INSTYTUT FRYDERYKA CHOPINA



Yehuda Prokopowicz

który w młodości grał na perkusji. Talent muzyczny oprócz Yehudy i jego nauczycielki Veroniki ma też brat Piotr, ale rodzina jest też uzdolniona artystycznie: babcia Liliana Jankowska-Czeska była scenografką, dziadek Zbigniew Czeski aktorem, reżyserem i choreografem, a siostra pianisty uczy się malarstwa.

VI LO w Krakowie także śledziło absolwenta. – Słuchamy i kibicujemy – słyszę w VI LO w Krakowie.

Yehuda Prokopowicz wprawdzie uczył się tu w specjalnym trybie nauki domowej, ale jak mówi dyrektor placówki Czesław Wróbel, dał się poznać jako świetnie przygotowany i skromny chłopak.

– Jest znakomitym pianistą, bardzo zdolny i wrażliwy, a do tego jest normalnym i skromnym człowiekiem. Taki mam też jego obraz z czasu spędzonego w szkole. Nie dostrzegam w nim ani krzty pychy czy wyższości. Zawsze bardzo chętnie akompaniował chórowi VI LO zarówno w utworach Moniuszki, jak i piosenkach ABBY. Jest bardzo wszechstronny. Nigdy też nie narzekał na jakość szkolnego pianina, choć powinien pewnie nie raz... – mówi Czesław Wróbel, dodając, że Yehuda Prokopowicz bez względu na instrument po prostu siada i gra, i zawsze jest to piękne dla ucha i oka. – Mam nadzieję, że świat go nie zepsuje – dodaje Czesław Wróbel.

Yehuda Prokopowicz, absolwent VI LO w Krakowie i Państwowej Szkoły Muzycznej II st. im. Władysława Żeleńskiego, student krakowskiej Akademii Muzycznej, jurorów i widzów zachwylił nie tylko techniką, ale i wrażliwością wykonania.

– Yehuda ma ten dar, że zjednuje sobie publiczność, pociągają za sobą swoimi wykonaniami. To bardzo cenne. Zresztą dotyczy to nie tylko publiczności, także środowisko muzyczne

niezwykle wysoko ocenia jego występy. Mam nadzieję, że jego artystyczne propozycje spotkają się z uznaniem jury – dodaje Marek Szlezer.

– To, co robimy razem w muzyce, jest wspólnym poszukiwaniem elementów, które nie są dla niego oczywiste. Tym zresztą dla mnie jest uczenie kogoś: nie ma sensu opowiadać mu o czymś, co wie, ale kierować w stronę nowego. A Yehudy nie trzeba do tego przekonywać, jest otwarty muzycznie, choć ma swoją indywidualność, która sprawia, że nawet, jak coś mu się pokazuje, to „przyjmuje to na klatę”, choć nie wiem, czy się z tym zgadza. Nie jest też tak, że któryś z nas chce postawić na swoim, ale, żeby zabrzmiało najlepiej. I to jest ciekawe, w tej wspólnej pracy – opowiada Krzysztof Książek.

Yehuda Prokopowicz i jego pasje. Chłopak w kapeluszu

– Nie jest osobą wylewną, raczej introwertem. Na pewno ma ciekawe poczucie humoru i duży dystans do siebie, a to pomaga w życiu, nie tylko jak się jest muzykiem. Może dlatego też lubię z nim spędzać czas, jest po prostu ciekawym człowiekiem – mówi Krzysztof Książek.

Siostra także mówi o niebanalnym, nieco sarkastycznym, poczuciu humoru. Jest optymistycznie nastawionym do życia młodym człowiekiem, choć trudno powiedzieć, co lubi, bo całe dnie spędza na Akademii. – Czasem gra w tenisa – zdradza pierwsza nauczycielka Yehudy.

Lubi kapelusze, także te oryginalne. Wiemy też, że ABBA nie jest mu obca, czego jeszcze słucha prywatnie? – Mam nadzieję, że nie tylko Chopina. Nie wiem, czego słucha dla funu, ale myślę, że nie jest to tylko muzyka klasyczna – mówi Krzysztof Książek.

Szłam do pana gabinetu po oryginalnych płytkach, mijałam stare drzwi. Tu niewiele zmieniło się od czasów wojny. Jak się pracuje w takim miejscu? Z sensem.

Mieszka pan w Warszawie i tutaj, na terenie Muzeum. Da się tutaj odpocząć, gdy się skończy praca?

Szczerze mówiąc, mało „kończę pracę”. To są tak rozległe obowiązki, zaczynając od remontów rynien czy od przetrągow - a kończąc na spotkaniach z mediami z całego świata. To ok. setka wizyt filmowych ekip rocznie, to są konferencje, to są zwykłe sprawy pracownicze, badawcze, konserwatorskie, wystawiennicze, wydawnicze, relacje z ambasadorami, ministerstwami, rządem, samorządami. Ta praca się w zasadzie nie kończy.

Czyli pan śpi i pracuje...

W tym roku udało mi się zorganizować dłuższy urlop, musiałem doprowadzić się do stanu używalności, ale prawda jest taka, że osiem godzin dziennie to trzeba sobie włożyć między bajki.

Czym dla dyrektora Muzeum Auschwitz jest praca; to pasja, potrzeba?

Poczucie odpowiedzialności, zobowiązanie. Albo robi się to na poważnie albo nie warto się za to brać.

Gdyby pan wiedział, jak to będzie wyglądało 20 lat temu, zdecydowałby się pan na tą pracę?

Nie żałuję tego w żadnym momencie. Są rzeczy, które przebiegają bardzo pozytywnie, choć są o takie, które mnie zatrważają. Papierologia i biurokracja wydaje się nie do zahamowania. Na początku, przez pierwsze lata na różne działania administracyjno-sprawozdawczo-planistyczne, które trzeba raportować, poświęcałem może 10-15 procent czasu. W tej chwili jest to 30 procent albo więcej. Robię mniej więcej to samo, tylko z jakichś względów, które nie zawsze jawią mi się jako czytelne, poziom wymagań administracyjno-biurokratycznych osiąga jakieś szczyty. W pewnym momencie to pęknie. Dotyczy to nie tylko nas, to jest problem ogólnopolski dotyczący wszystkich instytucji kultury. Tak się nie da, że 30-35 procent czasu poświęca się na takie zagadnienia. Na tę resztę, przecież ważną, mam przez to już mniej czasu. Weźmy np. sprawozdania do Głównego Urzędu Statystycznego. Oni nas pytają o ilość obiektów zakonserwowanych co roku. Potem sobie to zsumują, jakieś trendy obliczą, diagramy zrobią. Dla nich liczy się liczba obiektów. Zardzewiała łyżeczka, które gdzieś wyszła z ziemi w Birkenau - zajmuje to konserwato-

PIOTR M. CYWIŃSKI: NIE UCZYMY SIĘ NA PRZESZŁOŚCI

Piotr M. Cywiński, dyrektor Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, rozpoczął już 20. rok pracy na tym stanowisku. Czuje sens swojej pracy i nie zawsze rozumie współczesną politykę. – Era powojenności skończyła się zupełnie. Zaczyna brakować opamiętania się, które wynika z doświadczenia historycznego – mówi

Malgorzata Glen

rowi pół godziny i dajmy na to kosztuje 30 zł - to jest jeden obiekt. A jeżeli konserwujemy jeden barak, co trwa 2 i pół roku pracy, kosztuje 6 mln zł i angażuje 40 czy 50 osób, to też jest jeden obiekt. Statystycznie potem podliczą i wykażą, że ilość zakonserwowanych obiektów zmalała. Nie wiem, po co to komu. A to jeden przykład, których jest dużo więcej.

A znajdują się jeszcze takie rzeczy, jak taka łyżeczka albo pierścionek?

Przy okazji konserwacji baraków w Brzezince tak, bo to jest bardzo kompleksowa konserwacja. Są też wówczas prace archeologiczne, bo gdy robimy fundamenty, to wchodzimy w głąb ziemi.

To komuś coś wpadło pomiędzy prycze i ścianę?

Mogło wpaść a mogło być też schowane. Regularnie były robione rewizje w barakach, np. podczas odswawiania. To nie musiało być ukryto przed SS-manami. To mogło być ukryte przed blokowym, innymi współwięźniami. Takie rzeczy wychodzą. Oczywiście, jeżeli to są jakieś kartki, papiery, to wilgoć już zrobiła swoje, ale przedmioty trwalsze, metalowe, bywają odnajdywane.

Ludzie, którzy tu trafili i nie zginęli od razu, wysyłani byli do pracy.

Ludzie stąd wychodzili na okoliczne pola, na wzmocnienie dróg, rozbiórki domów, z których cegły były używane na kolejne obozowe budowle, na stawy hodowlane, których w okolicy było i nadal jest wiele. Taka praca bardzo szybko wykącała. Proszę sobie wyobrazić, jak taka praca w wodzie przed wiele godzin dziennie w listopadzie wyglądała, zwłaszcza, gdy takim więźniem, taką więźniarką, była osoba z Grecji czy Włoch. Kompletnie niemająca styczności przez



Piotr M. Cywiński
dyrektorem Muzeum
Auschwitz jest
od września 2006 roku

wiele pokoleń z takimi temperaturami.

Myśli pan tych ludziach?

Oczywiście. Inaczej była by to jakaś praca teoretyczna, jak na makiecie. A Muzeum nie jest makietą, po prawdziwa przestrzeń poobozowa z ludźmi, którzy tu byli. Znałem przecież wielu spośród nich. Jeszcze ostatni żyją. To oni mnie jakoś wybrali na to miejsce. To oni mi pomagali, to oni mnie na prowadzali, to oni mnie uczyli. Ludzie z bardzo różnych krajów. Nie jestem pewien, czy dałbym sobie radę bez nich. Trochę się niepokoję, jak to będzie wyglądało w przyszłości, bo jesteśmy - koledzy na Majdanku, Sztutowie, czy gdzie indziej, ostatnim pokoleniem dyrektorów, którzy jeszcze byli wprowadzani przez Ocalałych. W tym sensie pewnego wycucia, pewnej refleksji, pewnej głębi spojrzenia na to miejsce. Bardzo by było dobrze, gdyby w przyszłości to nie tylko jakiś konkurs decydował o nowym dyrektora, a jeżeli, to żeby ten konkurs był robiony ze dwa lata przed odejściem aktualnego, tak żeby ten aktualny miał czas na to, żeby wprowadzić i wyjaśnić, dlaczego podejmuje takie a nie inne decyzje, ale też przedstawić światu, różnym darczyńcom, wdrożyć. Jest wiele niepisanych zasad, co jest trudno wysławialne, a co jest często podłożem bar-

dzo wielu decyzji. Co należy, co nie należy, co wypada a co nie wypada, co trzeba a co niekoniecznie. Pierwsze miesiące to była przede wszystkim obserwacja. Jak coś mnie dziwiło, bo na moją ówczesną wyobraźnię zrobiłbym inaczej, to musiałem zrozumieć, dlaczego ktoś kiedyś podjął taką decyzję, że to tak ma wyglądać, a nie inaczej, bo być może tkwi w tym jakieś drugie, trzecie, czwarte dno, jakaś mądrość. Bardzo długo wsłuchiwałem się w to miejsce. To było wszystko, od części wystawienniczych - dlaczego tak a nie inaczej, skończywszy na innych zasadach, że tutaj flaga więziarska zawsze jest na pierwszym miejscu, niezależnie od sytuacji. Jak odpowiadać na listy. Jak reagować na żądania różnych grup zorganizowanych. Każda decyzja tutaj na początku była przeze mnie dosyć długo rozważana i wielokrotnie się pytałem starszych pracowników, co oni myślą, jak, gdzie widzą zagrożenia.

Dlaczego aż tak?

Obóz jest dla wielu miejscem świętym, a jednocześnie tematem bardzo drażliwym. Dla dziesiątek innych to jest bardzo istotny punkt odniesienia w rozumieniu świata, zagrożenia i swojej własnej odpowiedzialności. Przecież tu przyjeżdżają ludzie z Ruandy, nie tylko po to by zobaczyć, co zrobili Niemcy w anektowanej Polsce, ale po to, żeby zrozumieć swoją sytuację w Ruandzie.

Dużo złego teraz dzieje się na świecie i trudno to zrozumieć. Wydawało by się, że w XXI wieku ludzie, a przynajmniej w naszej, europejskiej kulturze, potrafią dojść do porozumienia ze sobą, a jednak... Wydaje mi się, że pewna era powojenności skończyła się zupełnie. Był taki czas, trwał na prawdę długie dekady, kiedy to w konflikcie światowym, skala zniszczeń była bardzo żywa w umysłach i nawet bardzo poważne kryzysy, potrafiono zażegnać rozmowami pomiędzy mocarstwami. To były jeszcze te czasy, kiedy starano

się stworzyć światowy system bezpieczeństwa, myślę o ONZ-cie. I niezależnie jak wrogo były do siebie nastawione różne państwa, pewnych barier nie przekraczano. A dzisiaj ONZ nie istnieje już. Zostało miejscem, gdzie organizowane są różnej rangi konferencje, ale to płaszczyzna rozmów - moim zdaniem nie odbiegająca od jakiegos Twittera. Każdy mówi to, co uważa i kompletnie z tego nic nie wynika. System bezpieczeństwa światowy padł zupełnie. Pokazuje, że żyjemy już w zupełnie innym świecie. Zaczyna brakować opamiętania się, które wynika z doświadczenia historycznego.

A obecna dyplomacja?

Kiedyś waga słowa była inna i rozmawiano ze sobą. Teraz można bez żadnej odpowiedzialności, publicznie przez sieci społecznościowe zarządzać państwem. Są słowa, za które 50 czy 60 lat temu doszłoby niemalże do konfliktu zbrojnego, a w każdym razie do jakichś znaczących reakcji, a w tej chwili te słowa żyją dzień, dwa i potem już nikt o nich nie pamięta. Jest taka bezkarność, brak odpowiedzialności za to co się robi lub mówi.

Internet mocno potrafi „nakreślić” jakiś temat, nie zawsze tego godny.

Tak jest, gdy wiedzę czerpie z Internetu, przede wszystkim z sieci społecznościowych, które zapętłają się, zamykają odbiorców bańkach, takich „minigettach”, gdzie spotykasz tylko ludzi, którzy myślą podobnie, albo wręcz tak samo i gdzie weryfikowalność haseł jest mało istotna. Ale to też się dzieje w życiu publicznym. Liczy się, kto komu coś dogadał, dokopał, nawkładał, a nie kto ma rację i gdzie leży prawda.

Wracając do sprawy sprzed kilku miesięcy, gdy Grzegorz Braun podważył istnienie komór gazowych w obozie Auschwitz. Negacjonizm - skąd on wynika?

Ja u Polaków tego nie obserwuję. Brauna skrytykowali

wszyscy, zupełnie wszyscy, od prawa po lewo.

W przypadku Brauna negacjonizmu nie można tłumaczyć niewiedzą.

W przypadku tego człowieka to chęć zabyśnięcia, jakaś patologiczna chęć zabyśnięcia. Natomiast większość znanych, jakichś głośniejszych negacjonistów, to koniec lat 80. początek 90. ubiegłego wieku. Wielka Brytania, Francja. To też byli ludzie, którzy doskonale znali historię, historycy, wykładowcy uniwersyteccy. Dlatego nie zakładam, żeby oni wierzyli w to, co mówili. To była chęć wyrobienie sobie jakiegoś rozgłosu. Sądzę, że u Brauna jest to dokładnie to samo - parszywe wykorzystanie tragedii ludzi, żeby siebie promować.

Muzeum Auschwitz i IPN złożyło w sprawie wypowiedzi Grzegorza Brauna zawiadomienie do prokuratury a Muzeum dodatkowo wniosło sprawę o zniesławienie.

Jego twierdzenie, że nie prowadzi badań naukowych, jest oczywistą bzdurą. Mamy dziesięć tysięcy historyków, którzy pracują w dziale naukowym.

Wasi historycy pracują na dokumentach tutaj zgromadzonych i na jakich innych źródłach?

Dokumenty, które są u nas zgromadzone, to może osiem, 10 procent dokumentów, które się ostały. SS paliła wszystko, co tylko zdążyła przed ucieczką. Nasi historycy bazują też na dokumentach, które są nie tylko w Polsce. Jest ogromne archiwum Czerwonego Krzyża w niemieckim Bad Arolsen. Są dokumenty w różnych innych archiwach niemieckich, polskich. Trzeba porównywać dokumenty z różnych obozów, bo przecież pomiędzy tymi obozami były transporty więźniów. Dalej są dokumenty innego typu, jak plany architektoniczne, zdjęcia i tym podobne. Są dokumenty jak listy, które są przekazywane przez rodziny. Wreszcie jest ok. 400 tomów zeznania - wspomnień Ocalałych u nas. Ale są też relacje, które są zdeponowane w innych miejscach na świecie. To jest ogromny materiał archiwalny.

Jak mówić o takich przypadkach, jak ten Brauna?

Dziennikarstwo to nie jest tylko tuba nagłaśniająca. To jest pewna odpowiedzialność za jakość tego dyskursu i nie każde chamstwo czy prymitywizm trzeba nagłaśniać. Rozmawiając z tym człowiekiem można się było spodziewać, że będzie mówił kłamstwa. Już widzieliśmy, co się działo w Sejmie, widzieliśmy gaśnicę, słyszeliśmy jego wypowiedzi. On ma parcie ewidentne na media i nie jestem pewien, czy na dziennikarzach leży obowiązek mu ułatwiać realizację tego parcia.

ILONA OSTROWSKA: ODSZUKUJĘ ZAWSZE UCZUĆ I ZACHOWAŃ MOJEJ BOHATERKI W SOBIE

Miliony widzów pokochały ją jako Lucy w „Ranczu”. To było jednak dawno temu. Teraz możemy oglądać Ilonę Ostrowską w filmie „Seks dla opornych”. Nam aktorka zdradza, jak jej zdaniem trzeba pielęgnować namiętność w związku

Paweł Gzyl

W jednym z wywiadów stwierdziła pani: „Komedia to jeden z trudniejszych gatunków w grze aktorskiej, jaki można sobie wyobrazić”. Lubi pani podejmować takie wyzwania?

Utrzymuję nadal, że komedia jest chyba najtrudniejszym gatunkiem do grania. Więc jak jest fajny temat i scenariusz – to czemu nie? Właściwie dla mnie nie jest istotne czy będzie to komedia czy dramat, ale co mam opowiedzieć i z kim. To jest najważniejsze.

„Seks dla opornych” spełnił te warunki?

Tak. Z tym że to właściwie nie jest do końca komedia, a raczej obyczajowa historia o parze z 25-letnim stażem małżeńskim. Owszem – dowcipnie opowiedziana, ale raczej nie nazywałabym tego komedią. Widział pan ten film?

Tak.

I uważa pan, że to jest komedia?

Na pewno jest tam sporo zabawnych sytuacji i dialogów. No niby tak. Ale te sytuacje muszą być lekko opowiadane, żeby zelżył temat. A jest on ważny, bo dotyczy właściwie prawie całego społeczeństwa.

Czyli?

„Seks dla opornych” ma swój pierwowzór w spektaklu, który gram obecnie u Krystyny Jandy w Teatrze Polonia w Warszawie. I ja wpadłam na pomysł, aby przenieść go do kina. Pomyślałam sobie, że to wyjątkowo ciekawa historia. Za każdym razem mamy po spektaklu owacje na stojąco, więc to znaczy, że temat jest uniwersalny. Poza tym wiele razy słyszałam podczas rozmów po przedstawieniu

od kobiet i par, że mają podobnie i borykają się z tymi samymi problemami co jego bohaterowie. Czyli mamy świetny temat. W związku z tym uznałam, że warto to zrobić na większą skalę. Na dużym ekranie. I tak się stało.

Jak to się pani udało?

Zaprosiłam producentkę Anię Waśniewską na spektakl. Jej się ten pomysł spodobał, była na sztuce aż dwa albo trzy razy. I uznała, że fajnie będzie to zrobić i opowiedzieć w kinie. Film został już pokazany kilka razy przedpremierowo i mamy dobry odzew. Bardzo się to ludziom podoba. Wczoraj miałam nawet rozmowę z widownią i powróciły do mnie te same opinie co po spektaklu. Był z nami seksuolog i terapeuta i z nim ta dyskusja nabrała jeszcze większych kolorów, ponieważ jest zagłębiony w ten temat. Ja jestem tylko aktorką, nie terapeutką. Miałam tylko scenariusz – i go zagrałam.

Pięć lat temu wystąpiła pani w komedii erotycznej „Swin-gersi” o podobnej tematyce. To przypadek?

Taka była propozycja. To nie jest tak, że mam w głowie jakiś wektor, ciągnący mnie w tę stronę i ciągle za nim podążam. (Śmiech) Cóż – my aktorzy czasami musimy po prostu zarabiać pieniądze. Tak jak wy dziennikarze czasem musicie zrobić wywiad z kimś, za kim nie przepadać. To nasza praca.

Główni bohaterowie „Seksu dla opornych” to Basia i Grzegorz, małżeństwo z 25-letnim stażem, których związek się wypalił. Dlaczego namiętność gaśnie w miarę upływu czasu?

No właśnie nie wiem. Nie mam takich doświadczeń. Każdy ma inne życie, dlatego trudno tak uogólniać. A może pan mi powie?

Myślę, że tę namiętność zabija nasza codzienność: praca, dzieci, dom. Prawda?

Może i tak. Mój obecny związek nie ma aż takiego stażu. Mogę się więc jedynie opierać na filmie. Nie znam co prawda wcześniejszej historii Basi i Grzegorza, ale wydaje mi się, że zatracili tę namiętność, wchodząc w trudy dorosłego życia. Ale najbardziej sensowną odpowiedź miałby tu naprawdę jedynie terapeuta.

Pani bohaterka Basia postanawia działać i wziąć sprawy w swoje ręce – dlaczego akurat ona, a nie on?

To prawda – tutaj działa kobieta. Ale czy nie tak samo bywa w prawdziwym życiu? Basia to kobieta temperamentna, otoczona książkami, prowadzi swoje wydawnictwo i pewnego razu wpadł jej w ręce poradnik „Seks dla opornych”. Porównując swoje życie z jego treścią, poczuła, że jej związek z Grzegorzem funkcjonuje dwutorowo i jest w nim tak naprawdę samotna. I najbanalniej mówiąc, postanowiła spróbować czegoś nowego oraz wziąć sprawy w swoje ręce – wrzucić kilka min do tego związku i zobaczyć co się stanie.

Jakie są, pani zdaniem, najlepsze sposoby, aby na nowo obudzić czułość i namiętność w związku?

Wydaje mi się, że trzeba o sobie dbać, robić sobie od czasu do czasu niespodzianki, pielęgnować ten związek. Mogą to być małe i codzienne rzeczy, niekoniecznie wyjazdy do SPA jak w filmie. Wystarczy, że ktoś komuś coś fajnego przygotuje lub zostawi w szafce drobny prezencik. To małe rzeczy, które budują duże emocje.

Basia i Grzegorz próbują różnych sztuczek – ale kluczowa okazuje się po prostu rozmowa. Bez tego ani rusz w związku?

Dokładnie. Też mi się tak wydaje. Bez tego zresztą ani rusz w każdym konflikcie – domowym, ale też społecznym czy politycznym. Rozmowa to podstawa.

Film pokazuje, że kryzys w związku może stać się początkiem czegoś dobrego. Wierzy pani, że to możliwe?

Może nie spoilerujemy, w którą to idzie stronę i jak się skończy. Lepiej zaprosimy widza do kina. (Śmiech) Ale ja jestem generalnie mega optymistką. Uważam, że zawsze trzeba próbować i nie poddawać się. Tak jak powiedzieliśmy – najważniejsza jest rozmowa, która wszystko wyjaśnia.

Kiedyś powiedziała pani o swym aktorstwie: „Wchodzę w postać na 90 procent”. Tu też tak było?

Absolutnie. Zawsze oddaję całe serce roli. Nie umiem inaczej pracować. Tym bardziej że tutaj opowiadam historię, w której się rozkochałam.

Odnalazła pani coś bliskiego sobie w postaci Basi?

Zawsze filtruję przez siebie każdą bohaterkę, którą gram. Lubię dla niej znaleźć coś wyjątkowego – może to być jakiś element garderoby, nowy zapach, blizna lub tatuaż na ciele czy kolor, w który lubi się ubierać. I tak sobie ją buduję. Ale za każdym razem jest to bardzo intensywna praca na sobie – na moich emocjach, wyobrażeniach czy doświadczeniach. Odszukuję uczuć i zachowań mojej bohaterki w sobie.

Jak wspominaliśmy, pierwowzorem filmu był spektakl. Przeniosła pani swą rolę z teatru do filmu jeden do jednego?

W ogóle nie. Scenariusz filmu jest zupełnie inny niż tekst sztuki teatralnej. Został właściwie tylko tytuł. Zamyśl jest ten sam – ale dodane są dodatkowe wątki aktorskie, bo przecież kino rządzi się innymi prawami niż teatr. Trzeba więc opowiadać inaczej.

Doświadczenia z zagrania postaci Basi w teatrze przydały się pani na planie filmowym?

Tak. Gram przecież w tym spektaklu już dwa lata. Dlatego przeniosłam z niego do filmu trochę mocy sprawczej mojej bohaterki i dużą dawkę jej ognistego temperamentu. Aczkolwiek Piotr Adamczyk zagrał to zupełnie inaczej niż mój teatralny partner –

w związku z tym musiałem pokazać trochę inną Basię.

Piotr Adamczyk zjadł zęby na tego rodzaju komediach. To dlatego pani na niego postawiła?

Ja nie stawiałam na nikogo. To jest wybór produkcji. Aktor sam sobie przecież nie doбира partnera. Może jedynie kogoś zasugerować. Tak to wygląda.

Była między państwem ta przysłowiowa „chemia”, potrzebna do zagrania małżeńskiej pary?

Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonaliśmy. Niezłe się przy tym bawiliśmy. Wydaje mi się więc, że stworzyliśmy fajny duet. Między Basią a Grzegorzem jest skomplikowana relacja, pełna problemów, zawiedzionych oczekiwań oraz rozczarowań sobą i życiem. Ciekawie było to pokazać.

Podobno jest pani nieśmiała w życiu prywatnym. Nie przeszkadzało to pani w zagraniu scen erotycznych?

Nie. Jeśli są one podparte sensownym scenariuszem, zgadzają się z wizją reżysera i aktorów, to nie ma się czego obawiać. Plan jest dobrze przygotowany, czujemy się komfortowo – i można grać. Tak to wygląda. Oboje z Piotrem mamy duże doświadczenie w tym zawodzie. Wstyd to był na początku po szkole teatralnej, a teraz jest pasja.

Myśli pani, że „Seks dla opornych” trafi do rówieśników głównych bohaterów filmu? Nie tylko. Mały sprawdzian dla pana: kto występuje w filmie oprócz Basi i Grzegorza?

*JEŚLI ROLA JEST INTERESUJĄCA
I JEST DOBRY SCENARIUSZ,
TO PASJA JEST ZAWSZE
TA SAMA. MOŻE JEDYNI METODY
GRANIA SIĘ RÓŻNIA*



FOT. MAT. PRAS. KINOSWIAT

Ilona Ostrowska: Bardzo cenię Piotra Adamczyka. Lubię go też prywatnie. Mieliliśmy konkretne zadanie aktorskie do wykonania – i go wykonaliśmy

(śmiej) Jest też para dwudziestolatków.

Brawo. No widzi pan. Dlatego uważam, że film pokazuje dwa światy i dwa punkty widzenia. Młodych i starszych. Ostatnio, kiedy byłem w kinie na przedpremierowym pokazie, zaczęła mnie para mająca 21-letni staż małżeński. Powiedzieli, że są ze sobą od liceum. I mieli uśmiechnięte buzie dzieciaków. Ale ten staż nie musi być jakiś wyjątkowo duży, by się dobrze bawić na tym filmie. Jest w nim jakiś rodzaj porady, która przyda się na różnych etapach życia. Dlatego moim zdaniem „Seks dla opornych” jest wielowymiarowy. Ten seksuolog i terapeuta, o którym wspominałam, miał swój wpływ na scenariusz. Dlatego film mówi otwarcie o potrzebach kobiety. To jest jej głos. Ale mężczyzny też. W ten sposób pokazane jest partnerstwo w związku, a nie patriarchy. Co jest bardzo ważne.

„Seks dla opornych” to drugi pani nowy film kinowy w tym roku. Niedawno po raz trzeci na planie „Vinci 2” spotkała się pani z Juliuszem Machulskim. Macie państwo wyjątkowe porozumienie?

Tak. Lubicmy się prywatnie bardzo i przenosi się to na pracę. W związku z tym mamy trochę na skróty, jeśli chodzi o porozumienie na planie. Praca z Juliuszem to dla mnie zaszczyt i wielka przyjemność.

Jak wspomina pani realizację „Vinci 2” w Krakowie?

Uwielbiam Kraków, to miasto jest bardzo dostojne, romantyczne, no i bardzo filmowe. I „Vinci 2” wykorzystuje z powodzeniem te atuty. Wcielenie się w panią kurator w Muzeum Czartoryskich – to była sama przyjemność. Obcowanie z taką ilością dzieł sztuki na planie to uczta dla zmysłów. Wybór Krakowa na plan „Vinci” i teraz „Vinci 2” był świetnym pomysłem.

Częściej gra pani dziś w serialach niż w filmach kinowych. To chyba przypadek większości aktorów w dzisiejszych czasach.

To prawda. Właśnie za chwilę będzie premiera kolejnego serialu, w którym zagrałam. To nie jest duża, ale fajna rola. Chodzi o „Czarną śmierć” – serial współprodukowany przez TVP i Watch Out Film, opowiadający o epidemii ospy we Wrocławiu w latach 60.

Z taką samą pasją bierze się pani za rolę w serialu co w filmie czy w teatrze?

Jeśli rola jest interesująca i jest dobry scenariusz, to pasja jest zawsze ta sama. Może jedynie metody grania się różnią. Aktorstwo to mój zawód i mam równe podejście do wszystkiego, w co się angażuję. Nigdy sobie niczego nie odpuszczam. Kocham to, co robię.

Niedawno drugie życie w Netflixie dostał serial „Warszawianka”. Tam miała pani okazję zagrać drugoplanową, ale ważną rolę byłej żony głównego bohatera. To było ciekawe wyzwanie?

Na pewno. Scenariusz był świetny – opowieść o brudnej i narkotycznej Warszawie. Lubię czytać Jakuba Żulczyka i lubię też grać z Borysem Szycem. Ucieszyła mnie więc taka produkcja. Moja bohaterka została napisana w kontrze do tych wszystkich zdradzonych i opuszczonych żon, które są zazwyczaj przedstawiane w filmach i serialach. Matylda to silna, zdystansowana kobieta, która jest jedynym prawdziwym przyjacielem głównego bohatera. Tylko ona go rozumie i wspiera w trudnych sytu-

acjach. Po prostu fajna postać.

Niedawno podczas koncertu Lata z Radiem i Telewizji Polskiej w Mroczach spotkała się pani z tłumem fanów „Rancza”. Chętnie pani wraca do postaci Lucy, za którą pokochały panią miliony widzów?

Ja już nie gram tej postaci piętnaście lat. Dlatego nie mam jej w głowie na co dzień. Telewizja poprosiła mnie, żeby poprowadzić taki koncert – i pomyślałam, że dla widza będzie to będzie miłe. Dlatego pojawiłam się na scenie. To było zresztą tylko jakieś 40 minut i kilka piosenek. Po prostu taki koncert z udziałem aktorów z „Rancza”. Nie był to więc żaden powrót do tej roli.

Ale świadczy o wielkiej popularności tego serialu. Zagrałaby pani w kontynuacji „Rancza”?

Słyszę to pytanie co najmniej dziesięć razy w miesiącu. Dlatego odpowiadam krótko: tak. (śmiej)

Nadal dużo gra pani w Teatrze Polonia i w Och Teatrze. To ważny rozdział pani kariery? Absolutnie tak. Wróciłam po dłuższym czasie nieobec-

ności do teatru. Scena Krystyny Jandy jest mi bliska, bo nie jest ani sceną komediową, ani undergroundową, ale porusza ważne sprawy społeczne w odważny i inteligentny sposób. I właśnie to mnie bardzo interesuje: żeby polski teatr miał swoją misję. Chętnie więc wróciłam na scenę i czuję się na niej świetnie.

Te pani aktorskie doświadczenia z teatru i filmu przenikają się jakoś?

To inny rodzaj pracy. W filmie i serialu kumulujemy swoją energię na jeden moment, ewentualnie na dubla. W teatrze nie ma czegoś takiego – to płynna historia, którą trzeba opowiedzieć w konkretnych ramach. Przy filmie można zrobić stop, jak coś nie gra. W teatrze nie ma takiej możliwości. No ale jest ten najwspanialszy kontakt z widzem.

Obserwując pani biografię, wiadać, że nie idzie pani utartą ścieżką i gra bardzo zróżnicowane role. Trudno tak kierować karierą w Polsce?

Ja mam to szczęście, że mam propozycje. Trochę mi więc los sprzyja. Dlatego uśmiecham się do mojego zawodu.

Ale zdarzały się też momenty, kiedy nie było tak kolorowo. Wiem też od kolegów, że czasem nie jest im łatwo. A tak jak wcześniej powiedziałam, aktor po prostu musi grać i zarabiać pieniądze, bo chce żyć ze swojego zawodu. Jeśli ma się możliwość kierowania swoją karierą – to już jest bardzo duży przywilej. Aktorstwo to zawód trudny, szczególnie w tych czasach, kiedy wkrada się celebryctwo i byle-jakość, przez co znika rzemiosło i jakaś tajemnica wpisana w ten zawód. Teraz „gwiazdy” są na wyciągnięcie ręki na Instagramie.

Pani konsekwentnie trzyma się z dala od tego świata celebrytów. To dobra taktyka? A co pan ma na myśli?

Bywanie na imprezach, zdjęcia na ściankach, obecność w Pudelku.

Jeśli chodzi o wyjścia, to traktuję je wybiórczo, pod kątem zawodowych obowiązków i czasem dla przyjemności. Od czasu do czasu bywam więc tam, gdzie trzeba i gdzie chcę. Będę teraz choćby na premierze swego filmu „Seks dla opornych”, na który serdecznie wszystkich zapraszam.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

MAŁO ZNANI POLSCY WYNALAZCY – JAN JÓZEF BARANOWSKI

Korzystając z możliwości opowiadania co tydzień w tych felietonach jakichś ciekawostek naukowo-technicznych – chętnie sięgam do prezentacji polskich uczonych i wynalazców, zwłaszcza takich mniej znanych. Dzisiaj chcę opowiedzieć o tym, że znany wszystkim mechaniczny semafor kolejowy (obecnie zastępowany przez sygnalizację świetlną) jest wynalazkiem Polaka. Semafor ten AUTOMATYCZNIE (w połowie XIX wieku!) sygnalizował maszyniście, że wjeżdża na tor, na którym znajduje się już inny pociąg.

Jan Józef Baranowski, wynalazca tego urządzenia i wielu innych urządzeń pracujących na kolei, ukończył studia matematyczno-fizyczne na Uniwersytecie Wileńskim i miał przed sobą perspektywę pięknej kariery – gdy w 1830 roku wybuchło powstanie listopadowe. Baranowski włączył się do powstania, co spowodowało, że po upadku powstania w 1832 roku musiał uciekać z Polski, najpierw do Austrii, a potem do Francji. Początkowo

mieszkał i pracował na prowincji, ale w latach 40. XIX wieku przeniósł się do Paryża i nawiązał współpracę z francuską koleją, dla której stworzył mnóstwo wynalazków, z czego 17 opatentował. Pierwszym szerzej wdrożonym jego wynalazkiem był zaprezentowany w 1848 roku kasownik biletowy. Za ten wynalazek, który był potem wykorzystywany w różnych krajach przez blisko sto lat, Baranowski otrzymał medal Ministra Robót Publicznych Francji.

Nie znalazłem żadnych szczegółów technicznych tego mechanicznego urządzenia (w połowie XIX wieku elektroniki jeszcze nie było!), ale musiało być udane, bo na jego podstawie Baranowski w latach 50. na Wystawie Powszechnej w Londynie zaprezentował automat mogący drukować nawet 5 tysięcy biletów na godzinę. Na bazie tych urządzeń wynalazca opatentował też w 1849 roku maszynę do głosowania umożliwiającą szybkie zliczanie głosów.

Wspominałem już o wynalazku semafora, który stał się znany na całym świecie pod na-

zwą Segnale Baranowski, ale jest też smutny element w tej historii. Baranowski został niedoceniony przez Francuzów, gdy w 1872 roku opracował zasady specjalnej pożyczki, która miała pomóc narodowi francuskiemu w spłacie ogromnej kontrybucji, którą na Francję nałożyły Prusy po wygranej (w 1871 roku) wojnie francusko-pruskiej. Wojnie – przypominę – wygranej przez małe Prusy z ogromną Francją głównie na skutek mądrzejszego zorganizowania przez Prusaków wojskowego transportu kolejowego, mimo że to Francuzi mieli (między innymi za sprawą Baranowskiego) lepsze linie kolejowe – tylko ich nie wykorzystali.

Baranowski, który był bardzo ceniony za poprzedniej władzy (cesarstwa Napoleona III), w powstałej po wojnie republice francuskiej nie bardzo mógł się odnaleźć, więc wyjechał do Anglii. Tam jako wynalazca kolejowy nie mógł zostać zatrudniony (koleje brytyjskie rywalizowały z francuskimi), więc uruchomił inne swoje talenty i zaczął tworzyć i wydawać książki, które miały pomóc Polakom przybywającym na Wyspy Brytyjskie w opanowaniu języka, który w Polsce popularny nie był (w wielu polskich domach, zwłaszcza magnackich, mówiło się po francusku, konieczność zmuszała do poznawania języka rosyjskiego i niemieckiego, natomiast język angielski był egzotyczny). Baranowski, który był poliglota, opracował i wydał szereg słowników polsko-angielskich i angielsko-polskich, opisał angielską gramatykę na użytek Polaków, a widząc pilne potrzeby wielu rodaków w najprostszych sytuacjach życiowych – jako pierwszy proponował książki typu „rozmówki” – pozwalające porozumieć się prostymi gotowymi zwrotami w różnych konkretnych sytuacjach. Niestety, ten wartościowy dorobek językoznawczy nie sumował się z opisywanym tu przeze mnie dorobkiem wynalazczym Baranowskiego, więc jedynie o nim wzmiankuje.

HUMOR

- Spotkamy się?
- Dwa lata jestem mężatką.
- Wciąż te twoje wymówki.

- No witam, witam! Dawnośmy się nie widzieli. Jak kolegą wspaniale wygląda!
- A to dzięki diecie roślinnej.
- O! A dokładnie jakiej?
- Chmiel, żyto i tytoń...

- Ma pan zawyżoną samoocenę.
- Panie doktorze, pan tak mówi, jakby to była moja wi-na, że jestem lepszym człowiekiem od pana!

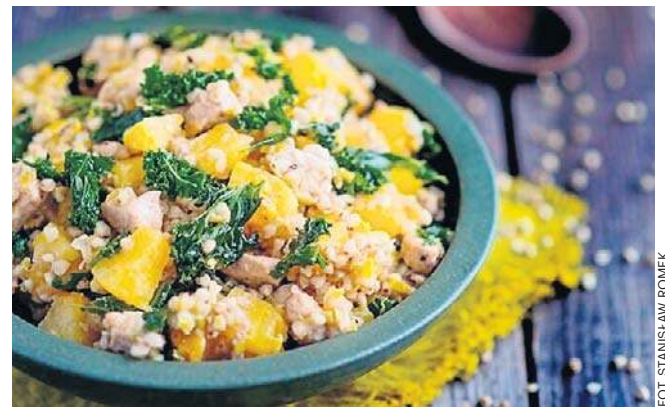
- Tato, nie pojedę z wami do dziadków.
- Dlaczego?
- Kumple mnie wyciągają na imprezę.
- Przecież lekarz zabronił ci pić.
- Jaki lekarz?
- Ja.
- Tato, ale ty jesteś lekarzem weterynarii!
- Nie pyskuj ojcu, szczeniaku!

- Jak podwyższyć poziom opieki medycznej w kraju?
- To proste. Niech absolwenci akademii medycznych przez pierwsze trzy lata po obronie leczą swoich wykładowców.

- Kochanie, w naszym samochodzie lusterko odpadło...
- Jak to się stało?
- Policjant w protokole napisał, że dachowałam...

- Synu. Jak mama mówi, że masz coś zrobić, to masz to zrobić!
- Dlaczego, tato?
- Nie wiem. Ja zawsze robię.

NASZE SMAKI



FOT. STANISŁAW ROMEK

Jarmuż jest uniwersalny, smaczny i pełen nieocenionych dla zdrowia składników odżywczych. Dzięki pierwszemu przymrozkowi utraci swą charakterystyczną gorzkość, dlatego warto już dziś poznać jego wyjątkowe kulinarne możliwości.

Intensywnie zielone lub purpurowe liście jarmużu obfitują przede wszystkim w przeciwutleniacze, a także witaminy C i K oraz wapń i żelazo. Aby nie utracił on swych prozdrowotnych właściwości, najlepiej jeść go na surowo lub gotując na parze przez zaledwie kilka minut. Charakterystyczny smak jarmużu sprawia, że bardzo często dodawany jest także do wszelkiego rodzaju zup, zapiekanek i sałatek, stanowiąc ciekawą alternatywę dla kapusty. Z jego pomocą bez trudu przygotujemy pożywne śniadanie, apetyczny obiad, a nawet oryginalną przekąskę. Pierwszym ze sposobów włączenia surowego jarmużu do codziennej diety są smoothies. Koktajl z kapusty może budzić pewne wątpliwości, tymczasem jarmuż w tej roli spełnia się doskonale. Przepysznie komponuje się z jabłkiem, bananem, pomarańczą, borówkami, mango, kiwi, imbirem czy ananase. A z czym zmiksować liście jarmużu, gdy mamy ochotę na coś wytrawnego? Spośród warzyw możemy wybrać szpinak, awoka-

do, zielonego ogórka, natkę pietruszki oraz seler naciowy. Kremową konsystencję nada z kolei mleko migdałowe, kokosowe lub kilka łyżek jogurtu naturalnego.

Kasza gryczana z kurczakiem, dynią i jarmużem

Składniki
100 g białej kaszy gryczanej (nieprażonej)
350 g fileta z kurczaka
400 g obranej dyni
50 g jarmużu
por
duża łyżka masła
1/2 łyżeczki imbiru
sól i pieprz

W garnku rozpuścić masło i podsmażyć pora pokrojonego w krążki. Po chwili dodać kurczaka pokrojonego w kostkę. Po kilku minutach dodać kaszę i przyparzyć. Kiedy kurczak będzie gotowy, a kasza prawie miękka, dodać dynię i posiekany jarmuż. Gdy dynia i kasza będą miękkie, danie jest gotowe. W razie potrzeby, podczas duszenia można podlać danie odrobiną wody, żeby się nie przypaliło.

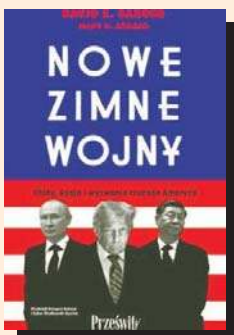
Przepis Magdaleny i Stanisława Romków (mad)
Lubisz piec i gotować?
Podziel się z nami przepisami: przepis@gk.pl

WYNALAZCA OPATENTOWAŁ TEŻ W 1849 ROKU MASZYNĘ DO GŁOSOWANIA UMOŻLIWIAJĄ- CĄ SZYBKIE ZLICZANIE GŁOSÓW

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



poleca
Agaton Koziński



Dogmaty i anomalie zimnej wojny. Wtedy i teraz

Właściwie nie ma tygodnia, byśmy nie usłyszeli o kolejnych napięciach na linii USA-Chiny. Cła, opłaty portowe, metale ziem rzadkich, zakaz eksportu najbardziej zaawansowanych technologii, manewry wojskowe wokół Tajwanu – terminy, kiedyś funkcjonujące jedynie w świecie ekspertów od spraw międzynarodowych, stały się codziennością serwisów informacyjnych. Wojna rosyjsko-ukraińska przyspieszyła ten proces, który staje się najbardziej charakterystyczną cechą trzeciej dekady XXI wieku.

I właśnie o nim pisze w swojej książce David E. Sanger. Słowo o autorze, jednym z najbardziej doświadczonych amerykańskich reporterów, publikującym od kilku dekad w „New York Times”. Jego „Nowe zimne wojny” to właśnie owoc reporterskiej pracy. Sanger miał możliwość podróżowa-

nia między USA, Europą i Bliskim Wschodem. Jako reporter mógł pojawiać się w kuluarach podczas najważniejszych spotkań, miał tam dostęp do najważniejszych polityków. Wszędzie gromadził wiedzę – a teraz ją prezentuje. Już choćby pod tym względem jego książka jest ważna. Ciekawie napisana synteza zdarzeń ostatnich lat, która doprowadziła do obecnej sytuacji, określonej jako „zimna wojna 2.0”.

Ale też nie można sprowadzić publikacji Sangera do prostej syntezy. Autor wykazuje się nie tylko darem obserwacji i syntezy, ale także do analizy rzeczywistości. Píše, co naturalne, z perspektywy mieszkańca USA, więc punkt patrzenia Waszyngtonu znajduje się na planie pierwszym. A Sanger dowodzi, że jest świetnie poinformowany – choćby jego opis tego, jak USA dowiedziały się o tym, że Rosja uderzy na Ukrainę w lutym 2022 r., robi ogromne wrażenie ze względu na jego szczegółowość (przy okazji

zresztą ten opis to de facto akt oskarżenia wobec administracji Joe Bidena, która ataku spodziewała się pół roku wcześniej, a mimo to nie miała pomysłu, jak mu zapobiec).

Książka uzmysławia też ryzyko stojące przed Polską. Autor szuka analogii z zimną wojną. Dosłownie. Wprost taki zwrot w niej nie pada, ale czuć, że dla niego granica między dwoma blokami przebiega nie wzdłuż Bugu, ale wzdłuż Łaby – jak do 1989 r. Z perspektywy Sangera Europa to przede wszystkim Niemcy. Precyzyjniej: właściwie tylko Niemcy, może jeszcze trochę Wielka Brytania. Innych krajów na naszym kontynencie dla niego nie ma, nazwy pozostałych państw pojawiają się jako terminy geograficzne, a nie podmioty polityczne. Nie trzeba dodawać wiele, by zrozumieć, jak groźny jest dla nas ten sposób myślenia.

David E. Sanger, Mary K. Brooks „Nowe zimne wojny. Chiny, Rosja i wyzwanie rzucone Ameryce”, wyd. Prószyński, Warszawa 2025

MUZYKA

Kawał niepokornej sztuki

W 1985 roku ukazała się wydana przez polonijną wytwórnię Polton winylowa płyta „Fala”. Zapożyczając tytuł od piosenki punkowego zespołu Siekiera, zawierała ona nagrania tejże formacji, jak i jej podobnych, wywodzących się z ówczesnego undergroundu. Surowe, często brutalne, nagrane amatorsko lub na koncertach, piosenki, układały się w autentyczne wołanie o wolność, której wtedy w Perelu nie było. Po dokładnie 40 latach od tamtego wydarzenia tytuł „Fala” powraca za sprawą książki Rafała Księżyka.

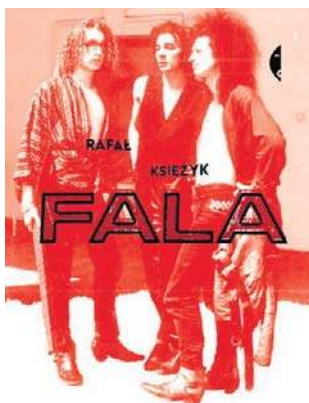
Dziennikarz przyjął tezę, że to właśnie w Polsce B czy nawet C powstawały najciekawsze w tamtym czasie rzeczy: rodzimy post-punk, zainspirowany przez pionierów tego gatunku, takich jak Joy Division, Killing Joke, Alien Sex Fiend, Psychic TV czy Talking Heads. Idąc tym tropem, Księżyk zabiera nas do Puław (tam działała Siekiera, mająca punkowe, a potem postpunkowe wcielenie), Ustrzyk Dolnych (Hiena), Rzeszowa (1984, Aurora, 1.000.000 Bulgarians), Zduńskiej Woli (Kontrola W, Kosmetyki Mrs Pinky), Torunia (Bikini, Noah Noah) czy Bydgoszczy (Variete). Pasjonująca to wycieczka, nawet dla tych, którzy nie uczestniczyli w koncertach polskiego undergroundu lat 80. Opowieść ta układa się w barwny obraz sceny, która mimo że była odcięta od oficjalnych mediów, i tak znalazła w sobie tyle siły przebicia, by przedrzeć się ze swą twórczością do świadomości ówczesnej młodzieży.

Oczywiście zamysł autora ogranicza w sporym stopniu pełny obraz niepokornej muzyki z tamtych czasów. Bo aż prosiłoby się o opisanie krakowskich zespołów Düpą i Wahehe, które tworzyły industrialne brzmienia, jakich nie grano wtedy nigdzie indziej w Polsce. Podobnie było we Poznaniu, gdzie projekt Bexa Lala realizował autorską wersję elektronicznej minimal wave. O Trójmiejskiej Scenie Alternatywnej pisali już nie raz jej twórcy, ale warto by było przyjrzeć się takim zespołom, jak Pancerne Rowery czy Szalest Spadających Papierków. Nie mówiąc oczywiście o Warszawie – i całych zastępach postpunkowców, od Kryzysu (to był pierwszy postpunkowy zespół w Polce) po Różę Europy.

Zaskakuje też mało wyraziste nakreślenie antykomunistycznego charakteru twórczości opisywanych przez Księżykę zespołów, szczególnie w kontraście do ich zachodnich kolegów. Postpunkowe formacje z Wielkiej Brytanii czy Niemiec miały bowiem w kontrze do systemu, w którym przyszło im funkcjonować, zdecydowanie lewicowe poglądy: komunistyczne i anarchistyczne. U nas było na odwrotną: wszystkie postpunkowe grupy walczyły z sowieckim systemem. Oczywiście odbywało się to w metaforyczny sposób, ale jednak wszyscy wiedzieli, że odrzucają komunistyczne zniewolenie. Tylko Andrzej Dziubek mógł sobie pozwolić w piosenkach swych zespołów De Press i Holy Toy na jawny atak na sowiecki system, bo... uciekł zawczasu do Norwegii.

Tak czy siak „Fala” to jednak bardzo rzetelny i solidny dokument tamtych czasów. Muzyka postpunkowych zespołów z lat 80. niestety przepadła w mroku dziejów. Przede wszystkim dlatego, że nie została prawie w ogóle udokumentowana fonograficznie. Zostały po niej trzy czy cztery dobrze nagrane płyty. Czy książka Księżyka przywróci ich twórczość współczesnym słuchaczom? Oby tak było – bo był to kawał niepokornej sztuki.

Paweł Gzyl



Rafał Księżyk „Fala. Rok 1984 i polski post-punk”, Czarne, 2025

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANNA LEWANDOWSKA

Podbija Amerykę

Celebrytka wybrała się w mijającym tygodniu do Nowego Jorku na pokaz bielizny słynnej marki Victoria's Secret. Lewandowska szczegółowo relacjonuje swoją wizytę, dzięki czemu mogliśmy się dowiedzieć, że wybrała się na zakupy, bo lubi „sprawdzać różne ciekawe marki”. Zdradziła też patent na udaną podróż: zdrowe jedzenie, dużo wody, nawilżanie twarzy kremami i „dużo uśmiechu”. Celebrytka nie omieszkała pochwalić się, że jest zatrzymywana na ulicy i pytana o... wyjątkowy kolor swych włosów. „A tu na ulicy (już kolejna osoba) pyta mnie o mój kolor włosów” – napisała i zapewniła swojego fryzjera, że będzie polecać jego usługi „nawet na drugim końcu świata”.

TOMASZ KAMMEL

Chce być w formie

Popularny prezenter do 2015 był związany z Katarzyną Niezgoda. Od czasu rozstania z bizneswoman trzyma swoje życie prywatne w tajemnicy. Niedawno w programie „Magda gotuje internet” przyznał jednak, że ma narzeczoną, której na imię Kamila. Teraz w podcaście „W stronę długowieczności”, potwierdził, że jego serce jest zajęte. I to sprawia, że postanowił jeszcze bardziej dbać o swe zdrowie i kondycję. – Ona sprawiła, że pomyślałem, iż fajnie by było towarzyszyć człowiekowi, będąc w formie, a nie za 20-30 lat, będąc jej ciężarem. Trochę wystraszyła mnie opcja jakiejś mojej potencjalnej nieodolności – powiedział dziennikarz.

KLAUDIA EL DURSI

Nie rozmazała makijażu

Prezenterka urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Niedawno opublikowała swe zdjęcia ze szpitalnego łóżka, wykonane tuż po porodzie. Prezentuje się na nich w... pełnym wieczorowym makijażu. To wywołało falę komentarzy ze strony internautów. Wtedy prezenterka wyjaśniła: „Make up sprawia, że czujemy się lepiej. Jesteśmy bardziej pewnie siebie, silniejsze. Tak też chcia-



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Klaudia El Dursi urodziła w lipcu córeczkę o imieniu Carmen. Nawet podczas porodu miała pełny makijaż

łam się czuć podczas porodu. Chciałam czuć się dobrze, pewna siebie i silna. Przy porodzie naturalnym wszystkie chwytły dozwolone. Ja postanowiłam dobrze wyglądać i nie rozmazać sobie makijażu przed urodzeniem. Udało się”.

SŁAWEK UNIATOWSKI

Czeka na kobietę

Popularny piosenkarz ma dwóch synów, ale jest singlem. Niedawno był gościem podcastu „Piekieleńskie szczere” i w trakcie rozmowy odsłonił kulisty swego miłosnego życia. Jestem samotnym mężczyzną od szesnastu lat. Ze wszystkimi kobietami, z którymi byłem kiedyś dawno temu, utrzymuję bardzo dobry kontakt (...). Ja nikomu nic nie obiecywałem i zawsze mówiłem, że jestem osobą wolną, więc ludzie mają różne oczekiwania. Nie jesteśmy w stanie im sprostać – wyznał. Z kolei podczas odwiedzin „Dzień dobry TVN” zadeklarował: – Ja jestem wiecznie wolnym człowiekiem, bo nie mam czasu na miłość. Cały czas czekam na kobietę, która będzie potrafiła mi tak zaimponować, żebyśmy się poczuł małym Sławeczkiem – stwierdził.

HELENA ENGLERT

Nie jest pazerna

Choć obecna edycja „Tańca z gwiazdami” jeszcze trwa w najlepsze, Polsat już weszły za uczestnikami kolejnej. Pu-delek dowiedział się, że

w kręgu zainteresowań stacji jest Helena Englert. – Ona była już brana pod uwagę od dwóch poprzednich edycji, ale zawsze miała już zakontraktowane jakieś projekty aktorskie, które były dla niej priorytetowe i podpisanie z nią umowy przez brak wolnych terminów okazało się niemożliwe. A teraz kalendarz na wiosnę 2026 ma wolny – powiedział informator serwisu. I dodał: – Okazuje się, że ona nie jest pazerna na kasę. Niektórzy zaczynają negocjacje od pieniędzy, ale dla niej widać to najważniejsze są walory artystyczne. Choć produkcja na wstępie obiecała jej nie-mało, bo może liczyć na jedno z największych wynagrodzeń w programie, czyli stawkę pomiędzy 15 a 22 tys. zł. za odcinek.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Lubi sprawczość

Celebrytka śmiało przyznaje, że dokonała wielu korekt swej urody za pomocą skalpela chirurga. Potwierdziła to ostatnio w rozmowie z „Vivą”. – Dokonując pewnych decyzji wizerunkowych, wiedziałam, że nie da się uciec od tego, żeby one nie były zauważone. Przecież po to je robiłam, żeby były zauważone. Oczywiście można udawać, że to się nie wydarzyło, ale ja tego nie lubię. Podejrzewałam, że będzie się o tym mówiło – powiedziała. I dodała: – Jestem z tych osób, które lubią sprawczość. Jeżeli coś mi przeszkadza, zmieniam to i idę dalej.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Zaskoczysz siebie odwagą. Horoskop dzienny zapowiada, że nowa szansa zawodowa wymaga błyskawicznej reakcji – zaufaj intuicji.

Ryby (19.02 - 20.03)

Ktoś z bliskich będzie potrzebował Twojej pomocy. Horoskop na dziś mówi, by nie odmawiać wsparcia.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoje słowa dziś mają moc. Horoskop dzienny na piątek radzi wykorzystać je, by pogodzić zwaśnione strony.

Byk (20.04 - 20.05)

Wrażliwość okaże się dziś twoją siłą. Horoskop dzienny radzi zadbać o relacje rodzinne i odpocząć psychicznie od zgiełku świata.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Światło reflektorów znów na tobie! Horoskop na dziś to wskazówka, by nie obawiać się odważnych decyzji – los sprzyja pewnym siebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Unikaj wszelkich spięć. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dzisiaj liczy się spokój i konkretne działania.

Lew (23.07 - 22.08)

Nie bierz się za nic, co może przerastać Twoje możliwości. Horoskop dzienny ostrzega, że gorycz porażki może Ci popsuć nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja cię nie zawiedzie. Zaufaj przeczuciom i nie bój się zmian. Horoskop na dziś zapowiada, że coś nowego przyniesie Ci satysfakcję.

Waga (23.09 - 22.10)

Twoja energia będzie przyciągać ludzi. Horoskop dzienny na piątek radzi for-sować swoje pomysły.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Ambicja będzie cię napędzać, lecz nie zapominać o odpoczynku. Horoskop dzienny mówi, że drobny sukces zapowie większe triumfy.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Pomysły popłyną strumieniem. Nie bój się eksperymentów. Horoskop na dziś wróży, że twoja oryginalność zyska uznanie otoczenia.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Marzenia nabierają realnych kształtów. Horoskop dzienny na piątek radzi zaufać emocjom. Doprowadzą Cię one skutecznie do obranego celu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 508 26 26 84, 797 607 880

Przez internet: www.ogloszenia.polskapress.pl

E-mail: ogloszeniadrobne.dziennikpolski@polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń: Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ.
DZIAŁKĘ

tylko od właściciela kupię. 510 061 820

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM połowę kamienicy w Centrum Bochni. Pow. 260 m², strych o pow. 200 m², bardzo wysoki. Możliwość sprzedaży poszczególnych mieszkań. Na osobnej działce o pow. 65 m² - garaż. Więcej informacji pod nr. tel. 502-524-893.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

KUPIĘ stare pocztówki, zdjęcia, znaczki, szkło. Tel. 501-301-893.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

AUTA skupujemy 888-025-123

Praca

ZATRUDNIĘ

DO obwarzanków. Tel. 507115660

DO sprzedaży obwarzanków, zatrudnię. Tel. 696-300-005

PRZYCHODNIA LEKARSKA W KRAKOWIE ZATRUDNI LEKARZA MEDYCYNY PRACY. KONTAKT e-mail: KSIEGOWOSC@ERGOMED.PL lub tel. 500 156 021.

PRZYCHODNIA LEKARSKA W KRAKOWIE ZATRUDNI LEKARZA POZ MAIL: KSIEGOWOSC@ERGOMED.PL LUB TEL. 500 156 021.

WSPÓLNOTA Mieszkaniowa Kraków, ul. Zachodnia, zatrudni gospodarza budynku. Tel. 502 113 656

ZATRUDNIMY drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 506 820 639, 691 170 156, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

STOMATOLOGIA



Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!575068366 HYDRAULIK AWARIE

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

MALOWANIE GŁADŹ FLIZY 514875198

REMONTY dachów dużych i małych, obróbki blacharskie. +48 603 801 785.

REMONTY kompleksowe 608-150-229

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

KAWALER 51 lat, rencista, majątny, pozna życiową partnerkę Panne, najlepiej Miss Polski w wieku 20-30 lat. Stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny roln. Tel. 535135507.

REKLAMA

0011416973

BURMISTRZ MIASTA I GMINY WIELICZKA

zawiadamia że:

Na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Wieliczce przy ul. Powstania Warszawskiego 1 i ul. Pocztowej 1, na stronie internetowej urzędu www.wieliczka.eu oraz na stronie Biuletynu Informacji Publicznej zostały podane do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości stanowiących własność Gminy Wieliczka przeznaczone do:

• **użyczenia** obejmujące część działki numer **444/31** położonej w miejscowości **Brzegi**,

• **dzierżawy** obejmujące części działek numer: **124/1, 186/5, 223/5, 399/1, 606/4, 908/3, 1752/37, 1887/6** położonych w **Wieliczce, obręb 1.**

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011404437

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

GABRIEL

GWARANCJA NAJKORZYSTNIEJSZYCH CEN
BEZGOTÓWKOWE ROZLICZENIE POGRZEBÓW
W RAMACH ZASIŁKU ZUS, KRUS I MSWiA

tel. 696 038 038

DYŻUR CAŁODOBOWY
PRZEWOZY Z MIESZKAŃ

ul. Wrocławska 8 (róg ul. Śląskiej)

www.gabriel24.pl



REKLAMA

0011259387

KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44

CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz

Pierwsza kwatery ekologiczna

Kolumbaria na urny

Kamieniarstwo i opieka nad grobami

www.cmentarzkrakow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A,
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84
reklama.krakow@polskapress.pl

Z głębokim żalem informujemy,
że 14 października 2025 roku zmarła

dr Karolina Wójcik-Piotrowicz

wieloletni pracownik
Uniwersytetu Jagiellońskiego
– Collegium Medicum.

W latach 2006–2025 zatrudniona
w Zakładzie Biofizyki
Katedry Fizjologii.

W osobie Zmarłej społeczność akademicka
utraciła cenionego nauczyciela
wielu pokoleń studentów.

Rodzinie Zmarłej

wyrazy głębokiego współczucia
składają

Prorektor Uniwersytetu Jagiellońskiego
ds. Collegium Medicum
oraz
społeczność akademicka

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”.
ks. Jan Twardowski

Szanownej Pani Oddziałowej
Joannie Lulkowskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Brata

składają
Pracownicy
Centrum Dializ Fresenius w Proszowicach

Żegnamy ze smutkiem i żalem



Zbigniewa Jankowskiego

„Jankesa”

Działacza Studenckiego Komitetu Solidarności.



Ceremonia pogrzebowa odbędzie się
w poniedziałek, 20 października 2025 o godzinie 13.00
z Kościoła Jezusowego przy placu Kościelnym 6
na Centralny Cmentarz Komunalny w Cieszynie.

Bogusław Sonik
Przewodniczący Stowarzyszenia Maj 77

Z głębokim żalem żegnamy

śtp

prof. Adama Strzembosza

I Prezesa Sądu Najwyższego w latach 1990–1998,
Człowieka niezłomnych zasad, wielki autorytet moralny,
Kawalera Orderu Orła Białego.

Pan Profesor od 1980 r. był liderem sędziowskiej
Solidarności i ważnym uczestnikiem prac Centrum
Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych „S”,
które przygotowało podstawy ustroju III RP.

Jako wyraz uznania i podziękowanie
za wybitny wkład w budowanie państwa prawa
i tworzenie Polski demokratycznej,
Federacja Regionalnych Związków Gmin i Powiatów RP
przyznała Profesorowi Tytuł „Człowiek Roku 2023”.

Żegnamy Pierwszego Sędziego Rzeczypospolitej,
który prawniczą drogę rozpoczął w UJ,
mentora wielu pokoleń,
który całe życie poświęcił służbie Rzeczypospolitej.

Kazimierz Barczyk
Przewodniczący Federacji RZGiP RP
b. prezes COIU „S”

śtp

Janina Siedlar

Kochana Ciocia

Wieloletni Lekarz Pediatra
Szpitala im. Gabriela Narutowicza

Przeżywszy lat 100, opatrzona św. sakramentami
zasnęła w Panu dnia 11 października 2025 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 21 października 2025 roku
o godzinie 11.40 w kaplicy na cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,

o czym zawiadamia
pogrążona w głębokim smutku
Rodzina

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80

KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07

KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121

CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130

CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR
CAŁODOBOWY 507 111 211



Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

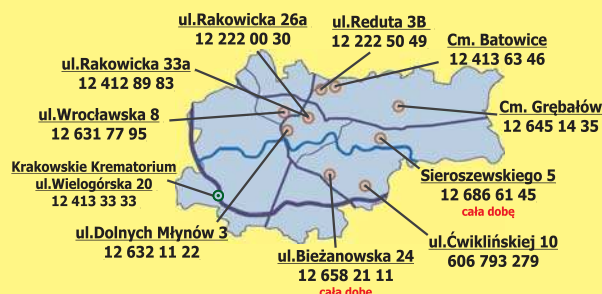
ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



Wspomnienia. Te najważniejsze...

Wspomnij bliskich. Zapal im świeczkę. Sprawdź na
nekrologi.net i dziennikpolski24.pl/nekrologi

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW
ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY

również w soboty i święta

ul. Rakowicka 43 ☎ 12/413 02 02

Wszystkie nasze punkty czynne 7.30-15.30 • Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

ul. Rakowicka 43
12/417 35 35
12/412 77 55

ul. Powstańców 48
(cm. Batowicki)
12/410 45 70

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

ROZWIĄZANIE: LZY KOBIECE TO CODZIENNA ROSA.

SKOKI NARCIARSKIE LETNIE GRAND PRIX. POLACY WALCZĄ O PODIUM I DODATKOWE MIEJSCE W PUCHARZE ŚWIATA

Skoczkowie mają o co walczyć

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

W najbliższy weekend w austriackim Hinzenbach odbędą się przedostatnie zawody Letniej Grand Prix w skokach narciarskich. Stawką zawodów jest nie tylko wygrana w całym cyklu.

Liderem klasyfikacji jest Niklas Bachlinger. Austriak wyprzedza Japończyków - Sakutaro Kobayashiego i Naoki Nakamurę. Tuż za nimi jest Dawid Kubacki, a w czołowej „dziesiątce” są jeszcze - Kamil Stoch i Maciej Kot. Na najbliższe zawody, trener kadry Maciej Maciusiak zabrał Macieja Kota, Dawida Kubackiego, Kamila Stocha, Pawła Wąska, Aleksandra Zniszczoła i Piotra Żyłę.

Największym nieobecnym w kadrze na konkursy w Austrii jest zaledwie 18-letni Kacper Tomasiak, który wygrał dwa konkursy Letniego Pucharu Kontynentalnego. W najbliższy weekend Polak będzie rywalizował podczas finału LPK w niemiec-

kim Klingenthal, gdzie stawką jest nie tylko triumf w tegorocznej edycji drugoligowego cyklu, ale i dodatkowe miejsce startowe na początek olimpijskiego sezonu w Pucharze Świata - obejmujący zawody w Lillehammer, Falun, Ruce, Wiśle, Klingenthal i Engelbergu.

- Jeśli Kacper dalej będzie się tak prezentować, to zimą zaczęną nominację od niego. Zwycięstwo w klasyfikacji generalnej LPK byłoby dla niego motywujące i po prostu dobre. Może też wywalczyć dodatkowe miejsce na wiele konkursów otwierających sezon Pucharu Świata. Zima jest najważniejsza i te dwa czynniki są decydujące. A za tydzień pojedzie z nami na finał LGP w Klingenthal - mówi cytowany na stronie PZN Maciej Maciusiak.

W najbliższych zawodach nie wystąpi lider klasyfikacji generalnej cyklu - Niklas Bachlinger. Zawodnik, który znakomicie radził sobie zwłaszcza w sierpniu, w najbliższy weekend pójdzie śladami Kacpra Tomasiaka i wystąpi w ostatnich zawodach LPK.



FOT. ANDRZEJ BANAS

W pierwszej dziesiątce klasyfikacji generalnej LGP w skokach narciarskich jest trzech Polaków. Oprócz Dawida Kubackiego (4. lokata) są to Kamil Stoch i Maciej Kot

Celem Austriaków (podobnie jak Polaków) jest bowiem zapewnić sobie dodatkowe miejsca w początkowej części zimowego Pucharu Świata.

- Musimy wywalczyć dodatkowe miejsce na pierwszy cykl

zimowego Pucharu Świata, bo aktualnie mamy ich pięć. Jest bardzo duża szansa, że dzięki udanemu występowi w Niemczech, Kacper tę kwotę nam powiększy, a tym samym zapewni też sobie miejsce, być może na-

wet już na pierwszy konkurs Pucharu Świata. Cały czas walczymy też o czwarte miejsce na igrzyska, na ten moment mamy zagwarantowane tylko trzy. Gdyby we Włoszech wystartowało czterech skoczków,

byłby też rezerwowy, to pięciu wyglądałoby już całkiem nieźle - mówi nam Rafał Kot, członek zarządu PZN.

- Skoki Kacpra są na bardzo fajnym poziomie. To młody zawodnik, ale chciałem podkreślić, że jest bardzo ułożony i wie, czego chce. Jestem spokojny, że nie uderzy mu do głowy woda sodowa. Jeśli cały czas będzie umiejętnie prowadzony, ale też sam będzie doskonalił swoje skoki, powinien już w tym sezonie wiele osiągnąć, bo ma niesamowite możliwości - dodaje były fizjoterapeuta reprezentacji Polski i Adama Małysza.

W tym roku, z Polaków zawody LGP wygrywali - Maciej Kot w Wiśle oraz Dawid Kubacki w rumuńskim Rasnovie. Ponadto, Kamil Stoch i Kubacki byli najlepszymi w konkursie duetów we włoskim Predazzo.

W Hinzenbach odbędą się dwa konkursy indywidualne. Sobotnie zawody rozpoczną się o godz. 14.15, a niedzielne półgodziny wcześniej. Finał LGP 2025 w Klingenthal zaplanowano na 24-26 października. ©©

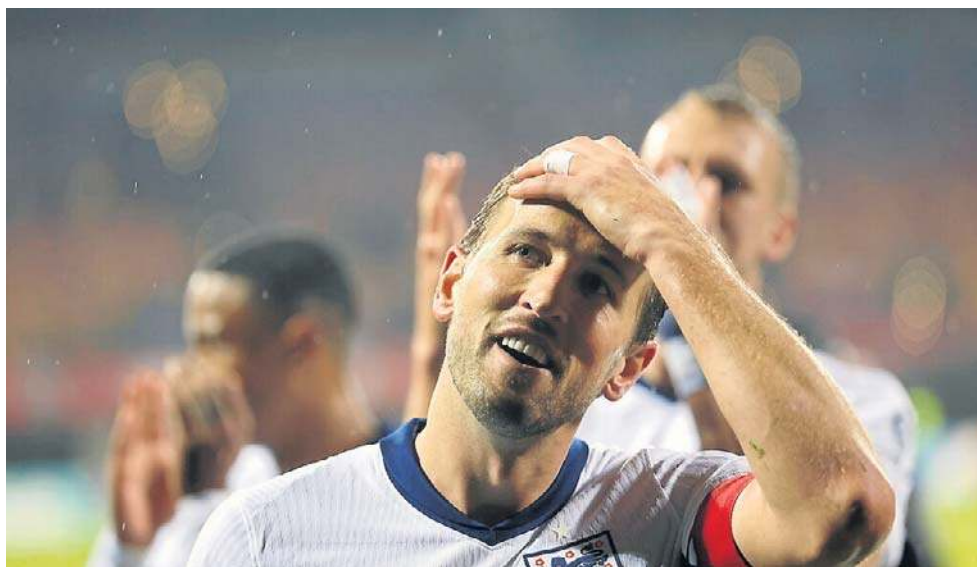
Złote marzenie Harry'ego – eliminacje w Europie przed finiszem

Jaromir Kruk
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Anglia wygrywając w Rydze z Łotwą 5:0, zapewniła sobie awans na przyszłoroczny mundial. Kolejne 2 gole zdobył rekordzista Albionu, uwielbiany przez kibiców Harry Kane.

Anglicy łatwo poradzi sobie w eliminacjach, dotąd nie stracili żadnego gola. W meczu z Łotwą Thomas Tuchel mógł sobie pozwolić na eksperymenty. W kadrze na październikowe spotkania zabrakło - nie licząc kontuzjowanych - takich zawodników, jak Trent Alexander-Arnold, Jude Bellingham (Real Madryt), Connor Gallagher (Atletico Madryt), Cole Palmer (Chelsea), Phil Foden (Manchester City), Jack Grealish (Everton), korzystali więc inni, na przykład Phil Gordon (Newcastle), autor pierwszego trafienia, czy Eberechi Eze, autor ostatniego. Obecna kadra Albionu to nie zbiór rozkapryszonych gwiazd, tylko grupa świadomych ludzi.

- Moim marzeniem jest wygranie mundialu i zrobimy wszystko, by optymalnie przygotować się do przyszłorocznego turnieju - mówił po meczu na Daugavas Sta-



FOT. PAP/EP/TONIS KALNINS

Harry Kane był już królem strzelców mistrzostw świata w 2018 roku. Teraz zapowiada, że on i jego koledzy z reprezentacji Anglii chcą zdobyć złoty medal na mundialu

diums Kane, który był królem strzelców finałów mistrzostw świata (2018) i Euro (2024, wspólnie z czwórką innych zawodników), a tego w futbolu przed nim dokonał tylko Niemiec Gerd Mueller. Mecz w Rydze wywołał ogromne jak na Łotwę zainteresowanie, trudno było nabyć bilety nawet od koników tuż przed jego rozpoczęciem, a szczęściarze z Polski kupowali je przeważnie po 150 euro. Kibice Albionu świetnie się bawili, choć

zmokli niemiłosiernie, bo niemal cały czas padał deszcz. Podopiecznym Tuchela opady nie przeszkadzały, po wygranej cieszyli się z fanami. - Mam nadzieję, że kibice. Dla nich warto się poświęcić. Chciałbym grać w drużynie narodowej jak najdłużej - przyznał Kane, który w 2018 z Anglią był czwarty na mundialu, a w 2022 doszedł do ćwierćfinału. Teraz celem będzie złoto, ale takie plany ma więcej reprezentacji.

W kwalifikacjach moc pokazuje Hiszpania, która w Valladolid udzieliła lekcji Bułgarii. Selekjoner Bułgarów dał odpocząć Viktorowi Popowowi, obrońcy Korony Kielce, chyba lekko zdołowanemu po strzeleniu samobójczej bramki, zresztą dość... efektownej z Turcją (1:6). W drugiej odsłonie na boisku pojawił się jego klubowy kolega - Władimir Nikołow, a w tym samym momencie opuścił je Martin Minczew z Cracovii. Ważnym ogni-

wem Ivana de la Fuente jest Mikel Merino z Arsenalu, którego kariera nabrała tempa po wspaniałym Euro 2024. W eliminacjach MŚ 2026 pomocnik zadowolony z wielu Janowi Urbanowi (u niego zadebiutował w seniorskiej piłce w Osasunie i podkreśla wdzięczność na każdym kroku) strzelił 6 goli, z czego 3 Bułgarom - jednego w Sofii i dwa w Valladolid. W rewanżu z Bułgarią Furia Roja zwyciężyła 4:0, a jej trener sprawdził na dziewiątce Samu Aghehowę z FC Porto. W powołaniach został pominięty Alvaro Morata, nieskuteczny w Como, gdzie został wypożyczony z AC Milan. Selekjoner Hiszpanów cały czas szuka rozwiązań, mały że jego drużyna gromi kolejnych przeciwników i zachwyca. W eliminacjach Furia Roja legitymuje się bilansem bramkowym 15:0.

Nie udało się zapewnić awansu Portugalii, choć rekord trafień w kwalifikacjach MŚ do 41 wyśrubował Cristiano Ronaldo; Węgrzy w doliczonym czasie doprowadzili do remisu 2:2 za sprawą trafienia Dominika Szoboszlaia z Liverpoolu. - Ten remis już nie zmienia sytuacji w tabeli, ale na pewno doskonale wpłynie na nasz zespół. Walczyliśmy z potentatem do samego końca - podsu-

mował Marco Rossi, trener Węgrów, ewentualnych rywali Polski w barażach.

Jak na razie z Europy awans do finałów MŚ 2026 zapewniła sobie tylko Anglia, bliskie tego są Portugalia, Hiszpania, Norwegia, Chorwacja, Francja, Holandia i Szwajcaria. Drogę do turnieju wyjazdowym zwycięstwem z Walią 4:2 otworzyła sobie Belgia z odrodzonym po przejściu z Manchesteru City do Napoli Kevinem de Bruyne. W Cardiff Kevin trafił dwukrotnie z karnych, w eliminacjach ma już 6 goli, gdy zachodzi potrzeba w roli snajpera zastępuje trapiącego problemami zdrowotnymi Romelu Lukaku. Belgia z weteranami, może odkurzonym Axelem Witselem (Girona, wrócił do kadry) także chce powalczyć o medal za rok. Na razie jednak trzeba przejść pomyślnie eliminacje jak Anglia, Argentyna, Ekwador, Kolumbia, Urugwaj, Brazylia, Paragwaj, Japonia, Iran, Jordania, Korea Południowa, Uzbekistan, Australia, Katar, Arabia Saudyjska, Nowa Zelandia, Maroko, Egipt, Tunezja, Algieria, Ghana, Zielony Przylądek, Republika Południowej Afryki, Wybrzeże Kości Słoniowej, Senegal. Gospodarze z USA, Kanady, Meksyku czekają... ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

8, 10, Polsat Sport 2, tenis, turniej ATP w Almaty; **12, 14, Polsat Sport 2**, tenis, turniej ATP w Sztokholmie; **17.30, Polsat Sport 1**, siatkówka kobiet, ŁKS Commercecon Łódź - Me-talkas Pałac Bydgoszcz (TAU-RON Liga); **17.55, Canal Plus**

Sport 5, piłka nożna, Motor Lublin - GKS Katowice (PKO BP Ekstraklasa); **17.55, TVP Sport**, piłka nożna, Pogoń Grodzisk Mazowiecki - Ruch Chorzów (Betclio 1. Liga); **20.25, Canal Plus Sport**, piłka nożna, Widzew Łódź - Radomiak (PKO BP Ekstraklasa). (BK)

LOTTO

Środa, 15.10; Multi Multi (21.40): 5, 6, 16, 18, 25, 28, 33, 35, 38, 41, 42, 43, 44, 51, 55, 57, 59, 66, 69, 75; plus 18; **Kaskada (21.40):** 1, 2, 3, 4, 5, 6, 12, 13, 16, 22, 23, 24; **Mini Lotto:** 11, 19, 20, 24, 35; **Ekstra Pensja:** 4, 9, 12, 20,

31 - 2; **Ekstra Premia:** 1, 5, 25, 28, 29 - 3
Czwartek, 16.10; Multi Multi (14): 1, 4, 9, 13, 16, 21, 26, 27, 32, 35, 41, 54, 62, 63, 64, 67, 69, 71, 75, 80; plus 54; **Kaskada (14):** 5, 6, 8, 9, 10, 12, 13, 15, 16, 18, 21, 24

Cracovia chce w sobotę wrócić już na właściwą drogę

Jacek Żukowski

jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA.

Po dwutygodniowej przerwie czas na powrót do rozgrywek. W 12. serii gier w sobotę (godz. 20.15) Cracovia podejmie Raków Częstochowa.

- To był dobry moment dla nas na przerwę - mówi szkoleniowiec Cracovii Luka Elsner. - Mogliśmy wyciszyć emocje związane z poprzednimi meczami. Myślę, że dobrze przepracowaliśmy ten czas, a teraz jest moment, by pokazać to na boisku. Mogliśmy dłużej pocierpieć po tym meczu, jechaliśmy przez całą Polskę z porażką, mogliśmy poświęcić dłuższy czas na analizę i lepiej sobie z tym poradzić.

Szkoleniowiec ma jeszcze taką refleksję związaną z meczem w Gdyni: - Jak każdy poważny zespół, jesteśmy odpowiedzialni za to, co stało się w Gdyni. Zagraliśmy bez chęci pokazania umiejętności, byliśmy surowi w ocenie tego meczu, ale patrzymy pozytywnie w przyszłość. Teraz mamy okazję, by pokazać lepszą wersję siebie. Zdajemy sobie sprawę, że czeka nas mecz z trudnym rywalem, myślimy o tym, jak zagrać najlepszy mecz.

Jest istotny podtekst tego spotkania. Drugim trenerem zespołu gości jest Dawid Kroczyk, były szkoleniowiec Cracovii. Jeszcze w ubiegłym sezonie zasiadał na jej ławce trenerskiej Cracovii i zajął z nią 6. miejsce na koniec rozgrywek. Teraz jest drugim szkoleniowcem częstochowian. Czy szkoleniowiec „Pasów” planuje spotkanie z byłym trenerem Cracovii?

- Bardzo chętnie porozmawiam z trenerem Kroczykiem - mówi Elsner. - Trener odcisnął swoje piętno w Cracovii. Byłaby to fajna rozmowa, ale po meczu. Jesteśmy kolegami po fachu, ale jest rywalizacja, skupienie na meczu, na swoim zespole. Ale po spotkaniu może być czas na rozmowę.

Cracovia w Gdyni pokazała słabe oblicze przed przerwą, po niej było trochę lepiej. W kilku innych spotkaniach też miała wahania formy. Czy to sprawa dla psychologa?



Kibice Cracovii liczą przede wszystkim na dobrą formę Filipa Stojilkovicia

- Drużyna to jest otwarty organizm, ludzie, którzy mają wzloty i upadki - mówi szkoleniowiec „Pasów”. - Chcąc walczyć, musimy sobie z tym radzić. Oczywiście przygotowanie psychologiczne, mentalne odgrywa bardzo ważną rolę, czasem najważniejszą. Do tej pory nie pokazaliśmy, że mamy z tym problem. Za to pokazywaliśmy, że jesteśmy mocnym zespołem. Biorąc pod uwagę występ w Gdyni, patrzymy na niego krytycznie i chcemy pokazać, że wróciliśmy na właściwe tory.

Raków miał różne zawirowania w tym sezonie, związane też z kwalifikacjami do Ligi Konferencji Europy, ale już wyszedł na prostą. Częstochowianie zajmują 9. miejsce w tabeli, mają w dorobku 14 punktów. Na wyjazdach spisują się lepiej niż u siebie - wygrali trzy mecze i przegrali dwa. Grają podobnym systemem co „Pasy”.

- Mam podobną strukturę, intensywność w grze i to, że umiemy zagrać pragmatycznie - twierdzi trener Cracovii. - Sądzę, że nie będzie wielu kluczowych momentów, które zadekują o wyniku meczu. Raków ma dużo jakości, skrzydłowych,

zawodników grających na pozycji numer 10, wahałowych, będzie to ciekawy mecz.

Tylko trener Elsner wie, ile dokona zmian. Szkoleniowiec niekoniecznie wykorzystuje limit, tylko raz dokonał pięciu w meczu.

- Zależy od momentu sezonu - mówi. - Zaczynaliśmy go z jednym napastnikiem, z mniejszą ilością zawodników gotowych na 100 procent. Był moment, że defensywny pomocnik kończył mecz jako napastnik. Teraz wszyscy co najmniej 30 minut mogą zagrać. Może być więc tak, że w każdym mechu wykorzystamy 5 zmian.

Nie robimy ich, by sprawić, aby dany zawodnik był szczęśliwy, tylko po to, by wpłynąć na mecz, sprawić, byśmy grali lepiej. Każda zmiana jest przemyślana w kontekście tego, jak wygląda mecz.

Być może dojdzie do korekty w obronie, bo Bosko Sutalo, delikatnie rzecz ujmując, nie grał najlepiej. A „wygryzł” ze składu Dominika Piłę.

- Bosko w Gdyni zagrał cały mecz - mówi Elsner. - Przeszliśmy w końcówce na grę czwórka obrońców. Potrzebo-

waliśmy szybkiego obrońcy, by się bronić przed kontratakami i takiego, który dobrze operuje piłką, nie każdy ma taki profil który nam pasował w danym meczu. Dominik Piła bardzo nam pomógł na początku sezonu, grając na pozycji do której nie był przyzwyczajony. Takie są jednak decyzje trenera. Można się z nimi zgadzać lub nie. Taką dyskusję można by podjąć na wielu pozycjach. To zawsze trener podejmuje decyzję.

Kibice z utęsknieniem czekają na powrót Ajdina Hasicia.

- Zaczął treningi z zespołem w tygodniu - mówi trener. - Wprowadzamy go powoli, bardzo uważnie, a w piątek ocenimy jego stan, liczymy, że od przyszłego tygodnia będzie w pełnym treningu z drużyną.

Być może wkrótce do kadry meczowej awansuje Gabriel Charpentier.

- Bardzo dobrze pracuje w ostatnim czasie, pozytywnie oceniamy jego progres, szybciej doszedł do formy niż zakładaliśmy - mówi szkoleniowiec. - Mały problem mięśniowy, zobaczymy jak będzie, w jego przypadku też podejmujemy decyzję w piątek. ©©

Wieczysta jedzie na mecz z rywalem, który jest w głębokim kryzysie

Artur Bogacki

artur.bogacki@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. Po przerwie na mecze reprezentacji Wieczysta wraca do walki o ligowe punkty. Sobotni mecz z GKS-em Tychy będzie też debiutem nowego szkoleniowca - Gino Lettieriego.

Włoski trener pracę w Krakowie rozpoczął w miniony piątek, wtedy formalnie zastąpił na tym stanowisku Przemysław Cecherza. Do zmiany doszło, choć beniaminek po 12 kolejkach zajmuje... 2. miejsce w tabeli, przegrał ledwie dwa spotkania. Takie jednak prawo wódarzy klubu...

Lettieri już ma na koncie jedno spotkanie z Wieczystą, w poprzedni weekend zespół rozegrał sparing z ekstraklasowym Radomiakiem. Zwycięstwo aż 3:0 na terenie wyżej notowanego rywala robi wrażenie, ale trzeba pamiętać, że to tylko mecz kontrolny. Jeśli nie pójdzie za tym dobra gra w starciach o punkty, nie będzie mieć to znaczenia.

To było spotkanie dosłownie dzień po zatrudnieniu. W sparingu rewolucji w składzie włoski trener nie zrobił, bo taki ruch by się raczej nie obronił. Później miał więcej czasu, żeby lepiej poznać zawodników. A to o tyle ważne, że w szerokiej kadrze pierwszej drużyny jest ponad 30 piłkarzy, na kilku pozycjach jest po trzech dość równorzęd-

nych na papierze graczy. W dodatku niektórzy wracają po kontuzjach, w Radomiu po dłuższej przerwie wystąpili Goku i Carlitos, którzy wcześniej w Wieczystej grali regularnie.

Debiut Lettieriego przypada na wyjazdowy mecz z GKS-em Tychy, a to rywal, który jest w kryzysie. Zespół ze Śląska ma walczyć o czołowe lokaty, lecz sytuacja się skomplikowała. Początek był niezły, ale po 12 kolejkach jest ledwie tuż nad strefą spadkową (15. lokata). Stało się tak, bo przegrał aż sześć ostatnich ligowych meczów, w tym czasie został też wyeliminowany z Pucharu Polski przez III-ligowca (Zawisza Bydgoszcz).

Posada Artura Skowronka wisi już chyba na włosku, choć z sygnałów dobiegających z klubu wynika, że szkoleniowiec dostał jeszcze kredyt zaufania. Przynajmniej na miesiąc.

- Trener ma od nas wsparcie na to, żeby w najbliższych czterech tygodniach wprowadzić nowy styl, nową strukturę i żeby osiągnąć lepsze wyniki. Chcemy, aby ta sytuacja się odwróciła - zaznaczył Max Kothny, członek zarządu tyskiego klubu. To jednak nie jest ultimatum. - Nie nałożyliśmy presji na trenera, choć tak to może brzmieć - dodał działacz.

Początek sobotniego meczu na stadionie GKS-u zaplanowano na godz. 19:30. ©©



Nowy trener Gino Lettieri poprowadził już Wieczystą w sparingu, teraz czas na debiut w meczu o punkty